

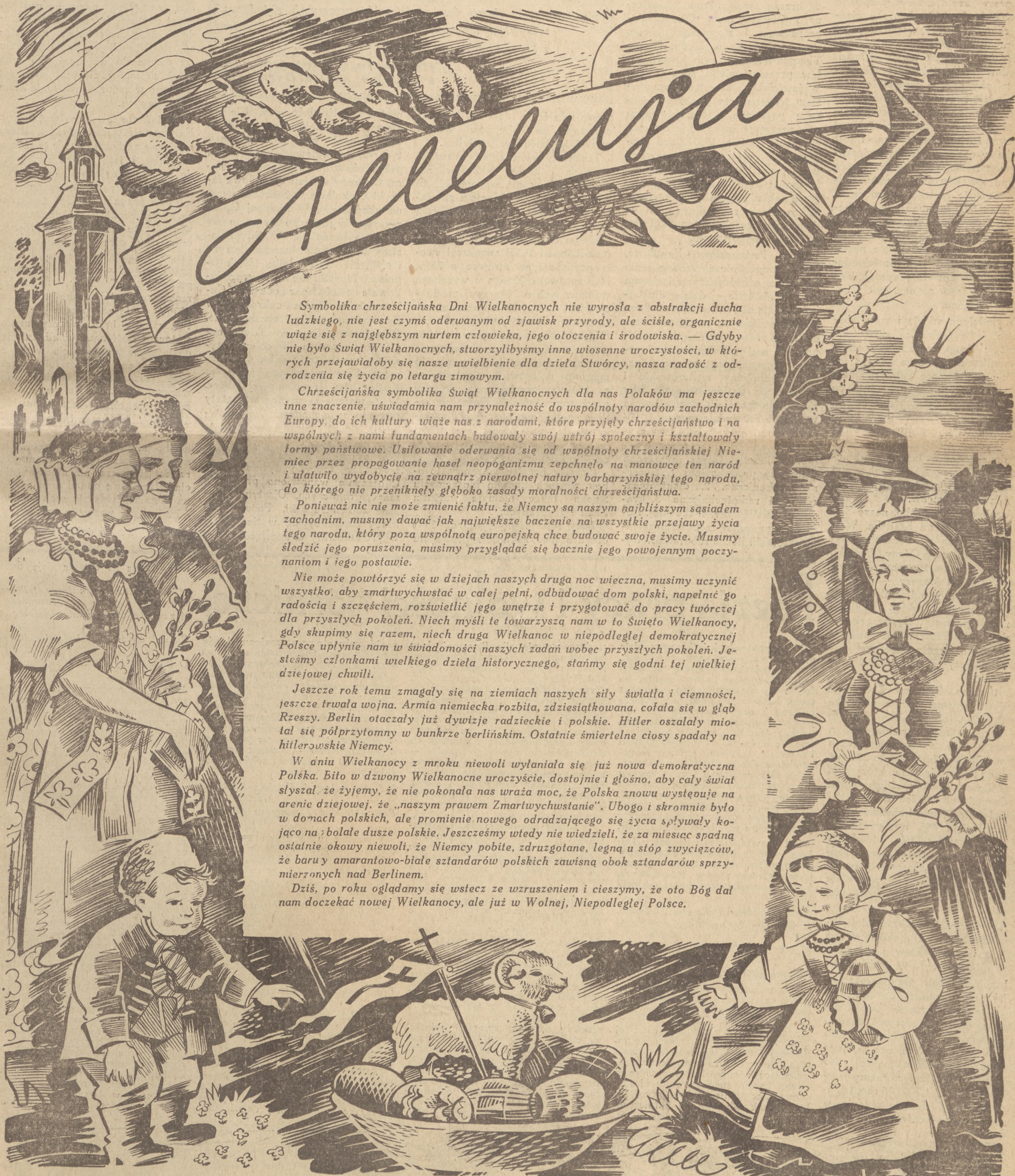
POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II

POZNAŃ, DNIA 21-28 KWIETNIA 1946 R.

NR 16-17 (38-39)



Symbolika chrześcijańska Dni Wielkanocnych nie wyrosła z abstrakcji ducha ludzkiego, nie jest czymś oderwanym od zjawisk przyrody, ale ściśle, organicznie wiąże się z najgłębszym nurtem człowieka, jego otoczenia i środowiska. — Gdyby nie było Świąt Wielkanocnych, stworzylibyśmy inne wiosenne uroczystości, w których przejawiałoby się nasze uwielbienie dla dzieła Stwórcy, nasza radość z odrodzenia się życia po letargu zimowym.

Chrześcijańska symbolika Świąt Wielkanocnych dla nas Polaków ma jeszcze inne znaczenie, uświadamia nam przynależność do wspólnoty narodów zachodnich Europy, do ich kultury, wiąże nas z narodami, które przyjęły chrześcijaństwo i na wspólnych z nami fundamentach budowały swój ustrój społeczny i kształtowały formy państwowe. Usiłowanie oderwania się od wspólnoty chrześcijańskiej Niemiec przez propagowanie hasel neopoganizmu zepchnęło na manowce ten naród i ułatwiło wydobycie na zewnątrz pierwotnej natury barbarzyńskiej tego narodu, do którego nie przeniknęły głęboko zasady moralności chrześcijaństwa.

Ponieważ nic nie może zmienić faktu, że Niemcy są naszym najbliższym sąsiadem zachodnim, musimy dawać jak największe baczenie na wszystkie przejawy życia tego narodu, który poza wspólnotą europejską chce budować swoje życie. Musimy śledzić jego poruszenia, musimy przyglądać się bacznie jego powojennym poczynaniom i jego postawie.

Nie może powtórzyć się w dziejach naszych druga noc wieczna, musimy uczynić wszystko, aby zmartwychwstać w całej pełni, odbudować dom polski, napędzić go radością i szczęściem, rozświetlić jego wnętrze i przygotować do pracy twórczej dla przyszłych pokoleń. Niech myśli te towarzyszą nam w to Święto Wielkanocy, gdy skupimy się razem, niech druga Wielkanoc w niepodległej demokratycznej Polsce upłynie nam w świadomości naszych zadań wobec przyszłych pokoleń. Jesteśmy członkami wielkiego dzieła historycznego, stańmy się godni tej wielkiej dziejowej chwili.

Jeszcze rok temu zmagaly się na ziemiach naszych siły światła i ciemności, jeszcze trwała wojna. Armia niemiecka rozbita, zdziesiątkowana, cofała się w głąb Rzeszy. Berlin otaczały już dywizje radzieckie i polskie. Hitler oszalały miał się półprzytomny w bunkrze berlińskim. Ostatnie śmiertelne ciosy spadały na hitlerowskie Niemcy.

W dniu Wielkanocy z mroku niewoli wylaniała się już nowa demokratyczna Polska. Bito w dzwony Wielkanocne uroczystość, dostojnie i głośno, aby cały świat słyszał, że żyjemy, że nie pokonała nas wroga moc, że Polska znów występuje na arenie dziejowej, że „naszym prawem Zmartwychwstanie”. Ubogo i skromnie było w domach polskich, ale promienie nowego odradzającego się życia spływały kojąco na bólałe dusze polskie. Jeszcześmy wtedy nie wiedzieli, że za miesiąc spadną ostatnie okowy niewoli, że Niemcy pobite, zdruzgotane, legną u stóp zwycięzców, że barwy amarantowo-białe sztandarów polskich zawisną obok sztandarów sprzymierzonych nad Berlinem.

Dziś, po roku oglądamy się wstecz ze wzruszeniem i cieszymy, że oto Bóg dał nam doczekać nowej Wielkanocy, ale już w Wolnej, Niepodległej Polsce.

ZIEMIE ODZYSKANE TĘTNIĄ ŻYCIEM

Mija rok naszego powrotu na piastowskie szlaki państwowe. Zachód kolebka naszej państwowości — prąsłowiański, a tysiąc lat terytorialnie kurczący się w walce z napierającym, niezmiennie pogańskim germanem, wrócił wyrokowi dziejowej sprawiedliwości do Słowian. Wrócił do nas. Nasze pokolenie będzie zdawało sprawę przed przyszłymi pokoleniami z wysiłku, włożonego w dzieło odbudowy Polski na zachodzie, na naszych Ziemiach Odzyskanych.

Minał dopiero rok polskiego nowego władania ziemią po Odrę i Nisę oraz władania morzem od Szczecina po Elbląg. Zrobiliśmy pierwszy krok, który porównać trzeba do kroku człowieka ciężko rannego, który wstał, aby iść i pracować, choć rany niedawne dolegają. Ubytek 6 milionów ludzi, mordowanych z takim wyrachowaniem, aby przede wszystkim zginełi ludzie twórcy, jednostki produkujące społecznie i najwartościowsze, zdawało się, że zaciążył nad naszym życiem kamieniem. I jest chyba w naszym narodzie wiosna — moc rodnej ziemi, która każde ziarno uwielikorotnia, każde kielujące życie rozwija, skoro nasze spojrzenie na miniony rok na Ziemiach Odzyskanych nie gubi się w pustce i martwocie, ale w każdej dziedzinie życia obserwuje prawdziwie wiosenny pęd ku odbudowie tego, co zostało zburzone, i ku tworzeniu tego, co nam jest i będzie potrzebne.

Wyludnione miasta i wsie, zburzone i wygrabione, zniszczone porty i drogi, zdeorganizowana komunikacja, zgąszone kominy fabryk i zimne piece hutnicze, marniejące na polach żniwa — oto, co zostawił nam pierzchający wróg. A potem powrotna fala tych, co uciekli podstępne próby niszczenia tego, co zostało oraz na arenie międzynarodowej lament nad „utraconymi” ziemiami i szukanie, i znajdowanie protektorów dla „biednych” Niemców.

A mimo to wszystko, nasze Ziemie Odzyskane od Kładzka, Wałbrzcha Koźła po Szczecin, nasz Śląsk Dolny, cały Górny, Opolski, Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury — po roku pokazały się w odmienionej, już zdecydowanie polskiej, tętniącej życiem postaci. Systematyczne wiekowe germanizowanie spadło z nich jak zwietrzały tynek.

Zaludniamy, co zastaliśmy wyludnione.

I tak np. Pomorze Zachodnie prędko wyrównało swoje niedawne pustki. 231 tys. Polaków osiedliło się tam do dnia 1 grudnia 1945 r. Obecnie po nowych 4 miesiącach cyfra osiedleń zbliża się do 300 tys., czyli do liczby Niemców, która była w grudniu a której dziś już nie ma. Codziennie ubywa ich 2 tys.

Podobnie Ziemia Lubuska. Przed wojną liczyła 685 tys. mieszkańców. Dzisiaj jest tam ponad 300 tysięcy osiedlonych Polaków. Prędkie wysiedlenie pozostałych jeszcze Niemców jest konieczne, ażeby nie dopuścić do przeludnienia tej ziemi.

Na Mazurach już w grudniu liczyliśmy 210 tys. Polaków, w tym 140 tys. repatriantów i osiedleńców, Niemców było 94 tysiące.

I myli się kto by przypuszczał, że cyfry przytoczyliśmy wybrane. Są to „pierwsze z brzoza”. Niech nas napelni dumą świadomość, że mamy powiaty (Jelenia Góra) w 100% zasiedlone i okolice bez jednego Niemca (pow. Góra Śląska). Na Ziemiach Odzyskanych mamy jeszcze osiedlić ok. 1.200.000 repatriantów z za Buga. Jest to zadanie, w które musimy — cały naród — wło-

żyć cały wysiłek rozumu, woli i serca. Zadanie pilne — alarmujące. Wykonać je trzeba jak najlepiej. Nie zniechęca nas to, że repatrianci z za Buga to ludzie bardzo biedni, przede wszystkim rolnicy, podczas, gdy Ziemie Odzyskane pilnie potrzebują fachowców, robotników wykwalifikowanych.

Fakt, że niedoboru fachowców nie można wyrównać natychmiast, nie powstrzyma, choć przyhamuje rozwój przemysłu Ziemi Odzyskanych. Niedobór pokryją nowoszkoleni. Nad szkoleniem fachowców czuwają zarówno liczne zorganizowane i dobrze pracujące Zjednoczenia Przemysłu (np. na Wybrzeżu Zjedn. Przem. Chemicznego, Zjedn. Przem. Chemii nieorganicznej i stosowanej, Zjedn. Przem. Gumowego, Zjedn. Przem. Tłuszczowego), którym powierzono tzw. przemysł wielki, jak i Urzędy Wojewódzkie, kierujące przemysłem średnim oraz samorządy i osoby prywatne, które prowadzą cały przemysł drobny. I jeśli w początkach grudnia 1945 Zjazd Kierowników referatów przemysłowych przy starostwach na Dolnym Śląsku stwierdził, że w im podległych zakładach brak 3754 wykwalifikowanych robotników, to do dnia dzisiejszego stan ten uległ niemal 100% wyrównaniu.

Izby Przemysłowo-Handlowe. Izby Rzemieślnicze, Zjednoczenia Cechowe, o których przed rokiem słyhać nie było — dzisiaj nie tylko czuwają nad prawidłowym działaniem podległych im dziedzin życia Ziemi Odzyskanych, ale współpracują nad szkoleniem fachowców. Wyrazem tego są coraz liczniejsze dyplomy mistrzowskie i czeladnicze, wydawane przez Izby Rzemieślnicze. (Izba Rzemieślnicza w Szczecinie wydała w marcu 100-ny dyplom) oraz świadectwa z ukończonych szkół warsztatowych (np. w Jeleniej Górze są szkolne warsztaty produkcyjne: 1. ślusarsko-mechaniczne, 2. elektrotechniczne i radiotechniczne 3. krawiecko-bielizniarskie, 4. tkackie). Również więc narybek rzemieślniczy, inżynierski i liczba robotników wy-

kwalifikowanych. Na wyższym zaś szczeblu naukowym licea i gimnazja, akademie handlowe (Szczecin), Akademia Handlu Morskiego (Gdynia), Szkoła morską (Gdynia), Uniwersytet (Wrocław), odbudowywana Politechnika (Gdańsk), daje mocne podwaliny pod rozwój przemysłu i handlu Ziemi Odzyskanych.

Przemysł zaś Ziemi Odzyskanych, to nieocenione dla całego życia gospodarczego Polski bogactwo. On to właśnie swoimi rozmiarami sprawia, że staliśmy się z kraju wybitnie rolniczego, krajem przemy-

drzewnego — 14 tys. robotników) oraz bogate zalesienie mazurskie, które w roku bieżącym wyda 1.125.000 mp. drzewa, wartości 500 milionów złotych — liczny i bogaty przemysł rolny (gorzelnie, cukrownie, płatkarnie itd.) jeszcze nie dają pełnego obrazu osiągnięć gospodarczych na Ziemiach Odzyskanych w minionym roku włodarzenia. — Osiągnąć? — Tak! bo cały ten przemysł nie leży już odłogiem, ale przechodzi z okresu remontu w okres produkcji w takich rozmiarach, na jakie pozwalają środki pie-

brań roboczych. Przyjęto zamówienie na 30 tys. koszul. Fabryka miedzi w Bolesławcu zatrudniła 800 robotników (w 1939 — 1800 robotników). Produkcja cynku osiągnęła 60% produkcji przedwojennej. Zjednoczone Stocznie Polskie w Gdańsku budują węglowce o poj. 6000 t. — Stocznie zatrudniają 5000 robotników. Produkcja przemysłu drzewnego Pomorza Zachodniego wzrosła w styczniu do wartości 12 milionów złotych (w grudniu — 6 milionów złotych). W jeziorach mazurskich wylowiono w styczniu 67 tys. kg ryb. W Katowicach projektuje się budowę nowej huty.

Oto krótka, niepełna, a jakże krzepiąca kronika. Nie podano w niej osiągnięć naszych portów, miast portowych, rozmiarów odbudowy dróg kolejnictwa, radiostacji, floty handlowej, powiększenie się marynarki wojennej, ani tych setek milionów złotych, jakie już włożono w zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych.

Bo też nie to jest najważniejsze. Najważniejszy jest człowiek, który te ziemie zasiedlił i który te ziemie zasiedla. I jeśli znowu sięgniemy do kroniki codiennej i na wrywki przeczytamy, że „zniszczony Gubin daje przykład pracy”, że „traktery wyremontowane czekają na wiosnę”, że „Kładzko przodowało w jesiennej orce”, że „robotnicy uratowali fabrykę”, że „wydajność pracy w portach osiągnęła poziom przedwojenny”, że „świadcznia rzeczowe w Prądniku zdano w 100%” — to nie przeraża nas ani tymczasowy brak lekarzy, niedostateczna ilość nauczycieli, ani niedostateczna aprowizacja wielu ośrodków, ani wiadomości o „szabrze” jeszcze nie zupełnie opanowanym ani trudności w uruchomieniu niektórych fabryk, ani błędy popełniane przez takie czy inne instytucje państwowe czy społeczne, bo mimo błędów i braków Ziemie Odzyskane tętnią życiem, które jest silniejsze, niż niedociągnięcia, które idzie ponad nimi i które na Ziemiach Odzyskanych ma moc odradzającej wszystko wiosny.

Zbigniew Bernacki

Wesołego Alleluja

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom, jaknajszersze życzenia.

Redakcja i Administracja
POLSKI ZACHODNIEJ

słowo-rolniczym. Jest zaś tak różnorodny, że obejmuje niemal wszystkie dziedziny produkcji.

Pomijamy wyliczanie jego różnorodności i liczby zakładów, nie sposób jednak nie wspomnieć, że hutnictwo Śląska obecnie z miesiąca na miesiąc powiększa swoją produkcję o 20%, podczas gdy w trudnym okresie początkowym (lipiec-listopad 1945) zwiększył swoją produkcję w surówce o 35%, stali surowej o 25%, a w wyrobach walcowanych o 76% swej produkcji z kwietnia r. 1945. Przemysł ceramiczny Ziemi Lubuskiej oraz Dolnego Śląska, który w r. 1939 produkował porcelanę stołową, sanitarną i fajanse wartości ok. 15 milionów dolarów, w większości w r. 1945 unieruchomiony, kończy prace remontowe i wkrótce już będzie produkował nie tylko dla kraju, ale też na eksport, przy czym wartość eksportu osiągnie w roku ca. 7 milionów dolarów.

Granity, bazalty, marmury, to obok znanych kopalni i przemysłu Śląska także niemałe wartości Ziemi Odzyskanych.

Lasy śląskie pokrywają 30% obszaru (880 zakładów przemysłu

niężne i ludzie-fachowcy. Nie ma niemal dnia, żeby kronika Ziemi Odzyskanych nie notowała pod tym względem nowych zysków. Dla przykładu kronika jednego miesiąca. Czytamy w niej: Odbudowa fabryki czekolady w Szczecinie jest na ukończeniu. W Zielonej Górze przemysł organowy i fortepianowy wznowia produkcję. W Gdyni została uruchomiona łuszczarnia ryżu i olejarnia. W Prądniku (śląsk Opolski) fabryka obuwia wyprodukowała 10.600 par obuwia. Cukrownia w Opolu, cukrownia w Raciborzu zostały uruchomione. Odbudowana linia wysokiego napięcia Trzebnica—Wrocław ożywiła przemysł trzebnicki. Odbudowano linię wysokiego napięcia: Koźle—Nisa i Koźle—Racibórz. W Koszalinie są czynne warsztaty remontu samochodów. We Lwówku (D. Śląsk) ruszyła fabryka płatków kartoflanych. W pow. Gródków uruchomiono młyn, fabrykę trykotaży, fabrykę dywanów. W Choszczynie wznowiono produkcję maszyn rolniczych. Olsztyn produkuje znowu zapalki. Państw. Zakłady Konfekcyjne w Szczecinie wyprodukowały w miesiącu 500 u-

Poezja pracy i wolności górniczej

Mam przed sobą książkę, wprawdzie nie bardzo starą, bo wydana w 1936 r., ale zamykającą na swych kartkach wiersze napisane bardzo dawno, bo 1612 roku. A więc trzysta z górą lat temu. Książka pod każdym względem ciekawa i oryginalna. Autorem jej jest nieznany zupełnie Walenty Rozdzieński-Słazak. Nazwisko to oczywiście nie jest dla nas specjalnym badaczom. Wiadomo jedynie, że pochodził z okolic Lublińca i Tarnowskich Gór na Śląsku i że z zawodu był „kuźnikiem” czyli górnikiem hutnikiem i tym się całe życie zajmował. Pochodził ze „starożytnego domu” Hercygow w którym zawód górniczy przechodził z pokolenia na pokolenie.

Był człowiekiem twardej pracy. Dni jego upłynęły wśród dyny i ognia, w znojmym trudzie w stukocie młotów i w gwarze głosów robotniczych. Czarna i niewdzięczna robota, o której sam mówi:

„U nas głuchych i chromych nie mało.
A nie wiem, by był który, co by całe
ciało

Miał w sobie Patrz jak przywiedła do
kości

Na mnie skóra od wielkiej gorącości”.

I czym się ten człowiek odznaczał wśród całej szarej bezimiennej masy braci — współtowarzyszy? Oto ukończył swój zawód. Ukończył go szczerze, głęboko prawdziwie. Ale na tej żywym tętnem bijącej miłości nie poprzestaje. On ją wprowadził w czyn. Zbudził w nim to gorące uczucie, drżące władze duszy, rozbudziło talent, kazało się wypowiedzieć i w spracowane dłonie włożyło pióro. Jakież odskok olbrzymi od hutniczego, ciężkiego młota — do lekkiego pióra,

posłusznego nie siłę fizycznej, lecz potęgę myśli. W sztywnych grubo po robotniczym ciążących wierszach zaklął Rozdzieński urok swego zawodu. Przemawia do nas z nieklamany zachwytem dla swej pracy i zmusza nas do wiary, że jest ona nie tylko pożyteczna, lecz piękna. Spod nieudolnej formy wydobywa się z wierszy szlachetność poglądów, w ówczesnych czasach śmiało można powiedzieć — obcych. W okresie niepodzielnego panowania szlachty, w dobie szanowania „wysokiego urodzenia” i herbu, Rozdzieński rzucił śmiało, nowoczesne hasło szlachectwa pracy, które jest jedynym probierzem.

W swym obszernym dziele-poemacie pt. „Officina Fawavia albo Huta i Warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”, zamieścił wszystko, co według niego było koniecznym dla znajomości „dzieła żelaznego”. Dał więc nam długą i wyczerpującą historię hutnictwa — począwszy od czasów biblijnych poprzez mity greckie o Wulkanie i Cyklopiach, poprzez zamierzchłe dzieje górnictwa w Europie, dotarł do rodzinnego Śląska i tu roztoczył przed nami obraz „żelaznego dzieła” z najdrobniejszymi, nieraz bardzo cennymi szczegółami.

Rzecz charakterystyczna, że póki opisywał zamierzehle „zasy, o których musiał coś czytać z jakichś źródeł” czerpać wiadomości, styl jego jest sztywny, najeżony cytataci łacińskimi, ciężki, czasami nużący. Gdy wreszcie przebił się przez gąszcz mało znanych dziejów, przedostał się na Śląsk zapomniał o łacinie, zgubił gdzieś sztywność. Wiersze nabrały plastyki i życia. Oczu, że dyktowało mu słowa serce. Opowiada poszczególnie huty, wymieniając nie tylko miejsce, gdzie się

znajdowały, ale przytaczając niekiedy dokładną datę ich powstania. Nieraz przerwie na chwile historyczny tok, by wykaże doskonałość lub wadliwość urządzenia „kuźnicy”. Mocno podkreśla odmiennosć czeskiego hutnictwa od naszego a wyraźnie zaznacza nierozdzielność z Koroną Polską. Wylicza on nie tylko „kuźnicę”, gdzie wydobywa się żelazo, ale wspomina o miedzi, srebrze — a nawet o złocie. Nie pomija Rozdzieński polskich „kuźnic”.

Z Śląska potem do Polski zaś żelazne
dzieło
Przez niejakie Mynary przyniesione
było...

Wymienia tu kopalnie niweckie, olsztyńskie w pobliżu Gór Świętokrzyskich, nie zapomina o marmurach kieleckich.

Najpiękniejsze jest zakończenie tego historycznego rozdziału, gdzie Rozdzieński składając hołd trudowi i pracy górnika, jednocześnie jest pełen uznania dla ludzkiego umysłu.

„To tak samo żelazne i miedziane
dzieło
W tak rozliczne krainy świata szeroko-
kiego

Wniesione jest z dowcipu i zmysłu
ludzkiego”.

Ale dzieje hutnictwa to dopiero część dzieła Rozdzieńskiego bo celem jego było uchwycenie pełni życia górniczego i uniemożliwienie go w wierszach poematu. A więc dalsze strofy zapelniają fachowe wskazówki, rady techniczne, orzeczenie doskonałego fachowca który zna swój zawód znakomicie i wiedzę swoją pragnie przekazać innym mniej doświadczono-

nym. Zaraz na wstępie daje dobrą radę:

„Gospodarstwa w kuźnicy jeśli nie
rozumiesz,
A z robotnikami swymi rzadzić się nie
umiesz,

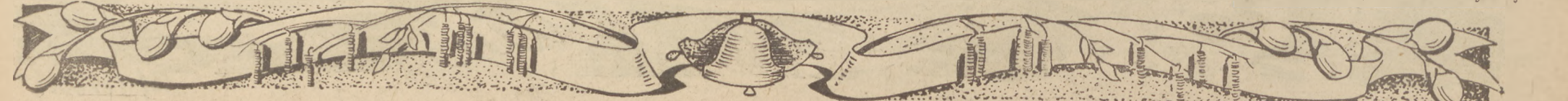
Radzę, abys — niechając kuźnice —
[wczas sobie

O inakszej żywności myślił i o chle-
bie”.

A dalej z chropowatych nieco, ale żywych i obrazowych wierszy, jednym językiem napisanych, przebiega znakomita znajomość pracy w hucie. Obycie się z pracą i duże doświadczenie zamykają się w życzyliwych radach i przestroгах wypowiedzianych z pełną dozą wyższości, ale bez cienia pustej pychy.

Dowiadujemy się od niego, że wtedy byli najrozmaitsi spryciarze, „kanciarze” którzy umieli swych pracodawców oszukiwać, i wykpiwać się od sumiennej pracy. Na kartkach utworu odzywają nieznane, czy zapomniane postaci prostych robotników, którzy mają swoje upodobania i zamiłowania. Wylaniają się ku nam uznani jeni trudem. poparzeni ogniem i uczernieni dymem pracownicy „szlachetnego dzieła żelaznego” — rymarze, smelcy, kowale, koszykarze i węglarnicy. Przesuwają się przed nami jak na taśmie filmowe. Poznajemy rodzaj ich pracy, wady i zalety. Rzetelnych robotników Rozdzieński szanuje, ale uprzedza i przestrzega przed oszustami, mówiąc o nich nie tyle ze złością, ile pogardą. Mianuje ich „szkodcami”, „łotrami wyrodnymi, matazami wybornymi. Należy ich unikać nie tylko dlatego, że uszczuplają zysk, ale przede wszystkim rozsiewają zły przykład — który może być zaraźliwy.

Miedzy innymi dowiadujemy się rzeczy niezmiernie ciekawej. Węgla do hut nie dostarczają kopalnie śląskie, lecz lasy. Robotnicy zwani węglownikami, w lasach, w mileczach (stosach drzewa) z drzewa wydoby-



Psychopatologiczne cechy narodu niemieckiego

Gdy podczas ostatniej wojny Niemcy rzucili się na Polskę jak stado krwiożerczych wilków, gdy mordowali w obozach, gdy łapali po całej Polsce ludność, zmuszając ją do pracy nad siły i odbierając jej środki żywności, gdy zabierali setki tysięcy ludzi do Niemiec, gdy rozchodzili się głuche pogłoski o straszliwych torturach w więzieniach i obozach, ludzie początkowo wierzyć nie chcieli i skłonni byli przypisywać objawy zwyrodniałego okrucieństwa jakimś masowemu obłędowi niemieckiemu lub zgola królowaniu szatana na ziemi.

Mało tylko ludzi poinformowanych, którzy zdawna śledzili wyuczony ducha germańskiego w świecie, zdawało sobie sprawę z tego, że takie objawy psychologiczne nie są niczym nowym. Od dwóch tysięcy lat, odkąd historia zapisuje dzieje Niemców w Europie, słysząc o zamyśleniu do wojen i rabunków i o niebawym okrucieństwach.

Tak było, gdy ok. narodzenia Chrystusa poczęli niepokoić ludy Europy i błąkać się wokoło granic państwa rzymskiego. Prosił o pozwolenie przekroczenia limes i osiedlenia się w obrębie imperium: poszukują tylko chleba, którego im zabrakło na dotychczasowych obszarach a będą najlepszymi poddaniymi. Zaledwie tylko zadomowili się w granicach państwa rzymskiego, rozpoczęły się niepokoje, bunt i napaści na sąsiedzi, przy czym mieli zwyczaj ciągnięcia pobitych ze sobą i zmuszania ich do pracy i służby wojennej. Gdy później osłabła spójność imperium i zaczęto przyjmować cudzoziemców do legionów, w tym także i Niemców, gdy nauczyli się sztuki wojennej, zwrócili ją niebawem przeciw samym nauczycielom i stali się w rezultacie powodem upadku Rzymu.

Podobnie było z inwazją do kraju Gallów dzisiejszej Francji, prowincji rzymskiej od czasów Cezara, która stała się ich łupem po upadku centralnej władzy. Mylnym jest zdanie głoszone przez Niemców, jakoby ten kraj zdobyli w heroicznym zmaganiu. Germanie,

k którzy u schyłku ery starożytnej, znaleźli się w Galii, byli bądź osadnikami frankońskimi z pobliskiego Renu którzy tu przybyli w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, bądź dawnymi jeńcami wojennymi, bądź „zdemobilizowanymi” legionistami rzymskimi. Ci właśnie, widząc że władza centralna w Rzymie słabnie, a wreszcie całkiem upada, poczęli powoli, chyłkiem sięgać po władzę. Ludność celtycka w Galii, kulturalna, a po 5-ciu wiekach bohaterskich czynów w Europie nieco zmęczona, lekceważyła pogardliwie nieokrzesanych przybyszów, którzy chcieli od niej przejmować zdobycze kultury, nie brała władzy w swe ręce. I tak stali się władcami Galii, właściwie nie walcząc wcale, ponieważ nikt im w tym nie przeszkodził.

Historia niemiecka początkowo okresu wieków średnich przed panowaniem Karola Wielkiego, zapisana między innymi w kronice „Historia Francorum” biskupa Grzegorza z Tours z VI w. jest pełna tak bezczynnych czynów, tak nieprawdopodobnych okrucieństw nie tylko królów niemiecko-frankońskich, ale całego ludu, że trzeba było na prawdę ostatnich zbrodni niemieckich, aby uwierzyć, do jakich potworności ich przodkowie byli zdolni we Francji. Biskup Grzegorz, wytworny arystokrata rzymski, także nie mógł uwierzyć w to, co ludzkie istoty potrafią wymyśleć i nie szczędził słów potępienia królów Chilperykowi z Soissons i potwornej Fredenundzie, panującym w tym okresie. Najwięcej dziwiło go to, że Niemcy Frankowie torturowali nie tylko nieprzyjaciół schwytych, ale i Niemców innych szczepów, z którymi byli w niezgodzie. I tak notuje, że pojmane dziewice i dzieci sąsiedniego szczepu rozkrzyżowano na ziemi wzdłuż głębokich kolein na drodze, przybyszy im ręce i nogi ostrymi palikami do ziemi i puszczono po nich obładowane wozy. Znane jest okrutne traktowanie pobratymczych Saksonów przez Karola Wielkiego.

Jak obchodzono się niewiele później ze Słowianami pomiędzy Łabą a Odrą zwalczanymi, a następnie podbitymi przez Niemców (kobiety słowiańskie sprzedawano na rynku w Magdeburgu za kilka groszy jako bydło pociągowe do ciągnięcia pługów) o tym dowiadujemy się także od kronikarzy niemieckich, np. Helmolda i Adama Brementczyka z kodeksów brandenburskiego, meklenburskiego, anhalckiego i innych, ogółowi uprzęślił te szczegóły poznański pisarz Ludwik Stasiak szczegółowo w powieści „Brandenburg” tak jak Sienkiewicz opisał praktyki krzyżackie u pobratymczych litewsko-pruskich narodów bałtyckich. Wiele z tych okrutnych faktów pozostało w pamięci ludu. Wystarczy przeczytać np. podania ludowe z Pomorza nadodrzańskie i Rugii w w. XIX, zbierane jako osobliwości etnologiczne, aby dowiedzieć się przerażających szczegółów. I tak czytamy opowieść o chłopcu, który zabrał miód dzikim pszczołom, za co „pan” oczywiście niemiecki rozciął mu brzuch, przybił koniec jelita do drzewa i gnał go dokoła pnia aż całe jelito zostało skręcone, a chłopiec upadł martwy.

Opis niesamowitych tortur, wymyślanych przez Niemców w ciągu dziejów, znęcanie się nad słabszymi przez męki, głód i bezprawie, zająłby za wiele miejsca, aby go pomieścić w krótkim sprawozdaniu, można tylko podkreślić niektóre punkty, w których szczególnie się zaznaczył zwyrodniały pęd do okrucieństwa u Niemców. I tak

Potęga i wielkość Rzeszy Niemieckiej, a szczególnie Prus wyrosła na krzywdzie słowiańskiej, a Polski specjalnie. W chwili kształtowania się państwowości polskiej, po pierwszej wojnie światowej przyszło nam jeszcze z Niemcami pokonanymi przez Aliantów stoczyć krwawą walkę o Śląsk.

Nie sprzyjały nam wówczas okoliczności i choć Śląsk krwią przypieczętował prawo do wolności, w osta-

przynajmniej z zawstydzeniem niemiecki historyk kultury i obyczajów Jan Scherr, opisując procesy czarownic w Niemczech, które tu przyszyły w XIV w. z krajów alpejskich, że choć obłęd dotyczący rzekomych czarownic objął, idąc z Niemiec, wiele krajów w Europie i poza Europą, to nigdzie popełnianie okrucieństwa nie było większe, męki nie były straszliwsze i systematycznej wymyślano, jak w jego ojczyźnie (Tor. Deutsche Kultur- und Sittengeschichte). Ostatnia rzekoma czarownica w Europie zginęła pod zaborem pruskim na Helu w r. 1836.

Inne pole do manifestowania sadystycznych skłonności niemieckich było w koszarach żołnierskich w czasach przed zaprowadzeniem powszechnego obowiązku służby wojskowej, pochodzącego z rewolucyjnej Francji. Zmilitaryzowane Prusy zdobywały rekrutów swoich drogą werbunku, a od czasu rozbiorów Polski przez łapanie mężczyzn w zajętych krajach. A oto co mówi wspomniany Scherr o wojsku Hohenzollernów: „Zlepiono je dyscypliną, stosując okropne, barbarzyńskie kary (śmierć na szubienicy, chłostę (pruski wymysł: „Spiessrutenlaufen”) „okaleczenie” i chwali Fryderyka II, autora myśli o rozbiorach Polski, że w r. 1785 nakazał oficerom żołnierzy nakłaniać do obowiązku służby za pomocą barbarzyństwa, tyrańskiego bicia, popychania i wyzisków. A jednak jeszcze na początku XIX w. podczas pruskich wojen przeciw Napoleonowi dla żołnierzy na Ślą-

sku zaprowadzono na nowo karę chłosty.

A kto zapominał o katowskich metodach pruskich podczas powstań polskich? W r. 1831 strzelało wojsko pruskie w obozie pod Fischan do rozbrojonych powstańców polskich. W r. 1848 kazał generał Kolomb wypalać jeńcom-powstańcom znanie katorżników piekielnym kamieniem. Strajk szkolny we Wrześni i systematyczne bicie dzieci (wynalazek pruski) ma osobną kartę w dziejach Prus.

Przedsmakiem tortur gestapowskich w więzieniach i obozach ostatniej wojny było traktowanie powstańców śląskich, które opisał dr Jan Jaron we wstrząsającej książce „Die Greuel des Grenzschutzes während des Augustaufstandes in Oberschlesien”. Do rek wizytów „badań” należało bicie węzłem gumowym i inne wymyślne tortury. W dniu 21. VIII. 1919 r. znęcało się 16 żołnierzy Reichswehry 2 i pół godziny nad nauczycielem Wincentym Janasem z Rudy. Jeden z żołnierzy wykuł już umierającemu oko, drugi wybił mu obcasem szczękę. Międzysojusznicza Komisja, która przybyła wtedy na Górny Śląsk, kazała sfotografować leżące w kostnicy ciało, które było dosłownie pokryte ranami i nie miało jednej niezłamanej kości.

Żołnierze, którzy weszli w szeregi „Grenzschutzu” na wezwanie „rady żołnierskiej” i generała Kraewela w Szczecinie w lutym 1919 r., aby bronić „dóbr narodowych niemieckich”, to już przyszli narodowi socjaliści, ojcowie zbirów z Gestapo. Jest to ostatni znany nam etap rozwoju patologicznych cech niemieckich.

Dr M. Zadora

NA PIĘKNYM ŚLĄSKU

tecznym wyniku Polska otrzymała tylko skrawek tej pięknej, prastarej piastowskiej ziemi. I minęło zaledwie 25 lat a wielka krzywda została naprawiona. Cały dziś Śląsk wrócił do Polski.

Choć taki mały skrawek Śląska nam pozostał, potrafiliśmy na nim żyć i gospodarzyć.

Mówiło się przed wojną ostatnią, że mieliśmy Śląsk Czarny, Zielony i Biały. A teraz z prawdziwą radością powiedzieć możemy, że mamy naprawdę Śląsk Piękny. A na ten Piękny Śląsk wszystkie prowadzi drogi. Z Poznania, Łodzi, czy też Krakowa. Wszystko jedno, czy się przejedzie przez Lignice, dawny Piastowy gród, czy też wspaniały Wrocław, dawną stolicę książąt piastowskich. Choć w miastach tych podobnie zresztą jak i w książęcym grodzie Opolu nie dużo pozostało pamiątek polskich, to przecież szczytątki tego naszego dawnego władztwa są miłym przypomnieniem praw do tych ziem. A z Wrocławia i Lignicy malowniczym traktem wiedzie nas droga w Sudety, w czarujące Karkonosze. To jest właśnie ten Piękny Śląsk.

Stolicą tego Pięknego Śląska jest urzekająca swym czarem Jelenia Góra. Miasto o starej zabudowie i stylowej architekturze zamieszkałe już teraz w przytłaczającej liczbie przez Polaków; nieknięte wojną, pełnia swego życia wielką ruchliwością jest zarazem zachęta, żeby w nim na zawsze pozostać. Miasto jest świadectwem zdumiewającej siły i prężności żywiołu polskiego. Wszystko w nim płynie normalnym trybem. I życie gospodarcze, życie społeczne, kulturalne i polityczne. Miasto to na wielkich przestrzeniach odzyskanego Śląska stanowi silny akcent polskości a wszystkich tych, którzy cieszą się w swych sercach każdym dowodem naszej siły, krzepi mocno na duchu.

Tuż pod Jelenią Górą znajdują się słynne na całą Europę Cieplice (Warmbrunn), dalej słynna Krzyżatka (Schmiedeburg — jak Niemcy mówili) wreszcie niemniej znany Schreiberhau o nieustalonej do tej chwili nazwie polskiej A u stóp samej prawie już Śnieżki — Karpacz. Jadąc zaś koleją z Wrocławia na Świdnicę, udać się można do znanego z europejskiej sławy Zdroju Soli (po niemiecku Salzbrunn). Nieposób także nie zatrzęsać się w Walbrzychu (Waldenburg).

Szczytem jednakże marzeń wszystkich przyjeżdżających w Karkonosze to choć zobaczenia najwyższej góry Karkonoszy Śnieżki (1603 n. p. morza).

Ponieważ z Karpacza najbliższą w góry, więc w pięknym tym mieścieletnisku szczególnie młodzież polska urządziła sobie bazę wypadową i ośrodek sportów zimowych.

Karpacz — otoczony zewsząd wieńcem rozległych gór — pomieścił dziś w swoich pięknych schroniskach, hotelach, domach zdrojowych we wioskach i pensjonatach cały szereg organizacji młodzieżowych. Dzieci z całej Polski korzystają tutaj z świeżego górskiego powietrza i zbierają znowu swe siły tak brutalnie podniszczone zbrodniczą ręką hitlerowców.

Z Karpacza wiodą w góry liczne szlaki i drogi. W górach zaś czekają na turystów i amatorów sportów zimowych czy też krajoznawców luksusowe i dobrze zorganizowane wielkie schroniska. Cóż tam za rozkosze czekają na narciarzy i sportowców! Długie wspaniałe a czasem niebezpieczne zjazdy, tory saneczkowe i bobslejowe. Gdziekolwiek się ruszyć, a ze szczytów gór odkrywają się przed turystą rozległe i niezapomniane widoki. Krajobraz bowiem Karkonoszy obfituje w takie bogactwo piękna, że budzi powszechny zachwyt.

I choć stosunkowo tak niedawno rękami polskich pionierów zrobiono tam — po zawierusze wojennej — porządek, to gdziekolwiek pójsz wszędzie Polska: Polskie nazwy, miejscowości, polskie drogowskazy, białoczerwone znaki i flagi polskie; w rękach polskich schroniska i domy noclegowe i wszędzie młodzież polska i polscy turyści.

Komu sił starczy i nie boi się kilkogodzinnej wyprawy na Śnieżkę, spotka go nagroda oglądania z wysokiego szczytu górskiego całych Karkonoszy, przepasanych dalekich dolin, w których ręką ludzką stworzone osiedla, wioski i miasteczka wyglądają jak maleńkie zabawki, dziecięce.

Bogato rozwinięte życie sportowe i towarzyskie dopełnia resztę. Młodzież i sportowcy turyści i polscy osadnicy zbierają dziś owoce polskiego i słowiańskiego zwycięstwa. Nowo tworzące się społeczeństwo, gospodarka i kultura żywiołu polskiego napędzają cały piękny Śląsk życiem, włączając go mocno po przez pracę ludu polskiego z narodem samym i całą Polską ku wspólnej jak najlepszej przyszłości.

EMS

wali węgiel drzewny, którym palono w piecach hutniczych.

Aby huta mogła pracować obok węgla, konieczne jest jej potrzebna ruda. Rozdzieniecki opisuje nam kształt, i jakość wydobywanych rud, miejsce, gdzie się znajdują i najlepszy sposób wydobywania z nich żelaza. Wspomina także o „kruszcach i kamieniach drogi”, które na niektórych miejscach w księstwie śląskim w ziemi się znajdują. Olsnicwa nas bogactwo ziemni śląskiej, bo kryje ona w sobie nie tylko najprzedniejszego gatunku rudy, miedź, srebro, ale nawet — „safiiry, diamenty nad miarę ozdobne”, a „pod Gryfbergą perły śliczne z rzeki Onisy.

Wyjmują jak grochowe ziarna tymi czasami” i rubiny i turkosi i granaty, ba nawet wymienienia Rozdzienieckiego... rzecz godniejsza złota.

„Która niewymownie ma dziwną własność w sobie
Przeciw jadom, truciźnie i każdej chorobie”.

Oczywiście, że te czarowne bogactwa podyktowała fantazja, a może gorące umiłowanie ziemi śląskiej. Trochę może nas dziwić, że ten rzeczowy fachowiec, znawca rud i hut, nie tylko sam wierzy, ale i nam wszystkim każe wierzyć i w te bogactwa i w skuteczność owej rzeczy „godniejszej od złota”. Ale uświadomijmy sobie, że przecież to początek XVII wieku, że nierzad chętniej wierzone w cud, wróżbę i duchy, niż w rozum i prawdę. A zresztą do dzisiejszego dnia czary i przepowiednie mają swoich wyznawców.

Tradycja przechowała nam najroźnorodniejsze podania. Rodzieniecki przekazał nam wątki legend górniczych i hutniczych. W niefornym wierszach upamiętnił nie tylko żywych, rzeczywiste istniejących ludzi, ale i duchy. Czyż można sobie uzmysłowić życie górnicze bez tych nadmysłowych istot — przyjaciół i wro-

gów górników? Kto nie zna podań o Skarbniku, o Szawleju, co zalał kopalnie bytomskie woda.

Te podania może najbardziej zbliżają nas do poematu. Są one tak proste, tak łatwe do zrozumienia, jakieś bliskie — dzisiejsze. Przecież i teraz wśród górników błąka się duch Skarbnika, i aż w mrocznych kopalniach mieszcza się zaziemskie istoty, strzegące człowieka lub nań czyhające. Opowiadanie Rozdzienieckiego wskazuje tylko na dawnosć tych podań i na ich ciągłą nieprzerwaną tradycję. Wśród opisów o dawno zarzuconych metodach pracy w hutach i kopalniach, w powodzi starych zapomnianych nazw technicznych, te podania żyją i nie mają ze sztywności umarłej już przeszłości. Ale nie tylko ten fragment jest aktualnym elementem poematu. Tkwi w nim jeszcze to, co wspominałam na początku, głębokie umiłowanie pracy.

W ostatnim wierszu, zamykającym utwór, daje nam poeta portret „konterfektu żywota kuźniczego”. Bez upiększeń i fantazji ukazuje nam kuźnika czarnego, okopconego dymem, pokaleczonego młotem przytłoczonego po prostu ciężarem trudu i wysiłku, jakiego wymaga jego zawód, często dręczącego biedą, ale wesołego i zadowolonego. Smutki i troski rozprasza kufel piwa, zakurzone gardło płucze gorzałką, głód zaspokaja kawałek chleba. Czegoż więcej potrzeba wolnemu górnikowi?

„Wszakóż zawdy w wolności swojej,
[jaką mamy]

Z przodków swoich, acz w nędzy,
[wszyscy się kochamy.

Ni się tylko cieszymy, która naszej
[nędzy]

Jest największą nagrodą, nie skarb,
[nie pieniądze...]

Wolność jeden skarb a praca drugi. W ciągu całego poematu ukazał nam Rozdzieniecki trud pracy, ukazał człowieka okaleczonego w jej jarzmie, a przecież z tych wierszy bije tylko uni-

lowanie tej niewdzięcznej pracy. Nie ma ani jednej skargi, ani jednego jęku. Pogoda, zadowolenie i głęboka znajomość rzeczy.

Zasługa Rozdzienieckiego nie kryje się w jego talencie, który był mierny, lecz w tym, że znalazł czas, by swe dzieła spisać i to spisać po polsku. Przecież wtedy roilo się od utworów łacińskich, w których ginęły polskie. Każdy mając się pióra, chętniej pisał po łacinie, pogardzając niejako mową ojczystą. Ileż to uratował technicznych, polskich wyrazów od zapomnienia. I jeszcze rzecz godna podkreślenia. Tu Ślązak z krwi i kości, z dziada, pradziada — „kuźnik” nie używa prawie zupełnie wyrazów niemieckich. Czasami wyjątkowo nadarzy się luźne słowo niemieckie. Jego język polski według dzisiejszych pojęć jest szorstki i twardy, ale czysty, rodzinny, nasz. Jest niezbitym dowodem polskości Śląska i jego mieszkańców.

Jaka szkoda, że tak długo dzieło Rozdzienieckiego leżało w zapomnieniu — jakoby w zawałonym szybie. Jest to jedyny zabytek tego rodzaju w naszej polskiej literaturze.

Tajemniczą pozostanie, dlaczego drukiem ogłoszone w roku 1612 w Krakowie — usunęło się z widowni literackiej i nigdzie nie znajdujemy o nim najmniejszej wzmianki. Odnalazł się jedynie unikat w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie. Trudu opracowania, wydobywania z zapomnienia i na nowo wydania tego dzieła, podjął się prof. Roman Pollak, któremu należy się za to głęboka wdzięczność.

Niech o Rozdzienieckim wiedzą szersze masy, niech górnicy będą dumni z pierwszego poety górnika, który tak dawno zapoczątkował poczęcie pracy. Niech za przykładem Rozdzienieckiego z mrocznych czeluści kopalni, z tępego stukotu kilofów i z twardej pracy, wypłynię na świat nowa polska pieśń — poezja o ukochaniu trudu i wolności.

Halina Kowalenko

WESOŁEGO ALLELUIA

Odra - polską rzeką narodową

Ostateczne ustalenie zachodniej granicy państwa polskiego w ten sposób, aby ona znalazła się na lewym brzegu rzeki Odry, obejmując cały żeglowny bieg tej rzeki wraz z wszystkimi ujściami, jest koniecznym warunkiem trwałego pokoju w Europie.

Wbrew powierzchownej ocenie sytuacji, jaką może nasuwać tradycyjne pojęcie rzeki granicznej, stwierdzić należy, że rzeka Odra nie stanowi żadnej granicy naturalnej.

Pod względem swego położenia geograficznego rzeka Odra tym się cechuje, że jest od ujścia Nisy Łużyckiej związana w sposób naturalny wyłącznie ze swym prawobrzeżnym obszarem, nie przyłącza bowiem od tego punktu żadnych lewobrzeżnych dopływów. Rzeka Odra nie jest zatem linią spotkania naturalnych interesów komunikacyjno-żeglugowych prawobrzeżnego i lewobrzeżnego obszaru. Nigdy w historii nie spełniała roli linii podziału, na której by następował — choćby przejściowy — kompromis zachodniej ekspansji państw prawobrzeżnych i wschodniej ekspansji państw lewobrzeżnych, czyniąc z niej rzekę graniczną. Niemcy nigdy nie osiągnęli lewego brzegu Odry siłą swego naturalnego ciśnienia. Istnieć by mogło bowiem naturalne ciśnienie niemieckie ku Odrze tylko wtedy, gdyby Odra miała lewobrzeżne dopływy żeglowne. Toteż Niemcy dochodzili do Odry wyłącznie siłą swej militarnej przewagi. Dlatego też dotarcie do Odry nigdy nie stanowiło naturalnej granicy ich wpływów. Oznaczało to natomiast zawsze wzięcie pod kontrolę naturalnego słowiańskiego ciśnienia do tej rzeki, uzależnianie od siebie polskiej żeglugi, a w konsekwencji dalszą ekspansję zabierającą na wschód.

Toteż granica polsko-niemiecka dopiero wtedy będzie granicą, oddzielającą rzeczywistość i w sposób naturalny wpływy polskie i niemieckie, gdy znajdzie się w całości na lewobrzeżnym obszarze. Wtedy dopiero obszar prawobrzeżny zostanie uniezależniony pod względem komunikacyjno-żeglugowym od pozbawionego naturalnych dopływów lewobrzeżnych państwa niemieckiego.

Dokonane w wyniku tej wojny zmiany graniczne Polski i równocześnie przesunięcie naszego politycznego terytorium w ramy jednolitego, naturalnego obszaru dorzeczy Wisły i Odry czyni z państwa polskiego zwarty organizm, ciążący w sposób naturalny w kierunkach, wyznaczonych przez ujścia rzek i przez ich dopływy. Jeśli by się jednak nie spełniło polskiego postulat wyznaczenia granicy zachodniej na lewym brzegu Odry, to stworzyłoby się w ten sposób nowe podstawy do poszukiwania w przyszłości przez państwo polskie możliwości ekspansji w innym kierunku, ponieważ jego rozwój — dopiero co zapoczątkowany — byłby w samym swoim początku wypaczony i zahamowany. Równocześnie zaś, przez stworzenie z Niemiec państwa przybrzeżnego Odry, wbrew geograficznemu znaczeniu tej rzeki, ułatwi się Niemcom powrót do zaborech dążeń w kierunku wschodnim, nasuwając im na każdym kroku, w każdym niemal momencie możliwość kontrolowania i szkoderowania rozwojowi polskich interesów gospodarczo-komunikacyjnych na tym szlaku wodnym.

Pamiętać należy przy ostatecznym ustalaniu polskiej granicy zachodniej, aby doraźne tendencje polityczne nie zaciemniły tego rzeczywistego znaczenia Odry w układzie stosunków polsko-niemieckich.

Niemcy nad Odrą — to nowa wojna
w krótszym czy dłuższym czasie.

II.

Wydawać się może, że polski postulat granicy zachodniej na lewobrzeżnym obszarze Odry jest sprzeczny z tradycyjną już dzisiaj tendencją do umiędzynarodawiania wielkich rzek żeglownych. Istotnie, uwzględnienie tego postulat wymaga uznania rzeki Odry za polską rzekę narodową, umiędzynarodowieniu prawnemu ulegają bowiem dotychczas tylko te rzeki, które w swym biegu żeglownym przecinają przynajmniej dwa państwa, lub służą im jako granice, to znaczy te rzeki które są już uprzednio rzekami międzynarodowymi, nie z prawnego, ale z geograficzno-politycznego punktu widzenia. Rzeka Odra została już raz umiędzynarodowiona, a mianowicie traktatem wersalskim. Powstaje pytanie, czy nie będzie występnym w stosunku do tendencji rozwojowych międzynarodowego prawa rzeczno, jeśli się obecnie odbierze rzece Odrze jej prawnomiędzynarodowy charakter. W prawie bowiem narodów, więcej niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie prawa, należy się liczyć z tłem politycznym i z ogólnymi tendencjami rozwojowymi przy tworzeniu nowych przepisów politycznych.

Otóż jeśli sięgnąć do dziejów traktatu wersalskiego, to okaże się, że rzeka Odra bynajmniej nie

została wówczas umiędzynarodowiona w imię ogólnych zasad i tendencji rozwojowych międzynarodowego prawa rzeczno, ale co więcej, że została wówczas umiędzynarodowiona wbrew tym ogólnym zasadom i tendencjom rozwojowym. Rzeka Odra znajdowała się wówczas w całym swym biegu żeglownym na terytorium niemieckim, jej bowiem żeglowność naturalna rozpoczęła się od miejscowości Koźle, które leżało w Niemczech wraz z całym dalszym biegiem rzeki w kierunku do morza. Rzeka Odra została natomiast umiędzynarodowiona od punktu, położonego znacznie dalej w górę rzeki, a

Członek

*Polskiego Związku Zachodniego
to Polak, który rozumie
znaczenie Ziem Odzyskanych*

mianowicie od ujścia Opawy, znajdującego się na terytorium czeskim. W ten sposób stworzono fikcję spełniania przez Odrę istotnego warunku prawnego umiędzynarodowienia, którym jest przecinanie lub oddzielanie przynajmniej dwóch państw, przechodząc do porządku dziennego nad równie istotnym pojęciem żeglowności naturalnej. W istocie więc umiędzynarodowienie rzeki Odry w traktacie wersalskim oznacza pierwszy w dziejach międzynarodowego prawa odebranie rzece charakteru narodowego z mocy prawa.

Wypadek ten nie stanowi jednak żadnego precedensu ani w stosunku do innych rzek, ani też w stosunku do międzynarodowego położenia rzeki Odry na przyszłość przy regulowaniu tego położenia pod względem praw-

nym na nowej podstawie, w odezwaniu od przepisów traktatu wersalskiego. W szczególności statut barceloński, stanowiący ogólną umowę ramową w przedmiocie wyraźnie odpowiedzi możliwości naturalnej.

Wypadek ten powstał w związku z konkretną specjalną sytuacją polityczną w układzie stosunków międzynarodowych w roku 1918. Dano tutaj pierwszeństwo intencji politycznej, o specjalnym charakterze przed powszechnie uznawaną zasadą żeglowności naturalnej. Intencję tę odsłania wyraźnie odpowiedź mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych na notę niemiecką w tej sprawie. Powiada ona, że celem mocarstw było „zapewnić wolność komunikacji i tranzytu na korzyść młodych państw, które bez wyraźnych gwarancji uzyskalyby wolność po to tylko, aby popaść znowu w zależność gospodarczą od Niemiec”.

W przeciwstawieniu do opisanych pozytywnych przepisów traktatu wersalskiego, odpowiedź mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych nosi charakter niezdzawianego późniejszego rozwojem prawa narodów, stwierdzenia precedensowego o ogólnym i bardzo doniosłym znaczeniu. Wynika z niej mianowicie, że przed zasadami i tendencjami rozwojowymi poszczególnych dziedzin prawa narodów — a w niniejszym wypadku przed zasadami i tendencjami rozwojowymi międzynarodowego prawa rzeczno — należy dawać pierwszeństwo interesowi politycznemu wyższego rzędu.

Takim interesem politycznym wyższego rzędu było wówczas uniezależnienie od Niemiec mło-

dych państw, zainteresowanych w żegludze na Odrze. Dzisiaj w stosunku do rzeki Odry jest tym interesem uniezależnienie od Niemiec państwa polskiego, któremu wyznacza się nowy kierunek rozwojowy w oparciu przede wszystkim o żeglowny szlak Odry.

Wówczas ten interes polityczny wyższego rzędu doznał ochrony w drodze wyjątkowego umiędzynarodowienia wbrew geograficzno-politycznemu położeniu umiędzynarodowionej rzeki. Dzisiaj interes polityczny wyższego rzędu może i powinien doznać ochrony w zgodzie z jej geograficzno-politycznym położeniem, skoro granica zachodnia Polski znajdzie się na lewobrzeżnym obszarze. Z położenia tego wynika więc wówczas postulat uznania Odry za polską rzekę narodową, postulat zgodny z zasadami międzynarodowego prawa rzeczno i czyniący zadość słusznemu interesowi politycznemu wyższego rzędu.

Przeciwnie rozwiązanie, bądź w postaci ustalenia granicy Polski wzdłuż biegu rzeki, bądź też w postaci ustalenia granicy Polski na lewobrzeżnym obszarze, ale przy umiędzynarodowieniu Odry wbrew temu stanowi granicy, dopuściłoby wpływy niemieckie na obszar prawobrzeżny oraz na Szczecin, najważniejszy dziś z polskich portów, stając się na przyszłość zarzewiem nieuchronnych konfliktów. Toteż żądane przez Polskę rozwiązanie zagadnienia polskiej granicy zachodniej i prawnomiędzynarodowego położenia rzeki Odry jest interesem politycznym wyższego rzędu, nie tylko dlatego, że stanowi konieczny warunek naszej niezależności polityczno-gospodarczej, ale także i przede wszystkim dlatego, że stanowi na przyszłość konieczny warunek trwałego pokoju w tej części Europy.

Dr Zygmunt Izdebski

PROROCZE PRZEWIDYWANIA

(Z przedwojennej prasy i książek o ostatniej wojnie)

Dzienniki Warszawskie pisały w końcu sierpnia 1939 r.:

„Nie wiemy, w jakim kierunku pójdą wypadki w najbliższych godzinach. Nie wiemy, czy obecny kryzys rozwiąże się w sposób pokojowy, czy też w drodze wojny. Wiemy tylko o jednym, że niezależnie od form, w jakich rozwijać się będą wypadki, naród niemiecki, który nie liczy się z niczym i dąży do hegemonii światowej, upaść musi. Wszystkie bowiem dotychczasowe próby przedsiębrane przez rozmaite narody, taki osiągnęły wynik.

Najbliższy rozwój wypadków, czy to pokojowy, czy to wojenny, doprowadzi jeszcze do jednego wyniku. Narody, które w obronie swego istnienia i honoru wyteżą wszystkie siły, wytworzą w sobie prawdziwe zdrowe odruchy narodowe, po bankructwie pseudonacjonalizmu niemieckiego, doprowadzić muszą do nowego porządku w odrodzonym świecie.

Czekają nas chwile, wymagające wielkiego wysiłku. Stoimy może wobec okresu ciężkich przeżyć. Wierzmy jednak, że ten okres jest zapowiedzią lepszej epoki, świtu, lepszego jutra”.

W innym dzienniku z końca sierpnia 1939 r. czytamy:

„Dziś stało się jasne, że kanclerz (Hitler) ma na stosunki polsko-niemieckie pogląd bardzo nieoryginalny, pogląd, który nam jest z historii dobrze znany, a którego ostatnią próbę zastosowania mogliśmy

obserwować w czasie wielkiej wojny w latach 1914—1918. W pojęciu kanclerza — jeśli go dobrze rozumiemy — Polska nie powinna być państwem odgrywanym w koncercie europejskim roli samodzielnej. Z obecnego tonu prasy niemieckiej wynika, że według pojęć sfer kierowniczych Rzeszy, Polska odpowiednio zredukowana na Zachodzie i Wschodzie winna stać się jakąś przyczepką do niemieckiego „Lebensraumu”, na wzór Słowacji. Pod względem gospodarczym w myśl tych poglądów — Polska winna zachować charakter wyłącznie rolniczy, tzn. powinna dostarczyć Niemcom żywności i rąk do pracy oraz być rynkiem zbytu dla przemysłu niemieckiego. Taki los zresztą powinien spotkać i pozostałe narody na europejskim Wschodzie.

W głowach ludzkich mogą się rodzić najfantastyczniejsze plany. Nie ma z nimi kłopotu, jeśli się snują ludzie nieodpowiedzialni. W danym wypadku autorem takiego planu byłby człowiek dysponujący życiem i śmiercią 80 milionów Niemców. Sprawa jest bardzo poważna, albowiem jest rzeczą oczywistą, że bez wygrania wojny, plany owe w życie nie wejdą”.

Żdzisław Harlender — „Polski dynamizm polityczny”. — Rok wyd. 1939, str. 19. Cytujemy następujący wyjątek:

„Gdyby kiedyś wybuchła wojna z Niemcami, Polska skrwawi się po-

teżnie, wytrzymując pierwszy napór, następnie jednak zyskać może, gdyż Niemcy mogą wygrać bitwy, ale nigdy nie wygrają wojny światowej. A po doświadczeniach z 1918 r. — w razie przyszłej wojny — pokój byłby już chyba dyktowany Niemcom w Berlinie, poczynione byłoby raz na zawsze środki, aby złamać siły „podpalaczy świata”. Wówczas Polska mogłaby odzyskać swą mniejszość nad Odrą i nad Bałtykiem uzyskać decydującą poprawę granic”.

Artur Górski — „Głosy o ludziach i ideach” — Rok wyd. 1930, str. 160:

„Trudno spotkać w dziejach świata drugie widowisko na taką skalę (pierwszą wojną światową), aby naród tak potężny, wylał taką rzekę krwi, pchał takie miliony swych synów w przepaść śmierci za sprawę tak zniknąłą sercu swemu i tak z zamysłami całego wysiłku swojego sprzeczną (niepodległości Polski). Bo nie jest to tajemnicą nikomu i żaden Niemiec uczciwy zaprzeczać temu nie będzie, że gdyby te marzenia Germanów, poległych na naszej ziemi wyrosły z pod darni i stały się nam widzialne, świat byłby uderzony widokiem tak potwornej zbrodni, jakiej jeszcze dotąd nie oglądał.

Gdybyśmy spróbowali wyobrazić sobie, jaki byłby los nasz w razie zwycięstwa Niemiec w Europie, to zdaje się, że rzeczywistość prześlaby nawet wyobraźnię. Chlebem naszym powszednim byłaby roz-

pacz nie tylko polityczna jako Polaków, ale i moralna jako ludzi. Najgłębsze fundamenty, na których wznosi się budowa duszy Europejczyka, ulec by musiały wstrząśnieniu. Chrześcijaństwo pozostałoby teorią, nie mającą w życiu żadnego zastosowania prócz towarzystw dobroczynnych i budynków kościelnych. W stosunkach publicznych w odniesieniu do nas zapanowałby poganizm bez obłonek. Jakaż dusza ludzka, chcąc zachować sobie jedność sumienia i wybronić swój ludzki ideał, zdołałaby żyć w takiej moralnej atmosferze?”

Te zwięzłe zestawienia tylko z dwu pism i dwu książek nasuwają myślącemu czytelnikowi poważne refleksje. Każdy, kto przeżył piekło hitlerowskiej okupacji na ziemiach polskich, musi dojść do wniosku, iż tylko walka na śmierć i życie pozostała nam. Czy w tych proroczych przewidywaniach nie kryje się tajemnica, dlaczego naród polski nie wydał zdrajcę Quislinga? Piszący przekonany jest, iż każdy Polak nie inaczej działał, jak przodownicy polskiej myśli. Nic się nie zmieniło i nie zmieni w układzie wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Dlatego należało to przypomnieć, abyśmy nie osłabiali naszej czujności i pilnie baczyli na zachodniego sąsiada, skąd zawsze będzie nam grozić śmiertelne niebezpieczeństwo.

Dr. Teofil Bissaga



W 60-tą rocznicę powstania „Gazety Olsztyńskiej”

Nie ma człowieka w odrodzonej Polsce, któryby nie zdawał sobie sprawy, że odzyskanie ziem zachodnich jest jednym z największych wydarzeń w naszej tysiącletniej przeszłości. Pokolenie obecne czeka odpowiedzialne zadanie zaludnienia i zagospodarowania tych ziem. Cel ten, choćby kosztem największego wysiłku całego narodu, musi być osiągnięty! Uwaga wszystkich skupiona jest obecnie na licznych zagadnieniach związanych z zasiedleniem Śląska, Ziemi Lubuskiej czy Pomorza Zachodniego. Liczna prasa, która się tam ukazuje odgrywa doniosłą rolę informując nas najlepiej o wszystkim co się tam dzieje. Jedynie okręg mazurski, upośledzony pod każdym względem, posiada tylko jeden organ prasowy „Wiadomości Mazurskie” dostępny jedynie w woj. olsztyńskim, a zupełnie nieznany w innych stronach Polski.

A przecież do chwili wybuchu wojny ukazywały się tam trzy polskie pisma: „Gazeta Olsztyńska” codziennie z wyjątkiem świąt, „Mazur” dwa razy w tygodniu i miesięcznik „Głos Ewangelijny”. Należy wiedzieć, że w ostatnich latach przed wojną abonowanie polskiego pisma w b. Prusach Wsch. było niemal takim bohaterstwem jak czytanie podziemnej prasy w Polsce okupowanej. „Gazeta Olsztyńska” była duszą polskiego ruchu narodowego w Prusach Wsch. do chwili, gdy furia krzyżacka nie zniszczyła nawet domu, w którym ją drukowano.

W dniu 1. 4. rb. minęło sześćdziesiąt lat od chwili ukazania się pierwszego numeru „Gazety Olsztyńskiej”. Od tego momentu można mówić o uświadomieniu narodowym wśród polskiej ludności Warmii, która stanęła przy boku parumilionowej rzeszy polskiej w b. zaborze pruskim. Niemiec, prof. Delbrück wspominając o doniosłej roli, jaką „Gazeta Olsztyńska” odgrywała, pisze: „Po wydaniu ustaw wyjątkowych, po polsku mówiący Warmiacy stanęli po stronie zaciepionych ziomków w Księstwie Poznańskim, a narodowo-polska świadomość czyni z każdym rokiem coraz to większe postępy wśród Warmiaków. Lud trzyma się swej mowy, uczy dzieci czytać polskie gazety i polskie książki”.

Pismo założył rodowity Warmiak Jan Liszewski, który w tym celu wyuczył się w Poznaniu drukarstwa. Tamże poznał Seweryna Pieniężnego, urodzonego Poznańczy-

ka i ten dwa lata później podał za nim na Warmię aby nierozdzielnie związać się z wydawaniem pisma. Początkowo „Gazeta Olsztyńska” ukazuje się jako tygodnik, lecz już w cztery lata po założeniu wychodzi dwa razy w tygodniu, a wkrótce potem trzy. Początek był b. ciężki, redaktor Liszewski musi walczyć z różnymi trudnościami, by swe pismo utrzymać a jednocześnie boi się narażać swym politycznym przeciwnikom. Wreszcie w 1894 r. umiera i odtąd redaktorem zostaje aż do swej śmierci Seweryn Pieniężny. Nazwisko to, jak pisze jeden z późniejszych redaktorów tego pisma, Stanisław Nowakowski, „przez długie lata było synonimem polskości na zagrożonej reducie”. Od chwili objęcia redakcji zagłębia się Seweryn Pieniężny w wir walki o duszę ludu warmińskiego. W tymże bowiem roku staraniem wrogich mu kół niemieckich ukazuje się gadzinowe pismo „Warmiak” wydawane przez grono zniechęconych księży. Celem jego ma być zniweczenie wpływu „Gazety Olsztyńskiej” na lud warmijski i zohydzenie jej redaktora. „Warmiak” nie cofa się przed niecnymi oszczerstwami, zarzucając pismu antyreligijne nastawienie. Jednak „Gazeta Olsztyńska” dzięki poparciu narodo-

świadomionych Warmiaków odniosła i tutaj zwycięstwo a gadzinówka z braku czytelników przestała wychodzić. Seweryn Pieniężny był także inicjatorem wszystkich zebrani, wieców oraz Polskiego Komitetu Wyborczego. Piękną kartą w dziejach „Gazety Olsztyńskiej” była właśnie polska akcja wyborcza. Wprawdzie wybory do sejmiku w 1893 r. nie dały jeszcze wielu głosów na własnego kandydata, ale już w pięć lat później polska kandydatura otrzymała 5076 głosów. W 1901 r. zapada Seweryn Pieniężny na gruźlicę płuc i mimo ciągle pogarszającego się stanu zdrowia redaguje „Gazetę Olsztyńską” wprawdzie z krótkimi przerwami niemal do chwili śmierci († 2 listopada 1905). Godnym następcą jego pozostaje brat Władysław wierny hasłu „Gazety”. „Ojców mowy, ojców wiary — brońmy zgodnie: młody, stary!” Sprawa wrzesińska nie przeszła bez echa na Warmii. W następstwie artykułu pt. „Czyliż i Warmia się nie ruszy?” strajkują dzieci polskie w Gietrzwałdzie, co powoduje trzymiesięczny areszt redaktora. Przed samą wojną coraz większe rzesze ludu biorą udział w wyborach a punktem kulminacyjnym była w 1911 r. imponująca cyfra 7520 głosów, które padły na księ-

dza W. Barczewskiego. Wojna światowa powołuje redaktora i cały męski zespół drukarni pod broń. Jednak pismo nie upada, zawdzięczając to wdowie po Sewerynie Pieniężnym, Joannie z Liszewskich. Zmobilizowawszy sobie do pomocy kilka dziewcząt, które przyucza pracy na maszynach drukarskich, wydaje nadal „Gazetę Olsztyńską” chociaż bez tygodniowych dodatków: „Gość Niedzielny i Gośpodarza”. Częstokroć, gdy nie było prądu, własnymi rękami kręciła kołem zapędownym. Nic nie jest w stanie opisać jej cichego bohaterstwa w okresie ciężkich lat wojennych aby tylko utrzymać placówkę. Pismo redagował potajemnie Stanisław Nowakowski, pracując do późna w nocy. Po zakończeniu wojny musiał uciekać do Polski, a redaktorem zostaje Seweryn Pieniężny (syn). W czerwcu 1920 r. przybywa z Krakowa Ludwik Łydko, aby objąć redakcję gazety w okresie plebiscytu. W dniach tego strasznego terroru „Gazeta Olsztyńska” wychodzi jako jedyne polskie od tego czasu codzienne pismo. W odezwie zwróconej do ludu pisze m. in. „Warmiacy i Warmiaczki! Stańcie w dniu 11 lipca w jednym szeregu, ażeby obronić wiarę ojczyznę i naszą mowę polską przed zachłannością nie-

miecką. Niech żyje wolna, zjednoczona i niepodległa Polska!” Po nieszcześliwym plebiscycie otrząsa się pismo z przygnębienia, wyznaj swoje credo: „Walka toczyć się będzie nadal o zachowanie ducha narodowego i sprawy polskiej, polskiej mowy”. Między 1921 a 1928 r. redaguje gazetę Kazimierz Jarozyk, zasłużony redaktor „Mazura”. Seweryn Pieniężny charakteryzuje te lata w nast. słowach: „Nie sposób opisać w krótkich słowach trudności i szczytów, które przechodziliśmy w tym okresie. Zdawało się że przyjdzie nam bezczynnie ręce założyc w rozpacz i beznadzieję. Były to jednak chwilowe objawy słabości. Zabrałem się ze zdwojoną energią do pracy, zachęcony przykładem i pomocą ze strony matki mojej. I otóż w krótkim czasie „Gazeta Olsztyńska” osiągnęła najwyższy nakład od czasów swego istnienia, bo przeszło 3000 egzemplarzy”. Najlepiej zilustrują słowa wydawcy niektóre przemilczane fakty: W tym okresie kilkakrotnie gazeta zostaje zawieszona (w 1933 r. na dwa tygodnie). Spotykają ją ciągle konfiskaty, niemal każdy członek rodziny Pieniężnych i cały personel techniczny siedzi we więzieniu lub skazany zostaje na grzywnę. Od 1928 r. do 1936 r. redaguje gazetę Wacław Jankowski, były redaktor „Nowin Codziennych” w Opolu. Jednak w 1936 r. otrzymuje zakaz wykonywania swego zawodu. W roku tym cała Polonia w Niemczech święciła 50-letni jubileusz istnienia „Gazety Olsztyńskiej”. Numer jubileuszowy tego pisma zawiera wiele artykułów, omawiających półwiekową walkę pisma o utrzymanie polskości na Warmii. W tymże roku obejmuje redakcję pisma wydawca Seweryn Pieniężny i wytrwale pozostaje na tym odpowiedzialnym stanowisku aż do swej męczeńskiej śmierci. Żona jego Wanda, godna następczyni matki, była mu wielce pomocna w rozwijaniu pisma. Od 1921 r. „Gazeta Olsztyńska” była naczelnym organem IV-tej dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Drukarnia jej była wyposażona w najnowocześniejsze maszyny i wydawała także gotykami „Mazur”, „Głos Ewangelijny” oraz różne książki i kalendarze dla Mazurów. Od stycznia 1939 r. począwszy, coraz więcej numerów „Gazety Olsztyńskiej” ulega konfiskacie i to bez możliwości wydania druzgocznego nakładu, gdyż od razu niszczone kłose. W tym czasie wielu działaczy polskich zostaje przesiedlonych do Polski lub w głąb Niemiec. Niemal codziennie przynosi gazeta długie listy nazwisk Polaków skazanych na banicję. Ostatni jej numer otrzymałem w dniu 25. 8. 39 r. W tymże dniu późniejszy dom przy ul. Młynskiej 2. w którym mieściło się wydawnictwo i drukarnia „Gazety Olsztyńskiej” spalono po uprzednim zdemolowaniu wnętrza. Tegoż dnia aresztowano Seweryna Pieniężnego, który w jakiś czas potem został rozstrzelany w Sztutowie (Stutthof).

Obowiązkiem Polski Odrodzonej jest wskrzeszenie wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej”, pisma tak zasłużonego dla polskości Warmii. Na szczęście żyje wdowa po śp. Sewerynie Pieniężnym, p. Wanda Pieniężna, która wespół z mężem dzieła obowiązki wydawcy i redaktora. Na Zachodnim Kongresie Dziennikarskim powzięto rezolucję o wskrzeszeniu przedwojennej prasy polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Miejmy nadzieję, że pismem restytuowanym będzie właśnie „Gazeta Olsztyńska”.

Władysław Chojnacki

GAZETA OLSZTYŃSKA

Verlagsort Allenstein

„Gazeta Olsztyńska” z dodatkami „Głos Niedzielny” i „Gośpodarza” wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonent miesięczny na pocztach 1,40 marek, z adresem 1,60 marek. Do Polski 3,00 złote. Wpłacić należy na konto bankowe P. K. O. Poznań numer 210.20.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześcioliniowy. Wzrost reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostrp. Muhlensstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowy konto czeków: Kungshere 2361. Redakcyjny adres: ul. Zwirka.

Rok 50

Olsztyn, na środę 1 kwietnia 1936

Nr. 77



50
1886 1936

PRYMAS POLSKI

Do
Wielmożnego
PANA SEWERYNA PIENIEŻNEGO
Wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”
w OLSZTYNIE

Uradowała mnie wiadomość, iż „Gazeta Olsztyńska” obchodzi w tym roku złoty jubileusz swego istnienia. „Gazeta Olsztyńska” stała zawsze na gruncie zasad katolickich i niezłomnie broniła wiary katolickiej wśród polskiego ludu w Prusach Wschodnich. Dlatego z okazji tej pięknej uroczystości, jako Duchowy Opiekun Polaków żyjących poza granicami Państwa Polskiego, wyrażam

Ujednostajnienie postępowania weryfikacyjnego na Ziemiach Odzyskanych

Nowe zarządzenie Ministra Ziem Odzyskanych reguluje tryb stwierdzenia polskiej przynależności narodowej osób, które z tytułu obywatelstwa niemieckiego miały miejsce zamieszkania na obszarze Ziem Odzyskanych.

W myśl tego zarządzenia władze administracyjne po wysłuchaniu opinii komisji weryfikacyjnej wydają zaświadczenie stwierdzające polską przynależność narodową tym osobom, które złożyły odpowiedni wniosek i udowodnią swoją polską pochodzenie lub wykazają łączność z Narodem Polskim, a ponadto złożyły deklarację wierności Narodowi i Państwu Polskiemu.

Nowe, jednolite dla całego terenu Ziem Odzyskanych przepisy w duchu jasnej już dziś opinii publicznej, dają wyraz wszelkim potrzebom polskiej ludności autochtonicznej, obowiązkiem zaś powołanych władz administracyjnych i społecznych komisji weryfikacyjnych będzie nie z ducha ich nie utracić. Skład komisji weryfikacyjnych, gdzie zasiadają przedstawiciele rad narodowych, Polskiego Związku Zachodniego, Samopomocy Chłopskiej, Związków Zawodowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego

oraz miejscowej ludności polskiej, daje dostateczną gwarancję, iż nieproszony i podstępny wróg nie wciśnie się pomiędzy nas.

Zarządzenie utrzymuje w mocy dotychczas wydane stwierdzenia polskiej przynależności narodowej, jednak w przypadku uzasadnionego zażalenia, dana jest możliwość zakwestionowania poprzednio uzyskanego stwierdzenia.

Termin składania wniosków o stwierdzenie polskiej przynależności narodowej upływa z dniem 1 lipca 1946 r. Komisje weryfikacyjne winny zakończyć swoją działalność z dniem 1 sierpnia 1946 r. Po zakończeniu akcji weryfikacyjnej i repatriacji wszystkich Niemców z Polski, należy oczekiwać aktu uznania obywatelstwa polskiej ludności Ziemi Odzyskanych. Jednak winniśmy ją już dziś uważać za pełnoprawnych obywateli polskich, współgospodarzy naszych ziem i za przewodników w niejednym trudnym codziennym zadaniu na Ziemiach Odzyskanych.

Pragnąc naprawić wielowiekową krzywdę, zadana żywemu organizmowi ludu polskiego Ziemi Odzyskanych przez nieprzebiegającego w środkach

zaborcy pruskiego, społeczeństwo polskie dawno już zrozumiało potrzebę realnej i sprawiedliwej oceny postawy tego ludu w okresie burz dziejowych, które go wielokrotnie nawiedzały. Dlatego walczyliśmy, aby odzyskać zrabowane nam niegdyś ziemie, a z nimi naszych polskich braci, którzy ziemi tej dotąd nie opuścili, by praw naszych do niej bronić i praw tych dziś dowodzić. Po latach udręki i upokorzeń bierzemy ich dziś do swego grona takimi jakimi są, w nadziei, iż wspólnie z nami walcząc o lepszą, demokratyczną Polskę i budując ją wspólnym trudem, przeżyją kiedyś bardziej świadomie dzień swego wyzwolenia.

Pragnąc jak najrychlej zatrwać wszelki ślad tych upokorzeń i krzywd, polskie społeczeństwo zdaje sobie również sprawę z tego, iż na ziemi tej nie może zostać ani jeden Niemiec, obojętny, czy dobry, czy zły, i z nimi razem muszą wyjechać również ci, którzy duszę swą bez reszty zapędzili niemieccy. Chcemy odtąd czuć się, jak u siebie w domu i jak najrychlej zapomnieć o niemieckim koczmarze przeszłości. A zapomnimy i

spokojnie zwrócimy się w stronę pomysłnej przyszłości, gdy wróg jawny i utajony zniknie bez śladu z ziemi, na której budować odtąd będziemy nasz wspólny dom polski.

Spółczesne polskie odrzuca z połaźliwością wszelkie podszepty wrogiej nam propagandy, pragnącej nas pomiędzy sobą poróżnić na tle gwarowo-obyczajowych odrębności, wynikłych wskutek wiekowej rozłąki. Propaganda ta znana nam dobrze z teki Gocbelsa i jego pogrobowców, zniknie w dniu, kiedy ostatni Niemiec opuści nasz Kraj, a wraz z nią zniknie ostatni cień nieufności do tych, którzy swych praw do polskości bronić przeciwie nie potrzebują.

Repatriacja Niemców.

Według doniesień placówek Ministerstwa Z O liczba repatriowanej ludności niemieckiej wynosi na dzień 2 kwietnia rb. 149.262 osoby.

Z Dolnego Śląska w ciągu 2 dni kwietnia wysiedlono 5169 osób, ze Szczecina (drogą lądową) wyjechało do dnia 30 marca rb. 38.994 osoby.

Ponieważ ilość pociągów wahałoby się ma być obecnie zwiększona, ponadto ma być wyszyskany transport morski należy się spodziewać, że niemiecki ruch repatriacyjny ulegnie w najbliższej przyszłości znacznemu zwiększeniu.



ŻYCIE KULTURALNE NIEMIEC POHITLEROWSKICH

Po klęsce obudziło się u Niemców zamiłowanie do kultury. W Berlinie i Regensburgu czynne już są tzw. Büchergemeinschaften — spółdzielnie książkowe, które mają zaspokoić niemiecki głód czytania, w szczególności zaś dostarczyć lektury zagranicznej w przekładach lub oryginałach, wyprodukowanej w ciągu wojny. W Lipsku otwarto największą niemiecką bibliotekę obejmującą przeszło 2 miliony tomów, do użytku kupujących oddane tam też zostały słynne Bücherhalten, stragany z książkami. W Oldenburgu oddano do użytku publicznego już 78 bibliotek.

Byli jeńcy wojenni, więźniowie obozów koncentracyjnych, młodzież, mężczyźni i kobiety, wszystko, co żyje w Niemczech, odnalazło w sobie naraz potrzeby literackie, artystyczne, naukowe. Na resztkach domów w Berlinie co krok spotyka się plakaty: „Koło studiów literackich”, „Wiara i filozofia bramańska” lub „Rewanż sztuki zwyrodniałej” (jak wiadomo, Hitler zakwalifikował jako sztukę zwyrodniałą albo „judeo-marxistowską” wszystkie dzieła malarstwa lub rzeźby nowoczesnej, które nie mieściły się w jego pojęciach estetycznych).

„Pewnego dnia — pisze korespondent francuskiego tygodnia literackiego „Gavroche” — zaproszony zostałem przez grupę młodych pisarzy niemieckich, uratowanych z obozów koncentracyjnych na intymne zebranie. Dokoła stołu z filiżankami naparu z ziół i z kawałkami białego suchego chleba (które każdy otrzymywał z kartki, wrzucone dyskretnie do koszyeczka przy wejściu) towarzystwo poniżej trzydziestki — gatunek prawie niespo-

tykany obecnie w Niemczech — dyskutowało gorąco.

Pochyliłem się ku młodej kobiecie w narciarskim ubraniu, która palcami o malowanych paznokciach, kręciła swe włosy koloru masła: — O czym oni mówią?

Pozwoliła rozwinąć się kosmykowi sztywnemu jak bukiet słomy.

— O Tomaszu Mannie Pan wie, że my wszyscy pisarze antyfaszystowscy jak i w ogóle wszyscy antyfaszyści naszego kraju, prosiliśmy go, by powrócił do nas i żył z nami, by był dla nas wzorem i przewodnikiem sumienia. Ogłosił właśnie list w pewnym dzienniku. Odmawia powrotu. Mówi, że Ameryka ofiarowała mu gościnę, że jego wnukowie są Amerykanami, że nie może wrócić do kraju, który go tak rozczarował, chyba, że tylko na krótki pobyt. W sumie, nie mówi o tym, lecz my mamy takie wrażenie — on nie czuje się już Niemcem. Skończył z Niemcami. Jest to dla nas cios bardzo dotkliwy, być może, że zasłużony, ale bardzo dotkliwy.

Tomasz Mann zdobył sławę jako wielki pisarz niemiecki. On należy do Niemiec.

„Rozmawiali wszyscy — zauważył Francuz — posługując się słowami abstrakcyjnymi w rodzaju „Synthese”, „Typisierung”, „Charakternuancierung”. Analizowali nieświadomość, podświadomość i kompleksy Tomasza Manna. W tym zapale, w tej żarliwości wyczuwałem potrzebę nowej wiary, nowych dróg. I zapytywałem się, gdzie też ta młodzież wypuszczona z wędzidła ostatecznie wyładuje?

Jest to pytanie istotnie interesujące. Nie możemy dzisiaj jeszcze przewidzieć rozwoju duchowego tych Niemców, którzy należeli do przeciwników i ofiar hitlerizmu. Cóż zaś powiedzieć o ogromnej masie jego zwolenników, wyznawców i podpór? W każdym razie już teraz pisał jeden z wychowanków szkoły hitlerowskiej: „Żądamy pomocy i zrozumienia, ponieważ nie my jesteśmy winni”. (Neue Zeit, nr 117).



Niemcy opuszczają Polskę

Gorączkowe szukanie nowych dróg i nowych ideałów ten patos i egzaltacja znane są nam aż nadto dobrze i z czasów hitlerowskich. Próżnia, jaka uczyniła się w duszy niemieckiej po pogromie Trzeciej Rzeszy wypełnia się nowymi tęsknotami i marzeniami wielkimi, jak ta właśnie próżnia. Nowość ich jest ta sama, gdy palił się w nich płomień wiary w boskie posłannictwo Adolfa Hitlera. Ukazują się książki niemieckie o atrakcyjnych dla publiczności niemieckiej tytułach w rodzaju „Deutsche Bekenntnis”, w których można czytać:

„Zmartwychwstanie Niemiec jest naszym dogmatem... W duchu walczącej wolności i prawdy przystępujemy do dzieła. W tym znaku budujemy. W tym znaku odradzamy się”...

I w których się woła ekstatycznie: „O Deutschland! Schlag vom Deutschlands Fluch dich frei, dass ich dich segnen kann: gesegnet sei! (O Niemcy, uwolnijcie się z przekleństwa Niemiec, bym mógł was błogosławić: bądźcie błogosławionymi!).

Klimat pozostał ten sam. Bo i Niemcy są wciąż ci sami: trawi ich romantyczna tęsknota za nieskończonością, która znajduje również łatwo ujście w poezjach Goethego i pismach Nietzschego, co w koncepcjach Weltherrschaft i iście gigantycznych twórcach ducha niemieckiego: w Majdankach, Oświęcimiach, Buchenwaldach.

Nawet najlepsi spośród nich muszą mieć kogoś, kto by nimi kierował, kogo by mogli żarliwie czcić i bezgranicznie słuchać.

Nie dacie im Tomasza Manna, pójdą za innym „führerem”...

Dr Aleksander Rogalski

VOX POPULI

Gdynia, w kwietniu.

Nie ma prawie publicysty, który by nie otrzymywał listów od Czytelników. Bardzo to cenne nieraz wypowiedzi, istne referendy, głos niefalszowany opinii publicznej. Podzielmy się więc tymi wypowiedziami, nie biorąc za nie zresztą żadnej odpowiedzialności. Nie możemy wszak stwierdzić w wielu wypadkach o ile słuszne są stawiane w nich częstokroć zarzuty. Wystarczy jednak, że tak mówią między sobą ludzie, a trzeba — aby tak mówić nie mogli!

„Jednakowo będzie dla nich „szwabem”!”

Oto, Kaszubka, która pisze o tzw. „Niemieczech” czyli „Eingedeutschach”. „Każdy Eingedeutsch twierdził (podczas okupacji), że nie ma za co cierpieć dla tych „Antków” (tj. napływowców) i tak, jak te Antki przyjadą tu, to wszystko jedno, czy zostanie Polakiem, czy przynajmniej Eingedeutschowaniem, jednakowo będzie dla nich szwabem i nie będzie miał głosu, bo go taki Antek przegłosuje”.

Niestety. To prawda.

Forster pokaże światu...

„Sam Forster im (Eingedeutsch'om) wyrok dał i powiedział na co zasłużył; jeszcze przed wojną, w jednej mowie powiedział, że całemu światu pokaże, że Polak jest niegodzien własnej ziemi i ojczyzny, bo za swą Ojczyznę nie będzie cierpiał i ginął, ale za cudzą będzie ginął i cierpiał. Taki naród nie wart ziemi, lecz tułaczki, no i w swym obwodzie udowodnił, że tak jest: ginął Eingedeutsch jak szkop za Hitlera sprawę i cierpiał i męczył się, ale za Polskę ciężko mu było, bo, co to Polak w jego mniemaniu? Nie! Tu na Pomorzu została nas garstka. No nie taka znów mała, którzy stali na stanowisku mocno i twardo aż do wyzwolenia. Nie, nie byli oni zapomniani przez Niemców, żeby ich nie szkanowali, przeciwnie, znoszono krzyż, wielkie nieraz, nieludzkie, to bez zasług, to za to teraz taki przybłąda, który nie wart ojczyzny, my go mamy bronić i ziemię i Ojczyznę mu dać? Za co? Wszystkich bez wyjątku — nie ma wyjątku! Do robót, a nie na stanowiska! On zaprzedał za stano-

wisko, za mieszkanie, za blachę rzecz Ojczyznę, więc niech jej szuka na parę pokoleń!”

(Jak już donosiliśmy, Związek Marynarzy w Gdyni powziął uchwałę, domagającą się usunięcia zweryfikowanych Volks- i Eingedeutschów z zajmowanych stanowisk. Powyższy fragment listu dobitnie wyraża nastroje panujące odnośnie tego problemu wśród ludności kaszubskiej).

A oto znów inne bolesne fakty, domagające się interwencji naszych władz: Pisze żona inżyniera, starsza kobieta (mąż był profesorem wyższej uczelni) obecnie w b. ciężkim położeniu: „gotuję na dworze, bo żelazna, dymiąca kuchenka w izbie formalnie dusiła...”. Nie ubolewa nad sobą, lecz nad innymi ofiarami wojny. Rzecz dzieje się na Wybrzeżu:

Żona inżyniera, który pracował u siebie — bo już przed wojną nie chciał go widzieć fachowo pracującego. Odani byli oboje podległymi, bo w lecie, kiedy inni odpoczywają, oni prowadzili letnisko, co pochłaniało całe dnie pracy, nie z rozkoszy, a dla utrzymania majątku, obłożonego nadmiernymi podatkami. Wybuchła ta nieszcześna wojna z niebawymi zbrodniami. Niemcy wywieźli męża do obozu i po 18 miesiącach zawiadomili, że nie żyje. Dzisiaj ta kobieta b. delikatnego zdrowia, została z czterema dziewczynkami i chorą starszą matką bez środków do życia. Dzieci chce odebrać ze szkół, aby pracowały na chleb, bo nie ma z czego żyć.

Gdzie Opieka Społeczna?

Ta sama korespondentka nasza przytacza jeszcze i następujący dramatyczny fakt zaniedbania opieki nad rodzinami pomordowanych ofiar: „Osoba starsza, 9 lat leżąca w łóżku na zwąpnienie żył, umierająca już parę razy; los dwóch synów niewiadomy; Niemcy zajęli majątek, lecz widząc ją tak ciężko chorą, przykutą do łóżka i też nie chodzącego, sparaliżowanego, młodego brata synowej, zostawili ich w domu, dając im niektóre pomoce żywnościowe. Znaleźli się prawie bez środków do życia, ona u biednego gospodarza na wsi, z nim, nie wiem co się stało...”

Nie tak dawno słyszeliśmy, że „frau Gräfin” czeka w jakimś pałacu na ewentualny rozkaz repatriacji do Niemiec, ale czeka — od roku — w swoim dotychczasowym domu. Polki zaś, żony zamordowanych ofiar, matki zaginionych synów i małych głodnych dziewczynek Niemcy wygnali na skrajną nędzę. Sądźmy, że dla rodzin zamęczonych przez gestapo Polaków, powinien się w wolnej Polsce znaleźć kawałek suchego chleba i własna strzecha. Powinna się znaleźć praca w majątkach po-niemieckich (ogrodnicze, gospodyń, kierowniczek mleczarni czy kurników), powinna się znaleźć szkoła dla ich dzieci. „Nasze dzieci nieukami miały zostać” To Niemcy chcieli, by polskie dzieci były pozbawione nauki — pisze

Zofia Zelska-Mrozowicka

Ofiary wojenne Zaolzia w cyfrach

Zupełnie nieznane są dotąd cyfry ofiar polskich na Zaolziu podczas okupacji niemieckiej. Tymczasem są one — uwzględniając terytorium Zaolzia — ogromne. Oto tabela, opracowana na podstawie szczegółowych raportów z każdej z 86 gmin i 4 powiatów Zaolzia.

Wysokość strat polskich na Zaolziu wskazuje na jednakowy system terroru i wyniszczenia, sto-

sonary i tam wobec Polaków. Jest ona przede wszystkim dowodem oporu i walki Polaków za Olsz, którzy walczyli o wolność i integralność Ojczyzny. Wielkością swych ofiar potwierdzili oni swą znaną niezłomną postawę i prawo do zamieszkiwania ziemi. Uderzająca wprost niskość strat czeskich, bo przeszło 30 razy mniejsza choćby tylko liczba zamordowanych i

zaginionych, unaocznia odmienną niż polską taktykę Czechów wobec Niemców, która była elastyczna i kompromisowa. Tu jest też źródło objawów czeskiego kolaboracjonizmu i stąd nieraz wspólnego frontu z Niemcami przeciw Polakom. W tym świetle straty polskie na Zaolziu mają swą wielokrotnie większą wagę polityczną.

Powiat „sądowy”	Wysiedlone rodziny		Wywłaszczone rodziny		W obozach koncentracyjnych		W więzieniach		Zamordowani lub zaginieni				Wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec	
	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi	Polacy	Czesi
Bogumin	13	—	23	—	135	12	66	3	57	7	7	—	172	65
Frysztat	202	—	465	18	555	32	175	6	312	8	68	—	1967	147
Cieszyn	57	—	300	3	317	5	184	4	158	1	44	3	863	97
Jablonka	109	—	296	3	239	1	103	5	102	—	62	3	780	39
	381	—	1084	24	1240	50	528	18	629	16	182	6	3782	348



Program morski Bolesława Krzywoustego

Najważniejszym bezsprzecznie osiągnięciem panowania Bolesława Krzywoustego było zdobycie i włączenie w skład państwa polskiego — Pomorza.

W akcji pomorskiej nie był on jednak pionierem. Nie on pierwszy problem pomorski zauważył i usiłował rozwiązać. Miał poprzedników, jak wspomniano, w Mieszku I i Bolesławie Chrobrym, a w skromniejszych znacznie rozmiarach nawet we własnym ojcu, Władysławie Hermanie. Ale dopiero Bolesław Krzywousty jako pierwszy — i nie stety — jedyny władca w naszych dziejach problem pomorski na pierwszy plan wysunął, przez szereg lat swego panowania do jego rozwiązania konsekwentnie, stale i uporczywie zmierzał, żadnymi trudnościami od spraw pomorskich oderwać się nie pozwolił, mimo, że były wśród nich tak ciężkie dlań wydarzenia, jak wewnętrzna walka o władzę w Polsce, jak potężna wyprawa niemiecka, podjęta przeciw Polsce i jej władcy.

Program pomorski Krzywoustego można krótko streścić w następujących punktach:

1. wcielenie Pomorza do państwa polskiego, względnie w razie niemożności przeprowadzenia tego planu,
2. poddanie Pomorza zwierzchnictwu lennemu władcy polskiego,
3. usunięcie najważniejszej zapory oddzielającej Pomorze od reszty Polski, tj. pogaństwa,
4. zaprowadzenie z wiarą chrześcijańską na Pomorzu organizacji kościelnej, związanej z metropolią polską w Gnieźnie,
5. zatrzymanie w polskich rękach strategicznie ważnych punktów, tj. grodów strzegących przejść przez pograniczne bagna i lasy nad Notecią, co gwarantowało lojalność ze strony Pomorzan wobec Polski.

Wykorzystując wojenne nastroje rycerstwa polskiego, bardzo chętnie biorącego udział w wyprawach wojennych przynoszących mu bogate łupy, Krzywousty urządził cały szereg wypraw wojennych, zaczepnych na Pomorze. Rozpoczęły się one w latact. 1104, wzmogły się w latach 1106 i 1107, kiedy to Bolesław uzyskał naczelne stanowisko w państwie a nawet całkowicie usunął od rządów swego starszego brata Zbigniewa. Zagony Bolesława sięgnęły głęboko w kraj pomorski aż po Kołobrzeg i Białogrod. Jeśli jednak Krzywousty liczył, że w ten sposób zastraszy Pomorzan i uzyska uznanie swego zwierzchnictwa, to doznał zawodu. Pomorzanie nie myśleli o kapitulacji, nawet władcy ich, którzy poddali się Bolesławowi, podnieśli po jakimś czasie bunt i próbowali zrzucić jego panowanie. Trzeba było spróbować innej drogi, skoro nie udało się za jednym zamachem poddać Pomorze Polsce. Droga ta zmierzała do mocnego usadowienia się w punktach przejść granicznych nad Notecią, co w rezultacie pozwalało na natychmiastową interwencję zbrojną w razie potrzeby wprost w głąb odosłanietego kraju pomorskiego i przesądzało w ten sposób wcześniejszy czy późniejszy podbój tej ziemi. Po kilku latach uporczywych i zaciętych walk, w polskim ręku znalazła się wreszcie cała pograniczna linia z grodami: Międzyrzeczem, Wieleniem, Czarnkowem, Nakłem, Ujściem i Wyszogrodem. Akcja ta, przerywana trudnościami w sytuacji między narodowej Polski, — dość wymienić niemiecką wyprawę w r. 1109, sławną z obrony Głogowa i „Psiego Pola” — w ostatecznym wyniku dała pełne powodzenie Bolesławowi

wi i wtłoczyła Pomorzan w ramy walk o charakterze czysto obronnym.

Krywousty podwoił teraz swe wysiłki. Po wcieleniu pogranicza nastąpiło skolej zdobycie Gdańska i całego obszaru u ujścia Wisły określonego potem nazwą Pomorza Gdańskiego. Pomorze Zachodnie, broniące ciągle jeszcze swej niezawisłości, mogło teraz być atakowane od południa i od wschodu. Trzeźwy polityk, jakim był Krzywousty, zorientował się jednak szybko, że separatyzm Pomorzan ugruntowany warunkami gospodarczymi (sąsiedztwo morza, handel, większa zamożność) oraz inną religią i posiadaniem dynastii, jest siłą zbyt poważną by można było załatwić się z nim w sposób szybki i doraźny. Zrezygnował więc z przeprowadzenia inkorporacji całego Pomorza do Polski; nie odstąpił jedynie od tego planu odnosnie do Pomorza Gdańskiego i pasa pogranicznego, które istotnie z Polską na stałe związał i do niej włączył. Natomiast pozostała część Pomorza, tzw. potem Pomorze Zachodnie poddał jedynie swemu zwierzchnictwu i w tym kierunku wyzyskał swe wielkie zwycięstwa w roku 1116 i 1119, połączone ze zdobyciem Szczecina i Wolynia. W zawartym w r. 1121 z księciem Warcisławem układzie zobowiązał Bolesław władców po norskich do stałej pomocy wojskowej dla księcia Polski, jako ich zwierzchnika, do opłacania wysokiego trybutu pieniężnego, oraz do przyjęcia chrztu. Ten ostatni warunek był podkreślony szczególnie silnie, aby zważyć największą przeszkodę, utrudniającą porozumienie i związek pomiędzy Pomorzem, zwłaszcza jego częścią szczecińską, a resztą ziem polskich.

Podbój Pomorza był więc zakończony. Najważniejszym zadaniem polskiego władcy było teraz związane Pomorze z Polską możliwie silnymi węzłami, a więc w pierwszym rzędzie przeprowadzenie chrystianizacji tego kraju i włączenie go do polskiej organizacji kościelnej, na czele której stał arcybiskup gnieźnieński.

Wyprawy misyjno-kaznodziejskie Krzywoustego

Chrześcijaństwo nie było na Pomorzu czymś zupełnie nieznanym. Wysiłki misyjne, zapoczątkowane

kiedyś jeszcze w czasach Chrobrego, zostawiły po sobie pewne ślady; żyła na Pomorzu już, liczna zapewne grupa potajemnych wyznawców ewangelii. Wielką przeszkodą w dziele nawracania były ciągłe i długoletnie wojny, niosące z sobą wielkie roznamietnienie i nienawiść do chrześcijan w niespotykanych gdzie indziej rozmiarach. Ale

STRAŻ OBYWATELSKA POWOŁANA DO ŻYCIA

Zapewnienie bezpieczeństwa, utrzymanie porządku i ochrona mienia publicznego i mieszkańców na Ziemiach Odzyskanych, już od dłuższego czasu było jedną z głównych trosk naszych władz rządowych. Robotnik, rolnik, czy rzemieślnik oby twórczo i z porządkiem pracował w odbudowującej Ojczyźnie — musi mieć i na tych terenach zapewniony spokój i ochronę swego mienia.

Od pewnego już czasu rzucano myśl stworzenia Straży Obywatelskiej, co z chwilą wydania dekretu Rady Ministrów — weszło na realne tory. Dekret ten powołuje do życia na Ziemiach Odzyskanych Straż Obywatelską, która ma za zadanie współdziałać z milicją.

Straż Obywatelską powołuje starosta powiatowy w porozumieniu z komendantem powiatowym milicji obywatelskiej na wniosek zarządu miejskiego i gminnego.

Służba w Straży Obywatelskiej jest obowiązkowa i bezpłatna. Powołani do Straży Obywatelskiej pełnią służbę wyłącznie na terenie gminy swego zamieszkania. Od obowiązku służby w Straży Obywatelskiej wolni są posłowie do KKRN, pracownicy państwowi, samorządowi oraz wojskowi w służbie czynnej, duchowni i zakonnicy, funkcjonariusze wszelkich Straży Obywatelskich, których statuty są zatwierdzone przez właściwe władze bezpieczeństwa publicznego oraz mężczyźni w wieku ponad 60 lat życia. Czas pełnienia służby nie może przekraczać 16 godzin tygodniowo. Straż Obywatelska podlega służbowo komendantom Milicji Obywatelskiej.

Członkom Straży Obywatelskiej służy prawo noszenia w czasie służby broni, przed tym jednak winni przejść odpowiednie przeszkolenie. Mają oni podczas służby prawo legitymowania i zatrzymywania podejrzanych osób. W przypadkach oczywistej konieczności członkowie straży mogą użyć broni, jeżeli zamierzonego celu nie da się osiągnąć innymi środkami.

Za czyny popełnione w związku ze służbą członkowie Straży Obywatelskiej podlegają odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej w myśl przepisów, regulujących odpowiedzialność funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej.

Zyczeniu naszych osadników, którzy, ustawicznie podkreślali konieczność wzmocnienia służby bezpieczeństwa — stało się zadość.

też ten właśnie fakt, że przeszkody były natury głównie politycznej spowodował, iż w zmienionych warunkach politycznych pogaństwo na Pomorzu Zachodnim załamało się w sposób szybki i raz na zawsze.

Początkowym planem Bolesława Krzywoustego było rozparcelowanie kościelne Pomorza i wcielenie go częściami do diecezji polskich, a mianowicie gnieźnieńskiej, poznańskiej, wrocławskiej i nowoutworzonej lubuskiej. Program ten udało się przeprowadzić jedynie odnośnie do Pomorza gdańskiego, które istotnie weszło w skład diecezji włocławskiej. Natomiast planom dalszym przeciwstawił się w sposób stanowczy książę Warcisław lękający się nie bez uzasadnienia, że po kościelnym rozparcelowaniu i wcieleniu Pomorza Zachodniego do Polski, nastąpi skolei także polityczne. Wysunął więc ze swej strony kontrprojekt, a mianowicie utworzenie osobnej diecezji z całego Pomorza Zachodniego. Koncepcja ta o tyle zgadzała się z planami Krzywoustego, że burzyła główną zapórę oddzielając Pomorzan od Polan, to jest pogaństwo; poszedł więc na nią władca polski, nie chcąc zrażać sobie nowego lennika i nowych poddanych.

Jako pierwsze zadanie, stanęła przed Bolesławem konieczność urzędzenia na większą skalę wyprawy misyjno-kaznodziejskiej, która by przygotowała teren pod mającą się utworzyć organizację kościelną. Wyprawę misyjną przygotowano z polskiej strony nader starannie. Episkopat polski naradził się w tej sprawie przez parę lat, przygotowywano i wyszkolono zastęp księży z Polski, którzy mieli wziąć udział w misji; podjęto „próbę” wyprawy misyjnej na mniejszą skalę, powierając ją biskupowi Bernardowi Hyspanowi; wybrała ona teren i zebrala bogate doświadczenie, użytkowane następnie przez wyprawę właściwą. Na czele tej ostatniej postawił Bolesław zapewne za radą biskupów polskich, sędziwego i poważnego biskupa bamberskiego Ottona. Osoba kierownika wyprawy misyjnej była wybrana nader zręcznie, gdyż należał on do tych nielicznych jednostek, które były pozbawione szowinistycznego i antypolskiego nastawienia, a więc nie zachodziła obawa, że jako Niemiec będzie się starał krzyżować plany

księcia polskiego na rzecz interesów niemieckich. Natomiast osoba jego, jako Niemca zamykała drogę ewentualnym przeszkodom i sprzeciwom z niemieckiej strony. Podeszły jego wiek pozwalał przypuszczać, że będzie on raczej nominalnym kierownikiem wyprawy, kiedy faktyczne kierownictwo ujmie w swe ręce jego „pomocnik”, kapelan książęcy Wojciech, Polak, późniejszy pierwszy biskup pomorski. Wyprawa misyjna, zaopatrzona we wszystkie potrzebne środki, wyruszyła istotnie z Gniezna, jako stolicy prowincji kościelnej polskiej, której Pomorze miało podlegać. W roku 1124 i po przejściu szeregu ważnych miejscowości i miast Pomorza Zachodniego powróciła w następnym roku do Gniezna. Skutkiem jej było ugruntowanie raz na zawsze chrześcijaństwa na Pomorzu. Druga wyprawa podjęta również pod kierunkiem św. Ottona w roku 1128 utrwałała wyniki pierwszej, ugruntowało je zaś ostatecznie założenie (już po śmierci Krzywoustego) w r. 1140 biskupstwa pomorskiego.

Nie wiadomo było jeszcze wówczas, że Polska rozpadnie się wkrótce na szereg drobnych dzielnic i nie będzie w stanie nie tylko mocniej jeszcze poddać Pomorze Zachodnie swemu zwierzchnictwu i mocniej związać je z Polską, ale, że nawet utrzymać swego zwierzchnictwa nie zdoła. Narazie jak Polska długa i szeroka, zapanowała radość powszechna, że bratni szczerp Pomorzan łączy się z Gnieznem łączy się z Piastami, że Polska mocno oparła się o Bałtyk. I od Karpat aż po brzegi pomorskie rozlegała się pieśń zwycięstwa, a zarazem pieśń związku Polski z Bałtykiem, zapisana przez współczesnego kronikarza:

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące, —
My po świeże przychodzimy w oceanie pluskające!

Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali —

Anas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali;

Nasi ojce na jelenia urządzali polowanie —

A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!

Dr M. J.

Zjednoczenie Stoczni Polskich

Na polskim wybrzeżu istniały tak przed wojną jak i w okresie wojennym cztery duże ośrodki przemysłu okrętowego i to: Elbląg, Gdańsk, Gdynia i Szczecin. Każdy z tych ośrodków posiadał jedną lub dwie duże i kilka mniejszych stoczni. Najważniejszymi i szeroko znanymi były stocznie F. Schichau w Gdańsku ze swymi oddziałami w Elblągu i Szczecinie. W Gdyni przed wojną rozpoczęła swoją działalność Nowa Stocznia Gdynska z bardzo dobrymi wynikami. Stocznie w Gdańsku, Elblągu i Szczecinie należały do rzędu zakładów zdolnych do zatrudniania przy normalnym obciążeniu i pracy na jedną zmianę około 2—5.000 pracowników natomiast w okresach przeciążeń produkcją od 5—8.000 pracowników. W czasie wojny ilość ta jeszcze wzrastała. Stocznie te posiadały szerokie możliwości równoczesnej produkcji tak kadłubów jak i maszyn okrętowych, rozbudowane podczas wojny, bogato wyposażone uległy dużym zniszczeniom, spowodowanymi działaniami wojennymi. W stanie poważnego zniszczenia zostały przekazane Zjednoczeniu Stoczni Polskich.

Rozpoczęcie faktycznej działalności czyli przejmowanie stoczni od władz wojskowych Radzieckich datuje się w Gdyni od maja 1945 r., a w Gdańsku od czerwca tegoż roku.

Przyjęto ostatecznie poszczególnie stocznie gdańskie w terminach: Stocznia nr 1 dawniej Gdańska — połowa sierpnia 45 r., stocznia nr 2 dawniej Schichau — koniec sierpnia 45 r., stocznia nr 3 dawniej Wagon-Fabrik — początek lipca 45 r., stocznia nr 4 dawniej Wojan — początek czerwca 45 r.

Przejmowanie stoczni gdynskich nr 12/13 czyli dawn. Starej Stoczni i Nowej Stoczni Gdynskiej odbyło się mniej więcej w maju ub. r. Procedura była dużo prostsza, gdyż przejmowano te obiekty od władz wojskowych Polskich.

Stocznia nr 16 w Elblągu dawn. Schichau została przejęta od Władz Radzieckich dnia 6. 8. ub. r. w sta-

nie zupełnego zdekompilowania.

W Szczecinie od połowy września ub. r. utworzono Delegaturę Z. S. P.

Zjednoczenie Stoczni Polskich spina klamrą w jedną produkcyjną całość wszystkie zrzeszone stocznie. Z. S. P. jest organem nadrzędnym i najważniejsze jego funkcje polegają na synchronizowaniu produkcji i działalności handlowej. Poszczególne stocznie podległe centrali zachowują swój charakter samodzielnego warsztatu w dziedzinie technicznej produkcji.

Z. S. P. powołało do życia w październiku ub. r. Centralne Biuro Konstrukcyjno-Okrętowe jako organ autonomiczny opracowujący projekty budowy statków w ramach obowiązującej klasyfikacji.

Z inicjatywy Z. S. P. powołano dnia 7. 12. 45 roku Kollegium Opiniodawcze o szerokim zakresie zagadnień morskich a specjalnie żegluga, które obejmuje fachowców technicznych okrętowej, oraz ludzi kompetentnych z wybrzeża i kraju.

Z parlamentu świata

Likwidacja Ligi Narodów

Z utworzeniem Organizacji Narodów Zjednoczonych łączy się ściśle sprawa likwidacji Ligi Narodów. O wóz w ub. tygodniu wznowiono w Genewie ostatnią sesję Ligi Narodów. Na historyczne to ostatnie posiedzenie powrócili po 5 i pół latach dawni członkowie, wybitni mężowie stanu i dyplomaci, którzy uczestniczyli w tworzeniu Ligi. Mianowicie: na czele delegacji francuskiej b. premier Paul Boncour, w delegacji brytyjskiej lord Cecil, jeden z twórców Ligi, oraz minister Noel Baker, w delegacji tureckiej sekretarz generalny Komal Erkim. Stany Zjednoczone, nie będące nigdy członkiem L. N. wysłały nieoficjalnego obserwatora, konsula gen. Eltinga. Przewodniczący ostatniej tej sesji przedstawiciel Norwegii, Karol Hambro.

Mimo, iż posiedzenie miało mieć charakter raczej formalny w celu rozpatrzenia głównie sprawy przekazania agend i zobowiązań L. N. Organizacji N. Z. — to przecież jeden z punktów sesji posiada charakter polityczny. Rząd austriacki bowiem postawił wniosek, iż jako członek L. N. powinien jednocześnie być reprezentowany w ONZ. (cz)

WESOŁEGO ALLELUIA

„Trzymamy Straż nad Odrą“

Wielkie uroczystości w Szczecinie

13 kwietnia br. rozpoczęły się w Szczecinie wielkie uroczystości pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą“.

Do miasta napłynęło ponad 30 tys. osób. Przy pięknej słonecznej pogodzie przybyły z różnych stron kraju pociągi, wiozące delegacje. Miasto przystrojone było odświętnie. Ulice wypełniły się oddziałami młodzieży, defilującymi z śpiewem po starym grodzie piastowskim. W godzinach przedpołudniowych pocztą sztandarową związków, stowarzyszeń partii politycznych, związków młodzieżowych, jak Zw. WM., OM TUR WICI i ZHP, podążyły na przystrojony zielenią i barwami narodowymi dworzec kolejowy, aby przywitać dostojników państwowych, przybywających na uroczystości.

Równocześnie na boisku w Łasku Arkońskim odbywały się igrzyska sportowe, budząc duże zainteresowanie licznych widzów. W godzinach popołudniowych na Placu Hołdu Pruskiego, gdzie stał ongiś pomnik Wilhelma, rozpoczęły się uroczystości, związane z założeniem kamienia węgielnego pod budowę pomnika „Trzymamy straż nad Odrą“.

Wokół placu ustawiły się nieprzebrane tłumy ludności oraz niezliczone oddziały młodzieżowe, które w ramach uroczystości zorganizowały ogólnopolski zlot. Dowódcą 12 dywizji piechoty, generał Lemontowicz złożył raport ministrowi Informacji i Propagandy Matuszewskiemu, który otwierając oficjalną część uroczystości wygłosił krótkie przemówienie.

Po przemówieniu ministra Matuszewskiego, książę dziekan generalny Warchałowski dokonał poświęcenia pomnika, podkreślając w gorących słowach, że dzięki Opatrzności Ziemi Zachodniej powrócili do Polski, my zaś nowe granice przekazujemy po wieczne czasy przyszłym naszym pokoleniom. Z kolei minister Matuszewski dokonał zapalenia znicza ku czci bohaterów poległych w walce o odzyskanie polskiego Wybrzeża, a następnie — wśród uroczystego milczenia wielotysięcznych tłumów, przerywanego tylko głuchym warczeniem werbli — odbył się apel poległych.

Po apelu poległych nastąpił wzruszający moment ślubowania młodzieży polskiej.

„My młodzież polska. spadkobiercy dumy tradycji nieubłaganej walki o wolność, sprawiedliwość i

demokrację. ślubujemy Narodowi Polskiemu stać niezłomnie na straży, naszych granic na Odrze, Bałtyku i Nisie. Zgodnym wysiłkiem młodych rąk, serc i mózgów zagospodarujemy te ziemie złączmy je na zawsze z Macierzą. Zbudujemy Polskę wielką i potężną. Polskę sprawiedliwości społecznej.“

W tej chwili przybyła sztafeta harcerska, niosąca ziemię z Gdańska pod pomnik „Trzymamy straż nad Odrą“. Woreczek z ziemią odebrał min. Matuszewski, który wysypał go pod cokół pomnika. Chóralne odśpiewanie Roty przez wielotysięczną rzeszę zakończyło uroczystości na placu.

W godzinach wieczornych w ramach ogólnopolskiego zlotu młodzieży na Wałach Chrobrego, nad wybrzeżem portowym, odbyły się wielkie pokazy.

Na trybuny, ustawione na Wałach Chrobrego, wkroczyli: Prezydent KRN Bierut, Premier Osóbka Morawski, Marszałek Polski, Rola Żymierski — w otoczeniu członków Prezydium KRN, Rządu, generalicji oraz przedstawiciele społeczeństwa z całej Polski.

Obok uszeregowwały się oddziały wojskowe oraz delegacje młodzieżowe z pocztami sztandarowymi. Pokazy rozpoczęły się wejściem do portu jednostek Polskiej Marynarki Wojennej, poczym wojewoda Borkowicz powitał przybyłych dostojników państwowych.

Z kolei Prezydent Bierut powitał zgromadzoną młodzież.

Dalej nastąpiły pokazy młodzieżowe, na które złożyły się tańce regionalne i popisy harcerskie oraz zapalenie ognia nad Odrą, które się ciągnęły od Szczecina do granic woj. pomorskiego.

W trzecim głównym dniu wielkich uroczystości w Szczecinie o godz. 10-tej na wielkim placu przed gmachem Zarządu miasta Szczecina odbyła się msza św. polowa w obecności dostojników Państwa z Prezydentem K. R. N. Bierutem na czele. Wielki plac zajęły pocztą sztandarową formacje różnych broni a między innymi kawaleria i czołgi polskie. Prawa stronę od ołtarza zajęła młodzież. przybyła na zlot z całej Polski w liczbie ponad 8 tysięcy.

W ramach uroczystości porannych odbyło się poświęcenie dwóch sztandarów pułkowych, ofiarowanych przez miasto Szczecin, i wręczenie odznaczeń zasłużonym przez Prezydenta Bieruta.

Zebrałe wojsko i zorganizowaną młodzież powitał najpierw przybyły Marszałek Rola-Żymierski, a następnie z trybuny, wzniesionej na placu, przemówił Prezydent Bierut i Marszałek Żymierski.

Przemówienie Prezydenta Bieruta

Ob Prezydent Bierut zaznaczył przede wszystkim że od Elbląga do Malborka, od Nisy Łużyckiej i Sudetów, aż po Szczecin i Bałtyk, wszędzie powiewa dziś nasz sztandar biało-czerwony. Rozpoczęliśmy nowy okres historii polskiej; wróciliśmy na ziemię Mieszka I i Bolesławów, wróciliśmy na szlak Piastowiczów, tak obficie krwią polską zroszony w ciągu ostatniego tysiąclecia.

Stało się zadość sprawiedliwości dziejowej, gdyż Niemcy, których gospodarstwa tutaj zbudowane zostały na fundamentach z polskich kości, opuścili już w przeważającej części te ziemie. Nie wysiedlamy Niemców takimi metodami, jakimi oni nas wysiedlali w czasie okupa-

cji. Niepotrzebna nam jest pomsta, nam Polakom wystarczy świadomość, że wnet za niewiele tygodni na tej naszej ziemi nie będzie już tych, którzy ziemię tę nam zagrabili.

Ale my musimy pamiętać, że na nas i na tych ziemiach spoczywa zadanie specjalne. Muszą one stać się nie tylko klejnotem naszego kraju, nie tylko skarbnicą naszego przemysłu, rolnictwa i żeglugi. Muszą one stać się ponadto strażnicą pokoju Europy i bastionem bezpieczeństwa miłujących pokój narodów słowiańskich.

Naród Polski, który tyle wycierpiał od agresji obcej i niewoli — nie może niczego goręcej pragnąć, niż pokoju i współpracy nad odbudową dobrobytu i kultury zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Polska jednak graniczy od zachodu bezpośrednio z krajem, w którym przez wieki całe kształtowała się krzyżacka psychika zaboru i legły się coraz nowe plany agresji. Nie ma innego sposobu zabezpieczenia się przed groźbą tej agresji na przyszłość, niż sojusz obronny narodów pragnących pokoju, ich pomoc wzajemna i szczera współpraca gospodarcza i kulturalna.

Mówiąc następnie o sytuacji wewnętrznej Prezydent Bierut oświadczył:

Ludziom o sercu wygasłym, którzy wątpią w przyszłość Polski, radzimy: jedźcie nad morze polskie, popatrzcie, jak coraz gorętszym tętnem wre praca w naszych portach. Uczynicie pielgrzymkę na Zachód polski i ucałujcie świętą, odzyskaną ziemię piastowską, zroszoną krwią polskiego żołnierza... jest to wasz obowiązek. Wsłuchajcie się przy tym w dźwięk mowy polskiej,

która rozbrzmiewa coraz mocniej i radośniej tu gdzie jeszcze rok temu słychać było tylko niemiecką...

Już niedługo nie usłyszycie tu innej mowy, niż nasza ojczysta!... I nie będzie nikt inny stapał po tej ziemi świętej prócz Polaków!

Ludziom, którzy sięgają niezadowolenu i zamęt w umysłach ludzkich, musimy powiedzieć

trzy prawdy.

Są trzy prawdy które winniście zrozumieć zwłaszcza tu na Ziemiach Odzyskanych jeśli macie odrobinę dobrej woli ku temu.

Pierwsza prawda: że Szczecin i ziemię piastowskie nad Odrą i Nisą mogły powrócić do Polski tylko

IDŹ NA ZACHÓD!

Tam znajdziesz przyszłość i wypełnisz zarazem najświętszy obowiązek wobec Ojczyzny!

dzięki polityce którą podjęła wbrew „rządom“ emigracyjnym Krajowa Rada Narodowa.

Druga prawda: że przyjaciele p. Churchilla, którzy dziś zabiegają, aby rządzić Polską — nigdy nie byłiby w stanie ani zdobyć, ani utrzymać granic polskich nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

I trzecia prawda jest ta: że odbudowy Polski w nowych jej granicach może najpomyślniej dokonać tylko zjednoczona, zwarta ideologicznie, zdecydowanie odporna przeciwko zakusom reakcji, wsparta mocno na ścisłym przymierzu robotników, chłopów i inteligencji pracującej — demokracja polska!

Następnie zabrał głos Marszałek Polski M. Rola-Żymierski, który stwierdził, że nasza granica na Odrze i Nisie Łużyckiej jest nie tylko sprawą bytu Polski, lecz zarazem najżywoźniejszą interesem całej Europy i całego świata. My tutaj nad Odrą bronimy pokoju i wolności wszystkich narodów europejskich przed niebezpieczeństwem restauracji imperializmu niemieckiego, nie ma bowiem skuteczniejszego sposobu zdławienia hydry germańskiej i zapobieżenia nowej, rewanżowej wojnie niemieckiej, niż polska granica na Odrze i Nisie.

Niemcy między Odrą i Renem nie były nigdy i być nie mogą potęgą europejską.

Po przemówieniach tych odbyła się wielka defilada wojska i organizacji, która trwała kilka godzin. Na tym zakończyły się główne uroczystości szczecińskie.

„POLSKA ZACHODNIA“

z okazji

„Tygodnia Ziemi Odzyskanych“, który odbędzie się w dniach od 2 — 9 maja br. i obchodzony będzie w całej Polsce — ukaże się w znacznie zwiększonej objętości, około 30 stron i nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Cena egz. 10 — zł

„POLSKĄ ZACHODNIA“

polecamy jako **korzystny organ ogłoszeniowy**. Ogłoszenia przyjmuje Administracja w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 2.

Ogłoszenia przyjmujemy do dnia 24 bm. Za umieszczenie później nadesłanych ogłoszeń nie możemy gwarantować.

Halina Jurszowa

Z OBRAZÓW W OŚWIECIMI

Wyzwolenie

Początek końca

Stosunki zmieniły się zasadniczo. Zjawiała się samopomoc, ludzkość, chęć ulżenia cierpieniu.

Bloki stały się warsztatami wspólnie planowanymi. Wszystkie silniejsze elementy wdrzwały się same w maszynę dnia codziennego: gotowały, sprzątały, pały w piecu. Powiało wolnością.

Blok otwierały się i więźniowie zaczęli zaznajamiać się z dalszymi częściami lagru. Wszędzie zresztą spotykali te same baraki i te same — tylko już poprzecinane druty.

Kto miał siły i zdrowie rozpoczynał dalsze wędrówki po lagrach i blokach w poszukiwaniu ubrań, bielizny.

Z satysfakcją zaglądało się do różnych „esesmańskich“ pomieszczeń, oglądając powywracane szuflady, ramy bez obrazów, puste szafy — nieład i opuszczenie.

Przed blokami widok był odrażający: leżały w śniegu najdziwniej po-

przewracane i porozkraczane trupy o otwartych oczach, wysadzonych zębach, napuchnięte, zmarznięte na kość, w lachmanach i bez całej w czerwono-czarnych plamach, cuchnące z daleka zgnilizną — straszne!

Nie było ich gdzie chować: kostnice popalone ziemia zmarznięta; nie było czym przykryć. Zresztą nikt o tym nie myślał a trupów przybywało coraz więcej. System oświecimski — jak dobrze nakreślony mechanizm — działał dalej, choć kaci opuścili już miejsce kazi.

Tymczasem na blokach nowi organizatorzy życia zaczęli niepokoić się o „jutro“, skąd czerpać żywność, skąd brać opa? Należało przewidywać i to, że walczące wojska mogły przejść bokiem pozostawiając nas na czas dłuższy bez żadnego dowozu.

Młodsze i silniejsze jednostki rozpoczynały wymarsze z lagru. Zbijano sanki, pakowano na nie węzły z rze-

czami, brano tłumoki na plecy... i w świat! Do Będzina, Krakowa, Częstochowy.

Sen to czy jawa?

Byłoby wtedy gwaru: życzeń, poleceń...

5. „Komando“.

Nagle któregoś wieczora wpadła na blok jedna z dziewcząt z przerażającą nowiną: przyjechało „komando“ esesmanów i spotkany niemieć kazał jej powiadomić blokową, aby wszystkie Żydówki wyszły z bloku na ulicę. Jeżeli rewizja wykaże że ukryto choć jedną z nich — cały blok będzie rozstrzelany.

Zrozumiałymy: wściekłość Niemców szukała ujścia — wyniszczyć bez reszty pozostałych Żydów! — A potem wrócić po nas i „wykończyć“ tak, jak zamierzali.

Na bloku zaczęło się smutne przygotowywanie do „ostatniej podróży“.

Odważniejsze czy bardziej zrezygnowane brały w ręce swoje paczuski i żegnały się z nami — na zawsze. Wszystkie bowiem byłyśmy pewne, że Żydówki idą na rozstrzał.

Trudno mi zapomnieć Krysi. Matka ubrała ją. Odmrożoną nogę owiązała jakimś ciepłym szmatami. Krysia była poważna i smutna. To niemałe dziecko zachowywało się jak opanowana kobieta.

— Ja przecież wiem, że idę na śmierć. Już tyle razy nialam tutaj umrzeć. Czy dziś, czy jutro — to przecież wszystko jedno. Niech to się raz skończy.

A gdyśmy ją pocieszały — wbrew własnemu przekonaniu, potrafiła nawet uśmiechnąć się do nas i powiedzieć:

— To niepotrzebne. Ja wiem, co mnie czeka i wy też wiecie. Niedługo usłyszycie karabin maszynowy. Ja wtedy żyć przestane.

Trudno było tego słuchać. Matka Krysi jak automat przygotowywała zawiniątko, potem wzięła swoje duże dziecko na ręce i pożegnawszy nas przysłoniła go z pewnym podnieceniem — poszła ku wyjściu.

A my pozostałyśmy ze ściśniętym sercem bez możliwości wypowiedzenia słowa.

W innych miejscach bloku działy się rzeczy jeszcze straszniejsze. Przebrane Żydówki chowały się pod sieniki. Jedna z nich weszła pod niskie łóżko, przyklejając się „plackiem“ do ziemi.

Wszędzie potrafiły je wysledzić techniczne oczy i wtedy zaczynały się potworne sceny wyciągania struchlałych ofiar i zmuszanie ich, aby wyszły z bloku.

Nie mogłam na to patrzeć, nie mogłam tego słuchać. Ścisnęłam głowę

rękami i jak nieprzytomna powtarzałam sobie w myśli jedno i to samo zdanie...

Minęła godzina, dwie — poza poszczególnymi strzałami nie mogłyśmy dosłyszeć żadnej salwy. — I nikt po nas nie wracał.

Powoli wkradła się w sercu nadzieja, że znowu zaszła jakaś nieprzewidziana okoliczność i pokrzyżowała plany niemieckie — Okazało się, że właśnie tak było. Niemcy odprowadzili Żydów do rzeki Soły wyrzeliwając po drodze tylko słabsze jednostki, które nie umiały utrzymać się w szeregu. Tam nagle rozegrali wszystkich a sami zaczęli zmiatać, gdzie pieprz rośnie.

Matka Krysi upadając pod ciężarem córki postanowiła zaryzykować i opuszczyć w ciemności szereg, niedojrzała przez „posta“ schroniła się w jednym z pustych bloków, gdzie obie spędziły na mrozie i o głodzie dwadzieścia cztery godziny. Wtedy pociemku przekradły się spowrotem do nas i pocichu zajęły swoją koję. Dojrzałyśmy je i powitały jak najbliższych sobie ludzi. Były wyczerpane głodem, wyleknione. Dostały zaraz gorącej zupy i przyluliśmy się do siebie usnęły momentalnie twardym snem zgonionych psów.

(c. d. n.)

WESOŁEGO ALLELUIA

Wybrzeże polskie w rocznicę wyzwolenia

Uroczystości obchodu I Rocznic Wyzwolenia ziemi nadmorskiej spod jarzma hitlerowskiego miały we wszystkich miastach Wybrzeża, szczególnie jednak w Gdańsku, Gdyni i Sopocie specjalnie podniosły i uroczyste przebieg. Szczecin obchodził tą rocznicę wyjątkowo okazale, o czym piszemy obszernie na innym miejscu.

W Gdyni, po zbiorce oddziałów wojska, młodzieżowych, organizacyj społecznych, stronnictw politycznych w podniosłym nastroju złożono kilkadziesiąt wieńców na grobach poległych bohaterów polskich w obronie Gdyni a bezpośrednio potem na grobach poległych bohaterów radzieckich przy Skwerze Kościuszki.

W Gdańsku, jednym z głównych punktów uroczystości był start sztafety wojskowej do Szczecina, do której w krótkich słowach przemówił wojewoda Zrąbek, stwierdzając, że społeczeństwo Wybrzeża, przesyłając symboliczny bursztyn wraz grudką ziemi z bohaterskiej Westerplatte — deklaruje swą wierność dla Rzeczypospolitej. Po wręczeniu szkatułki dowódcy sztafety i odegraniu hymnu państwowego dzielnicy piechurzy ruszyli w drogę. Na terenie Westerplatte odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik czolgisty.

Na zakończenie obchodu rocznicy Wyzwolenia Wybrzeża odbyła się akademii przy licznych współudziale władz z wiceministrem Obrony Narodowej gen. Świerczewskim na czele.

W Sopocie oraz w szeregu innych miastach odbyły się podobne uroczystości oraz capstrzyki. — Liczne wie również obchodzili podniosłe rocznicę wyzwolenia spod germańskiego najeźdźcy.

„Wybrzeże nasze pracuje intensywnie — podkreślił w swym przemówieniu Delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża inż. Kwiatkowski. W tej pracy bierze udział wielki zespół: robotników, urzędników, techników, inżynierów, lekarzy, kupców i rzemieślników. To też z ufnością podejmujemy nowy marsz ku rocznicy następnej”.

Uroczystości na całym Wybrzeżu stały się wielką manifestacją za wolność i pokój narodów, nie tylko Europy ale całego świata.

„PISKI”

— Dzień dobry!
— Dzień dobry! Staszku! A jak tam u was święta? Może zjesz kawałek placaka? Proszę — spróbuj!
— Dziękuję. Już dawno jestem po śniadaniu. U nas był też taki słodki, biały placzek. Lubię go bardzo, szczególnie z gorącym mlekiem.
Do pokoju wszedł Władek.
— Dzień dobry Staszku. Przyszedłeś po mnie? Wspaniale. Mamo, czy mogę pójść z Staszkiem?
— Dobrze, Władku, lecz pamiętaj, abyś na obiad się nie spóźnił.
— A kilka pisanki mogę zabrać?
— A na co? Czyś głodny jeszcze?
— Nie, mamo. Zagramy w „piski”.
— Dobrze. Proszę!
— Dziękuję. Do widzenia!
— Do widzenia!

Chłopcy chwilę szli drogą przez wieś w milczeniu. Po chwili Staszek zapytał:
— Na co wzięłeś te jajka?
— To pisanki. Zagramy sobie.
— Co to znaczy pisanki?

Na święta wielkanocne u nas w Lubelskim „pisaliśmy”, czyli malowaliśmy w różny sposób jajka. Dlatego nazywają się one pisankami. Maluje się je w różne wzory, różnymi kolorami, piórkiem lub pędzlem.

— A u nas w Poznaniu jajka wkłada się do garnka, w którym gotuje się farba. Po chwili jajka nabierają barwy tej samej, co farba w garnku, więc się je wymyje. Potem farbę się wylewa, garnek wypłukuje, rozrabia się proszek o innej barwie i znów kilka jaj jest kolorowych. Ten sposób barwienia jest bardzo łatwy, ale wasz piękniejszy, chociaż trudniejszy.

— A jak to będzie u nas tu, na Ziemiach Odzyskanych? Czy po lubelsku, czy po poznańsku?

— To obojętnie. Najważniejsze, że po polsku. Prawda?

— Tak. A teraz grajmy w te „piski”!

— Więc poprosz rodziców o kilka jajek! Ja tu zaczekam.

Staszek pobiegł a za chwilę wrócił, niosąc w ręce jedno jajko!

— Co? Tylko jedno jajko przyniosłeś?

Staszek spuścił głowę i zasmucił się.

— Tak. My nie mamy tyle, ile wy. Mój tatuś wrócił dopiero z wojny, bez ręki, bo mu ją pociął niemiecki rozszarpał. Nie może więc tyle zarabiać, ile wy.

— To nic. Grajmy! Jak przegrasz, to ci nie zabiorę. Gra się tak: każdy z nas chwytą w prawą rękę jajko i stukamy. Jajko, które się zbije, przypada temu, który je zbił.

— A więc — zaczynamy!

Rewia sportowa Ziem Odzyskanych

Szczecin, w kwietniu

W miarę normowania się stosunków na terenach Ziem Odzyskanych coraz intensywniejsza działalność rozwijają nasze organizacje sportowe i wychowania fizycznego. Coraz częściej prasa przynosi wiadomości o uruchomieniu krytych pływalni w Gdańsku, Wrocławiu, Szczecinie i in., stale przybywają nowe areny sportowe hale itp. urządzenia, umożliwiające stale wzrastającym szeregom młodzieży licznych uczelni i pozaszkolnej na racjonalny trening sportowy i odpowiednią zaprawę.

Z chwilą, gdy słońce coraz cieplejszymi nas darzy promieniami, potęguje się ruch na bieżniach, boiskach i torach, niebawem ruszą wioślarze, kajakowcy i pływacy. Z licznych ośrodków Ziem Odzyskanych o coraz to nowych słyszemy klubach i zawodnikach.

Pierwszym jednak, że tak się wyrażamy egzaminem naszych sportowców Ziem Odzyskanych były udane i wszechstronne imprezy z racji uroczystości szczecińskich w dniach ostatnich. Imprezy te, mimo dość wczesnego sezonu zgromadziły wielu zawodników, wśród których nie trudno było zauważyć znane nazwiska, które barw polskich broniły już na licznych arenach zagranicznych, nazwiska, które pociągają za sobą liczną młodzież do systematycznego treningu i udziału w szlachetnym współzawodnictwie sportowym.

Może organizacyjnie, jeżeli się zważy ogrom pracy, brak odpowiednich kierowników sprzętu itp. — imprezy poszczególne nie stały na wysokości zadania. Zresztą była to pierwsza próba o dużym rozmachu i z tego względu nie można mieć do organizatorów specjalnych pretensji. Wszystkie imprezy zorganizowane w Szczecinie cieszyły się znacznym zainteresowaniem szerokich warstw społeczeństwa i przedstawicieli naszych władz z min. Matuszewskim na czele.

W zawodach pływackich, rozegranych na uroczystości otwartej pływalni przy pl. Orla Białego przez wiceprezydenta miasta Kotowskiego górników ślązacy. Uplasowali się oni w ogólnej punktacji na pierwszym miejscu z 177 punktów przed Gdańskiem 74 pkt., Szczecinem i Wrocławiem, ostatni, którzy niespodziewanie pojawili się w Szczecinie startowali poza konkursem. Na podkreślenie zasługują zdolni młodzi zawodnicy śląscy, m. i. Domagała, Ramoła, Przygoda z panów, a w konkurencji pań Wójcicka, Niestrojówna i in. Z gdańskich wyróżnili się Marchlewski.

W lekkiej atletyce, po ciekawej walce zwyciężył dobrze przygotowany zespół Gdańska 122 punktami przed Śląskiem 111 pkt. i Szczecinem 100 pkt. Jeden z najlepszych wyników uzyskanych w czasie tych konkurencji to czas Wierkiewicza (Warta - Poznań) 16.47.2 na dystansie około 5000 mtr. Za nim uplasował się zawodnik Gdańska Kielas, który uprzednio wygrał wyścig na 1590 mtr. Dwukrotnym zwycięzcą w kuli i dysku był Łomowski z Gdańska.

W interesującym biegu kolarzy na przestrzeni 55 km., w którym uczestniczyli obok zawodników miejscowych również liczni reprezentanci Warszawy, Poznania, Łodzi i in. miast, zwyciężył wytrawny kolarz przedwojenny Napierała przed Kapiakiem J., Wojcikiem Vogtem, Wrzesińskim i in. Kluj z Poznania, który prowadził pewnie w tym biegu, wskutek defektu swego „rumaka” znalazł się na 11 miejscu w ogólnej klasyfikacji.

Niemniej interesujące były poszczególne rozgrywki w piłce ręcznej, gdzie prym wiodli przedstawiciele Poznania. W piłce ręcznej poznaniacy byli bezkonkurencyjni. Z wyników notujemy — siatkówka pań: 1) Poznań, 2) Katowice 3) Olsztyn 4) Szczecin. Wyniki: Katowice—Szczecin 2:0, Poznań—Katowice 2:1, Poznań—Szczecin 2:0, Katowice—Olsztyn 2:0, Olsztyn—Szczecin 2:1, Poznań—Olsztyn 2:0.

Siatkarki Poznania zdobyły puchar ufundowany przez prezydenta miasta Szczecina ob. Zarembe.

W siatkówce panów — Poznań drużyny nie wystawił. Notujemy tu następujące wyniki: Katowice—Szczecin 2:0, Gdańsk—Szczecin 2:1, Wrocław—Katowice 2:0, Katowice—Gdańsk 2:0, Gdańsk—Wrocław 2:1, Szczecin—Wrocław 2:0. Kolejność miejsc przedstawia się: 1) Katowice, 2) Gdańsk 3) Szczecin i 4) Wrocław.

W koszykówce poznaniacy o klasę przewyższali swych przeciwników, zdobywając pierwsze miejsce. Na dalszym planie ulokowały się: 2) Katowice, 3) Gdańsk i 4) Szczecin.

W finałowym spotkaniu Poznań pokonał Katowice 47:12 (18:4). Kosze dla Poznania zdobyli Iwanow 18, Dyblewicz 8, Matysiak 12, Pawlicki 6, Szymura 3; dla Katowic Kaźmierski 6, Rozpędowski 4, Mazurek 2.

W związku z wyjazdem KKS-u do Krakowa na mecz z „Cracovią” Poznań reprezentowany był przez drużynę „Warty” osłabioną brakiem Abramowa.

Koszykarze poznaniacy zdobyli tym samym wspaniały puchar ufundowany przez wicepremiera Mikołajczyka.

W zawodach piłkarskich, które zgromadziły mocny zwolenników tego popularnego sportu Legia—Warszawa pokonała Repr. Szczecina 15:1 a Gdańsk zwyciężył komb. zespół szczeciński 3:0. Poziom gier był nie wysoki.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wyczyn sztafet, z których jedna przybyła z Jeleniej Góry, mianowicie drużyna wojskowa z 17 pp., która przyniosła z kopalń z Wałbrzychu bryłę

węgla od polskich górników, jako symbol łączności piastowskiego Śląska z Bałtykiem. Druga sztafeta przybyła z Westerplatte, po przebiegnięciu 360 klm. i wręczyła do rąk gen. Świerczki pałeczki zawierające wale morską oraz ziemię z bohaterskiej Westerplatte. Sztafeta gdańska na odcinku od Koszalina do Plot biegła w porze nocnej. W tym celu po obu stronach szosy płonęły liczne ogniska. Podkreślenia godnym jest fakt, że w tej sztafecie biegło również kilkanaście dziewcząt.

Obie sztafety były na całej trasie zarówno w miastach jak i po wsiach entuzjastycznie witane. Przyniesiony na uroczystości szczecińskie bursztyn i węgiel — to symbole naszych granic, odwiecznej łączności Gdańska i Szczecina, Wisły i Odry, okupionych ciężkimi walkami i krwią żołnierza polskiego, granic, których już nikt nie ma prawa nam naruszyć, gdyż czuwa nad nimi zbrojne ramię całego polskiego narodu — Wojsko Polskie.

tp.

Gromadzenie dokumentów historycznych

Powrót Ziem Odzyskanych do Macierzy i przywrócenie im właściwego i naturalnego oblicza dokonuje się w trudnych, pionierskich warunkach. Proces ten zasługuje na utrwalenie jego przebiegu i dlatego przekazanie potomności obrazu dokonanych wysiłków oraz zachowanie w aktach fragmentów, mających dla dokonywanych prac istotne znaczenie, ma dla historii tych ziem nader doniosłe znaczenie.

Wobec tego okólnikiem z dn. 29-go marca rb. Ministerstwo Z. O. poleciło zaprowadzenie we wszystkich zarządach miejskich *kroniki miejskiej*, mającej być odbiciem życia miasta i postępu na drodze rozwoju.

W kronikach tych należy przede wszystkim odtworzyć przebieg dotychczasowych prac, od chwili objęcia zarządu przez władze polskie, z znaczeniem stanu w chwili przejęcia i osiągnięć początkowego okresu. Z bieżących zagadnień winny być uwidaczniane wszystkie przejawy życia codziennego, mające znaczenie poli-

tyczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne oraz dane, ilustrujące stopniowy przebieg zagospodarowania. W okresach kwartalnych należy wpisywać do kronik zestawienia statystyczne dotyczące zaludnienia, osadnictwa, uroczamiania placówek gospodarczych, kulturalnych i innych dziedzin życia miasta, jako materiał porównawczy z ubiegłym okresem.

Niezależnie od powyższych prac należy dołożyć starań dla zabezpieczenia i zgromadzenia wszystkich dokumentów i aktów z ubiegłych lat, a zwłaszcza dotyczących przeszłości historycznej, dowodów nabycia przez miasto praw i przywilejów, aktów w sprawie organizacji przedsiębiorstw i zakładów miejskich, materiałów ilustrujących miejscowe obyczaje i zwyczaje, aktów dotyczących zmian granic miasta oraz jego herbu i pieczęci, aktów o trwałym znaczeniu dla historii Państwa lub miasta oraz dla badań naukowych itp.

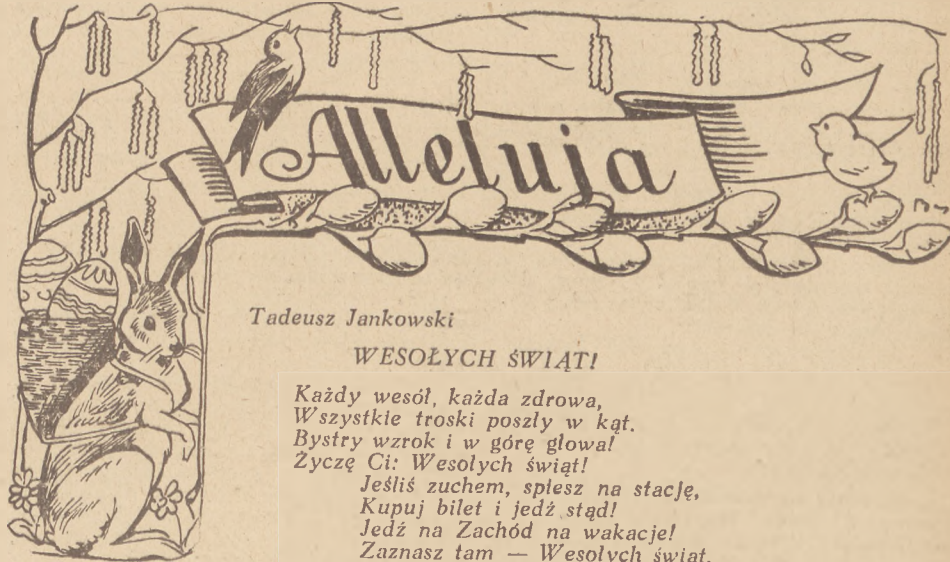
Mały Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 7 (32)

POZNAŃ, DNIA 21-28 KWIETNIA 1946

ROK I



Tadeusz Jankowski

WESOŁYCH ŚWIAT!

Każdy wesół, każda zdrowa,
Wszystkie troski poszły w ką.
Bystry wzrok i w górę głowa!
Zyczą Ci: Wesołych świąt!
Jeśliś zuchem, spiesz na stację,
Kupuj bilet i jedź stąd!
Jedź na Zachód na wakacje!
Zaznasz tam — Wesołych świąt.
Olsztyn, góry, Śląsk, Pomorze,
Morze wybierz albo łód!
Tam Ci nowy świat otworzę,
Podczas tych — Wesołych świąt.
A gdy miną szybko święta,
Nie wyjedziesz może stąd.
Takie święta się pamięta
I ten kraj z — Wesołych świąt.
Pozostaniesz, gdyż dokola,
Że po Odry bystry prąd,
Ziemia Twojej pracy wola.
Słyszysz?... więc — Wesołych świąt!

WESOŁYCH ŚWIAT!
I SMACZNEGO JAJKA!
życzy wszystkim
Kochanym Czytelnikom w całej Polsce
„Mały Osadnik”

żywność dla Ziem Odzyskanych

W ramach realizacji przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych przydziałów żywnościowych w miesiącu marcu z olejarni „Union” w Gdyni wysłano do Wrocławia 26.118 kg oleju arachidowego z przeznaczeniem dla okręgu Dolnego Śląska 33.823 kg oleju dla okręgu mazurskiego do Olsztyna znajduje się w trakcie ładowania do podstawionych cystern. Wysłanie nastąpi natychmiast po załadowaniu. Opóźnienie w wysyłce oleju jest wywołane brakiem odpowiednich cystern. Podstawione cysterny trzeba oczyścić i myć, aby uczynić je zdolnymi do przesyłki oleju jadalnego.

Również wysłano z Gdyni śledzie norweskie. Przesyłka ta została podzielona jak następuje: 55.000 kg dla Pomorza Zachodniego do Szczecina, 188.000 kg dla Dolnego Śląska do Wrocławia oraz 40.000 kg dla okręgu mazurskiego do Olsztyna.

Z Poznania wysłano 6.000 kg mleka w proszku dla Pomorza Zachodniego i 24.000 kg dla Dolnego Śląska. Zadzysponowano wysłanie ze „Społem” w Gdyni oleju arachidowego dla Dolnego Śląska 200 kg, dla Pomorza Zachodniego 3.600 kg i okręgu mazurskiego 1.200 kg.

Rozpoczęto w Katowicach w obecności przedstawicieli Ministerstwa Z. O. załadunek masła orzechowego: dla Dolnego Śląska 20.000 kg, dla Pomorza Zachodniego i okręgu mazurskiego po 10.000 kg. Zadzysponowano wysyłkę z Gdańska mydła do prania dla Dolnego Śląska i okręgu mazurskiego po 1500 kg oraz 20.000 kg mleka skondensowanego niesłodzonego dla Dolnego Śląska.

Poza tym zwolniono z zapasów, posiadanych na miejscu we Wrocławiu 20 tys. kg konserw rybnych, 30.000 kg śledzi 150.000 kg konserw mięsnych, 20.000 kg skondensowanego mleka słodzonego i 30.000 kg niesłodzonego oraz 3.000 kg nafty.

Dla Szczecina przesłano 40.000 kg konserw mięsnych, 3.000 kg nafty, 6.000 kg mleka w proszku pełnego i inne.

Jeżeli chodzi o rozprowadzenie przydziałów żywnościowych do poszczególnych okręgów Ziem Odzyskanych to coraz bardziej zaznacza się wydatna pomoc w tym względzie Zw. Gosp. Spółdzielni R. P. „Społem” w Warszawie, który dokłada wszelkich starań, aby przydziały żywnościowe były rozsyłane bez zwłoki.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Fakty i kłamstwa niemieckie

Demaskujemy rzekomą wyższość niemiecką w rolnictwie

III

W numerze 14 i 15 „Polski Zachodniej” dałem przykłady o kłamliwej propagandzie niemieckiej o rzekomej wyższości niemieckiej w rolnictwie hodowlą zwierząt i ogrodnictwie.

A teraz kilka słów o hodowli zbóż:

Przechodząc do hodowli zbóż, przestrzegamy, że najwydajniejsze pszenice są angielskie Squerhaedy, a przewanie ich na Kolbenweizen nie stanowi o ich niemieckości. Przy niezliczonych doświadczeniach naszego wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w 180 majątkach, pszenice Janasza Dankowskiego, Kleszczyńskich i inne polskie były bezkonkurencyjnie wszystkie niemieckie idące na szarym końcu.

Tak samo przy żytach przekonaliśmy się, że Raczynskiego Ragolinskie, Janasza Dankowskiego i kilka innych polskich odmian zwykle były odmiany niemieckie. Tu wspomnę, że wspaniale prosperujący osadnicy nasi we Francji rozpowszechnili tam polskie żyta jako najlepsze.

Owsi najlepsze są szwedzkie Svalöf i specjalnie dla Polski wyhodowana tam odmiana „Biały Orzeł” i zaraz za nią „Zwycięzca” są bezkonkurencyjne, niemieckie też odpadają.

Typy jęczmienia rozróżniamy „Chevalie”, „Imperial” i „Goldthorpe” pokazują nie niemieckie pochodzenie. Najlepsze odmiany pochodzą przeważnie od czeskiej „Hanna” Proskowca, typu „Chevalie”.

Czy je potem rozmnażają i rozróżniają jako Isaria i jako Danubi, to już nie gra roli. Nie mieliśmy niestety możliwości wypróbowania hodowli innych krajów i dlatego musieliśmy się niemieckimi posługiwać, tak samo ziemniakami. Choć, jeśli chodziło o najlepsze jadalne, trzeba było w ostatnich latach mieć specjalne gatunki angielskie i holenderskie. Holandia z całej kuli ziemskiej najwyższej stoi w ziemniakach, jedyny to był nasz konkurent na światowym rynku mączki.

Starzy ludzie do dziś najchętniej sadzą „amerykany” i „earle rosey”, a więc też nie niemieckie gatunki.

Że w doświadczeniach niemieckich wykluczano często obce gatunki, np. świetną polską hodowlę Dołkowskiego, to dowodziło tylko strachu przed konkurencją i kompromitacją.

Ale gdy przy burakach cukrowych przyszły doświadczenia skali światowej, okazało się, że polskie hodowle Buszczyńskiego i Janasza były najlepsze na świecie i popyt na nie zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, był ogromny.

Niemcy i tu wyhodowali chorowite, słabe i nieodporne buraki, tak jak konie.

Prawda że w Niemczech wyprodukowano pierwszy cukier z buraków, ale zrobił to Francuz Achard, a drugi Francuz Vilmorin zajął się, ale to już we Francji, przerobieniem buraka z pastewnego na cukrowego. B. Szembek

Cyfry, które wołają o pomoc

Jak dalece niedostateczny jest stan inwentarza żywego na Ziemach Odzyskanych obrazuje poniższa tabelka zawierająca dane na podstawie ostatnich meldunków poszczególnych okręgów Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Dane te dotyczą jedynie większych (ponad 100 ha) obiektów rolnych. W posiadaniu drobnej

własności rolnej na Ziemach Odzyskanych jest oczywiście również pewna ilość inwentarza — na ogół nieco większa, aniżeli w posiadaniu Z. P. N. Z. Trzeba jednak pamiętać, że duża własność obejmowała przed wojną przeszło połowę obszaru roli na Ziemach Odzyskanych.

Okręg	Konie	Bydło rogate	Owce	Świnie
Gdański	1.805	8.409	3.002	1.662
Wsch.-Mazurski	258	501	524	189
Opolski	1.445	2.318	551	186
Wrocławski	1.884	1.233	227	109
Lignicki	1.223	2.925	204	546
Szczeciński	1.844	1.993	1.808	465
Lubuski	741	412	192	123
	9.200	17.791	6.508	3.280

Tabela nie obejmuje okręgów olsztyńskiego i koszalińskiego.

Warto sobie uprzytomnić, że przed wojną (w r. 1938) gospodarstwa wiejskie (duże i małe) na terenie całej Polski posiadały ogółem: 3.737.000 koni, 10.218.000 bydła rogatego, 7.263.000 trzody chlewnej i 3.381.000 owiec. Na te-

renie 3 województw zachodnich (pomorskiego, pomorskiego i śląskiego) cyfry te wynosiły: 597.000 koni, 1.653.000 bydła rogatego, 1.732.000 trzody chlewnej i 350.000 owiec.

A przecież obszar tych 3 województw — to nie wiele więcej niż połowa obszaru Ziem Odzyskanych.

W kilku wierszach

Bezsprzecznie największym przemysłem świata jest produkcja środków żywności. Dwie trzecie całej ludności kuli ziemskiej pracuje na roli. Pomimo to fale głodu wciąż nawiedzają różne kraje i nie dawniej, niż w roku 1943 półtora miliona ludzi zginęło z głodu w Indiach. Tylko w Europie widmo głodu grożące tej zimy różnym krajom jest nowością.

Lasy polskie dostarczyły w ubiegłym roku przemysłowi garbarskiemu 260 000 kg kory. Produkcja kory w rb. wzrosła do 1,5 miliona kg.

Polskie Koleje Państwowe osiągnęły w styczniu rekordową cyfrę przewozów towarów 1 617 729 000 ton - km.

Ogółem na terenie kraju znajduje się około 350 000 sztuk kóz. Hodowane są one przeważnie w okręgach przemysłowych.

W osiedlach robotniczych Śląsko-Dąbrowskiego znajduje się około 48 000 kóz, w województwie krakowskim — około 35 000, na Śląsku Dolnym — około 14 000.

Ogólna produkcja materiałów bawełnianych w roku 1945 wyniosła 72 200 900 metrów o łącznej wartości 683 520 000 zł. Poza tym w grudniu wykonano 4038 sztuk koców, kołder i worków bawełnianych. Dla osiągnięcia tej produkcji roku ubiegłego — zużyto 1 992 105 kg bawełny i 13 294 ton węgla.

Krakowskie Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego otrzymało ostatnio wielkie ilości ziarna kakaowego, z którego wyprodukuje około miliona kg czekolady i kakao.

Eksploracja węgla brunatnego, odkrytego w pobliżu Wisły pod Dobrzyniem, już się rozpoczęła. Grubość złóż wynosi od pół metra do dwóch metrów. Niektóre złoża znajdują się tuż pod powierzchnią (1 do 8 metrów), inne na głębokości 80 metrów. Wartość węgla w stanie wilgotnym wynosi 2800 jednostek cieplnych. Węgiel jest koksujący, nadaje się do wyrobu brykietów i suchej destylacji, posiada dużo gazów i ciepłota. Węgiel dobrzyński sprzedawany jest w Płocku po 200 zł za centnar metr.

W Łodzi otwarta została poradnia sportowo-lekarska, wyposażona w nowoczesniejszą aparaturę, łącznie z rentgenami.

SPOTKANIE

Leosia zerwała się z łóżka.

— Jezus! Bombarduj!...

Odrzuciła koldre skoczyła na podłogę zaczęła się szybko ubierać. Drżące ręce latały, nie wiedząc, co najpierw chwycić. Oczy biegały po pokoju, nie widząc rzeczy, które szukały.

Dom drżał cały. Do uszu Leosii dobiegał potężny warkot olbrzymich samolotów które krążyły nad miastem. Co chwila rozlegał się straszny świst, gdy bombowice jak strzała pędziły z góry na dół. Zdawało się, że to w tej chwili słychać piekielny chichot diabła.

A zaraz potem:

— Bu-um! bu-um! bu-um!

Dom trząsł się, tyłek oblatywał z sufitu mieszkalnej komórki a z okien spadała tektura, która zasłaniała okno od poprzednich nalotów.

Leosia wybiegła z pokoju. Do schronu, który mieścił się w piwnicy, wpadła spoconą.

Niemcy, którzy z całej kamienicy się tu zebraли, wykorzystali swój zły humor, aby krzyczeć na młodą Polkę, która teraz dopiero zeszła do schronu:

— A alarmu to nie słyszysz? Przecież umarłego by prawie obudził.

Leosia nic nie odpowiedziała. Siadła w kącie, na jakieś skrzyni i silnie owinięła się kocem, który z sobą zabrała. Zaczęła trząść się z zimna.

— Przecież się — pomyślała. — Przyszłam tu spocona, a tu tak zimno. Co by na to powiedziała mamusia? Wysłała mnie kilka lat temu z Zakrzewa tutaj, do ciotki. Powiedziała: „Jedź — córeczko — jedź! U cioci będzie ci lepiej, niż w Zakrzewie, bo tu przesładują teraz Polaków coraz bardziej. Mówią hitlerowcy, że Zakrzewo patrzy przez polską granicę ku Polsce i chciałoby należeć do Polski, ale oni nigdy do tego nie dopuszczają i polskość wypięją”. Tak mówiła biedna mama i nie myślała, że tu hitlerowcy zabiorą mnie od cioci. Niemiecki urząd przekazał mnie do rzeknika i tu pracuję bez wytchnienia od świtu do nocy a mimo to krzyczą na mnie i dręczą, że jestem Polką.

Niemcy rozmawiali z sobą szeptem, jakby się bali, żeby ich ktoś nie usłyszał.

— Och! Herr Jesus!

Zatrząsała się piwnica od strasznego huku.

— Czy to nie wasz dom? — pomyślała sobie w duchu Leosia. — Może jesteście przywaleni i stąd już nie wyjdziemy?

I zjawiała się jej przed oczyma kochana, blada twarz Mamusi, którą tam daleko martwi się o nią gdy czyna w niemieckiej gazecie o bombardowaniu. A bombardują

tu, na zachodzie Niemiec, bardzo często. Biedna mama, i tatuś się martwi i Janek, chociaż czasem to bil mnie. Teraz to już się zapewne poprawił. A to przecież u nas dzisiaj ksiądz chodzi i święci. Dzisiaj u nas jest święcone. W tym dużym pokoju tak czysto. Na oknach stoją kwiaty w doniczkach. Stół nakryty białym obrusem przydobiony gałkami mirty. A na stole babka jedna lub dwie, baranek z masła z chorągiewką czerwona, na której napisano „Alleluja”. Obok baranka postawiła mamusia miseczkę porcelanową z różnokolorowymi jajkami. Na półmisku naokoło krążek kielbasy a w środku szynka. Jest tam jeszcze okrągły bochenek pszennej chleba, musztarda, sól, no i talerz z wodą święconą, i kropidło. Ksiądz był, modlił się, pokropił wodą święconą, złożył życzenia i poszedł. Dobry ksiądz Domański! Ach nie! To nie on, bo on już nie żyje. Teraz to już w Zakrzewie nie ma polskiego księdza. Może nie ma też już tej naszej harcerskiej drużyny, do której ja należałam przed kilku laty. Może i teraz nie ma takiego święconego, bo to przecież teraz wszystko na kartki i wojna.

Z zamyślenia wyrwał ją nowy straszny huk.

— Kiedyż to się skończy, o Boże? — westchnęła Leosia. — Niech ta straszna wojna się skończy! O ci niemcy! Ile oni nieszczęścia przez te wojny sprowadzili na świat! Tulamy się po całym świecie. Gdzie też ten Heniek się podziewa? Uciekł tuż przed wojną do Polski, bo chcieli go wziąć do niemieckiego wojska. Ale gdzie on dziś, ten mój starszy, kochany brat?

A Heniek stał przy karabinie maszynowym pędzącego bombowca i syłał z góry setkami kul na myśliwce niemieckie. Nic nie czuł, nic nie słyszał, tylko patrzył w ukazujący się i niknący kadłub niemieckiego samolotu.

— Czeka! dostanę cię! — zawył się Heniek.

Ale przeciwnik gdzieś znikł. Heniek mimo to trzymał mocno kolbę karabinu w rękach i patrzył uporczywie w ciemność, rozświetloną tylko pożarami bombardowanego miasta.

Mijała sekunda za sekundą, potem minuta, dwie, pięć i dziesięć. Heniek opuścił kolbę.

— Nic z tego! — mruknął do siebie. Krążyli chwilę nad miastem. Jeszcze kilka razy w sąsiedniej kabinie pociągnięto za dźwignię i reszta bomb zleciała na tor kolejowy.

— Robota skończona! Zawracamy — pomyślał Heniek.

Jechali chwilę w spokoju, gdy nagle...

— Jest! — Heniek skoczył do karabinu. — Tr-r-r-r! — zaterkotał karabin maszynowy.

— Tr-r-r-r! — odpowiedział niemiecki myśliwiec.

Zaczęły się zapasy na coraz większej wysokości.

— Tr-r-r-r!

— Tr-r-r-r!

Zwinny myśliwiec atakował ciężki bombowiec jak chyży pies olbrzymiego niedźwiedzia. Heniek przerwał strzelanie.

— Uciekł? Nie!.. Widzę go... Mam go! mam!

— Tr-r-r-r! — zawtórował do słów karabin maszynowy. Nagle Heniek nerwowo puścił spust karabinu i krzyknął na całe gardło:

— Spad! Dymi! Spa-a-ad!

— Czarna zasmolona ręka otarł pot z czoła. Tymczasem z dołu wystrzeliły w niebo jasne smugi światła reflektorów, które zaczęły szukać angielskich samolotów. Po chwili rozerwały się z świstem pierwsze pociski artylerii przeciwlotniczej. Bombowiec pędził ku wybrzeżom Anglii. A strudzony Heniek oparł głowę o ścianę samolotu, zamknął oczy i myślał. Myślał o tym, że za kilka godzin będzie świt i w dalekiej Polsce ludzie pospieszają na rezurekację.

W bombardowanym mieście odwołano alarm. Leosia pospieszyła jeszcze na chwilę do łóżka aby wypocząć po strasznej nocy. Przysniło jej się, że w wielkanocny poranek biega z braćmi po ogrodzie i szuka gniazdek z jajkami czekoladowymi i z cukierkami, które miał zostawić przebiegający zajączek.

Minał rok. Niemcy przegrali wojnę. Wkrótce przyszli Anglicy, potem Amerykanie i Leosia zaczęła wybierać się do domu. Czekala jeszcze kilka miesięcy, aż nareszcie znalazła się w rodzinnej wiosce, która wróciła na zawsze do Polski wraz z całą Ziemią Złotowską.

Nadeszły święta. W wielkanocny poranek słońce pięknie świeciło i ptaki radośnie świątowały toż rażno spieszyła Leosia ścieżyną przez pola na rezurekację do kościoła w Zakrzewie.

Trawa się zieleniła a na drzewach paki zapowiadały, że zaczyna się nowe życie na świecie.

— Niech będzie pochwalony! — zawołał ktoś z tyłu do Leosi, kiedy już miała probostwo i zbliżała się do bramy kościelnej.

— Na wieki wieków! — odpowiedziała wesoło i obejrzała się w tył. Stała jak wryta.

— Jezus! Heniek! Heniek! Heniek!

Podbiegli do siebie i padli sobie w ramiona.

— Ach! To się mamusia ucieszysz! Kiedyś wrócił? Gdzie ty był tak długo? Podobno byłeś w Anglii.

— Tak, byłem lotnikiem. Bombardowałem Niemcy...

— To i mnie! — zawołała wesoło Leosia. — Bo i ja byłam w Dortmundzie i w Essen.

— Nie myślałem o tym! — uśmiechnął się Heniek.

— Jaki ty jesteś duży i jaki piękny masz mundur! Jaki z ciebie potężny chłop! No, to chodź, chodź do domu!

— Nie, Leosiu, siostrzyczko kochana. Nasza Ziemia Złotowska zmartwychwstała. Jest polską na zawsze. Pierwszy raz w życiu ją taką widzę. Słyszysz? — w kościele rezurekacja się rozpoczyna. Rezurekacja to znaczy zmartwychwstanie. Rozumiesz? Wejźmy do kościoła, do Boga, aby zmartwychwstał w nas niegodnych, którzy doczekaliśmy się zmartwychwstania.

W tej chwili w kościele rozbrzmiała pieśń tak potężna że pobiegła na odświętne czystą wieś na zielone łąki i pola dalekie:

Wesoly nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał.
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja! Alleluja! (J)

Wielkanocny baranek

Czarne oczka, dwa pieprzyki,
Uszki listeczka zielone,
Brzuszek z masła... no i nóżki.
Stój pięknie wystojony.

Chorągiewka, na niej napis:
Wesołego Alleluja,
Miłość, zgoda, bratnie szczyście
Na Zachodzie niech króluje.

Obok mnie puchniutka babka
I zajączek z czekolady
I gałazki brzoź zielonych...
Zjadłbym je... lecz nie wypada.

Dalej galant... nie wiem czemu
Trzęsie się... choć słonko grzeje,
Barwne kółka kielbasy,
Świeża szynka, aż się śmieje.

Kolorowe piękne jajka
Malowane barwą wiosny,
Podłyszałem, że dla dzieci
Z lasu zajączki przyniosły.

— gdy tak дума nasz baranek,
Widokiem smacznym się racząc,
Zajączek mu chrzan podsunął...
Rozplakał się nieboraczek...

Józef Baranowski

Na marginesie Norymbergi

Nie bohaterzy, lecz - niewolnicy

Na procesie norymberskim po Ribbentropie przyszła kolej na b. marszałka Keitla. Keitel, b. szef sztabu armii niemieckiej, który w r. 1940 położył podpis pod kapitulacją Francji, a w 5 lat później podpisał kapitulację w imieniu pokonanych Niemiec — jest wybitnym typem junkra pruskiego. Odpowiednio też do tego wystąpił zaraz na wstępie z wielką pewnością siebie, zeznając głosem ostrym, nawiązującym do wydawania rozkazów. I przyznać trzeba, że wstęp do jego zeznań — w przeciwieństwie do wszystkich zbrodniczych jego poprzedników — był męski. Zgóry bowiem oświadczył, że bierze na siebie odpowiedzialność za wszystkie wydane i podpisane przez siebie rozkazy chociaż wiele z nich wydał na wyraźne życzenie Hitlera. Przyznał, że niektóre rozkazy były sprzeczne z prawem międzynarodowym. Do partii wstąpił dopiero na wyraźne żądanie Hitlera, z którym współpracą była ciężka i trudna do zniesienia (1 odtąd i postawy butnej Keitel przechodził nieznacznie do zrzucać z siebie obciążenia na Hitlera). A więc przede wszystkim zaznaczył, że w rzeczywistości nie był on nigdy w pełnym tego słowa znaczeniu głównodowodzącym. Przedkładał jedynie Hitlerowi plany i sprawozdania, ale Hitler sam decydował.

W związku z przyznaniem się Keitla, iż niektóre rozkazy były sprzeczne z prawem międzynarodowym, prokurator angielski zapytał Keitla, które rozkazy uważał za najbardziej wykraczające przeciwko prawu międzynarodowemu, oświadczył: 1. Rozkaz dotyczący sposobu prowadzenia wojny na wschodzie, — 2. rozkaz wymordowania 50 oficerów lotnictwa brytyjskiego w „Stalag-Luft 3”, — 3. rozkaz zabijania na miejscu schwytanych spadochroniarzy angielskich, mających za zadanie dokonywanie aktów sabotażu. Keitel przyznał, że rozkazy te były okrutne i surowe. Na pytanie, czy nie starał się bodaj zlagodzić sposobów wykonywania tych rozkazów Keitel oświadczył, że rozkazy musiały być wykonywane w brzmieniu dosłownym. — Dlaczego nie było w armii niemieckiej człowieka, któryby miał odwagę wystąpić przeciw tym barbarzyństwom? — Mogę tylko stwierdzić, że ja nie protestowałem. Byłem lojalnym i posłusznym żołnierzem Hitlera. Słuchałem ślepo jego rozkazów!

W krzywym ogniu pytań prokuratora Rudenki, Keitel przyznał się do wydania rozkazu, by za „ażdego zabitego przez partyzantów żołnierza niemieckiego rozstrzelano 100 partyzantów”. Dalej — do rozkazu „płenowania jeńców wojennych radzieckich, „ponieważ latem 1942 r. tysiąc Rosjan uciekało z obozów”. — Prokurator przypomniał Keitlowi, iż 1 września 1944 wydał rozkaz, przekazujący S. D. 24 tysięcy osób cywilnych, skarżonych o zbrodnie przeciwko Rzeszy. I w tym miejscu Keitel nagle zbladł, i przestraszony oświadczył, że cała ta sprawa jest dla niego niespodzianką. Nie znał dokładnie liczby osób, objętych tym rozkazem. Jeszcze bardziej się zmieształ, gdy mu odczytano dokument, że był we Francji ostatnią instancją odwoławczą od wyroków S. D. oraz że odmówił ulaskawienia kilku „Pracowników skazanych na śmierć”. — Tu niejasno się już tłumaczył, dając odpowiedzi wykrętne. — Tak tedy z przyjętej na wstępie zeznań postawy „męskiej” i „bohaterskiej”, Keitel pod koniec zeznań zredukował siebie do postaci wykrajanej, tchórzowskiej, zakłamaniej. Jedno z pism amerykańskich, charakteryzując zachowanie się Keitla w Norymberdze, określiło je w sposób lapidarny a trafny: „Naczelne dowództwo niemieckie liże buty Hitlera”!

Jako świadek odciażający Keitla zeznał dr Hans Lammers, bliski współpracownik Hitlera od r. 1922, oraz b. pułkownik SS i szef kancelarii Rzeszy. Oświadczył on, że oficerowie sztabu jak i całe naczelne dowództwo armii było bezsilne wobec Hitlera. Zakres uprawnień tego dowództwa istniał tylko w teorii, ponieważ Hitler decydował sam we wszystkich sprawach. — Na zapytanie prokuratora ang., czy świadek wiedział, iż w Niemczech znajdowało się ponad 300 obozów koncentracyjnych, Lammers, szef kancelarii Rzeszy, oświadczył, że wiedział o istnieniu tylko 2 lub 3 obozów koncentracyjnych. Poza tym przyznał się też, że na urodziny otrzymał od Hitlera w podarku 600 tysięcy mk., a Keitel, Ribbentrop i dr Ley otrzymali po 1 milionie mk. — Czyżby w tego rodzaju „podarkach” m. in. spoczywało słuszeństwo fircyków hitlerowskich?

Następnie Trybunał przystąpił do przesłuchania Kaltenbrunnera, szefa SD i zastępcy Himmlera, oskarżonego

Osadnictwo spółdzielczo - parcelacyjne

Własność ziemską na Ziemiach Odzyskanych występuje w dwóch formach: pod postacią własności drobnej (do 50 ha) i wielkiej folwarcznej. Zaznaczyć należy, że folwarki zajmują niemal połowę użytków rolnych o ogólnej przestrzeni przeszło 2 milionów ha.

Jeżeli chodzi o własność drobną, to gospodarstwa poniemieckie zostały już w znacznej części objęte w posiadanie przez osiedleńców ze starego kraju. To co jeszcze pozostało jest przeznaczone dla repatriantów ze wschodu i zachodu, których należy osiedlać natychmiast, ponieważ nie mają żadnego innego punktu oparcia.

Pozostają wszakże jeszcze folwarki, obejmujące — jak powiedziano wyżej — przeszło 2 mil. ha ziemi użytkowanej rolniczo, mogące więc pomieścić około 150 tys. rodzin, o ile zostaną rozparcelowane pomiędzy drobnych rolników. Cała trudność wszakże polega na tym, że folwarki ze względu na brak zwłaszcza budynków, a po części i inwentarza żywego i martwego, nie mogą być podzielone natychmiast na gospodarstwa drobne. Brak studni, dróg dojazdowych itp. jeszcze bardziej utrudnia podział folwarków na obiekty mniejsze. Wypadło sprawę rozparcelowania folwarków załatwić na innej drodze.

Na konferencji zwołanej przez Wiceministra Wolskiego w dniu 18. 3. rb z udziałem czynnika społecznego (Samopomocy Chłopskiej, ZWM „Wici”, Zw. Walki Młodych i OMTur) po ożywionych debatach, uznano, że folwarki będą obejmowane przez spółdzielnie osadniczo parcelacyjne z tym, że każdy osadnik otrzyma na własność odpo-

wiednią działkę, na której będzie mógł prowadzić gospodarkę, o ile będzie posiadać inwentarz, ziarno na zasiew itp., jeżeli zaś nie — to grupa osadników utworzy spółdzielnię parcelacyjno - osadniczą, która ma ułatwić osadnikom jak najszybsze utworzenie gospodarstw samodzielnych. Spółdzielnia może prowadzić gospodarkę na całości lub części folwarku (według jej uznania) aż do czasu gdy każdy osadnik będzie mógł przejść na gospodarkę indywidualną.

W myśl uchwał tej konferencji została powołana Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, do której zgłosił akces również Zw. Naucz. Polskiego. Do Prezydium weszli: Wiceminister Wolski, jako przewodniczący, ob. Cieślak Stanisław (Samopomoc Chłopska) jako zastępca i ob. Jagła Michał („Wici”) jako sekretarz. Na pierwszym posiedzeniu Prezydium w dniu 23. 3 z udziałem Wicemi-

nistra Czajkowskiego, dyr. Lechowicza Nacz. Dziurzyńskiego, radcy Rodkiewicza i mgr. Stelmacha, przedyskutowano szczegółowo tak samą koncepcję spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych, jak drogi ich zrealizowania ponadto postanowiono wydać specjalną odezwę do rolników. Jako wynik narad wydano okólnik Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziemi Odzyskanych w sprawie parcelacji i zagospodarowania folwarków na tych ziemiach. Ważniejsze momenty okólnika są następujące:

Folwarki zostaną rozparcelowane na działki od 7—15 ha, wyjątkowo do 20 ha (na ziemiach lżejszych); gospodarstwa ogrodniczo-warzywnicze wynosić będą do 5 ha, działki pracowników rolnych (zatrudnionych w rybołówstwie, leśnictwie itp.) do 3 ha, rzemieślników wiejskich do 2 ha, dla innych pracowników do 1 ha.

Mapa Wybrzeża Polskiego

W tych dniach poznańska Drukarnia św. Wojciecha, wydała okazale dzieło swego kunsztu drukarskiego. Jest to mianowicie dwuarkuszowa mapa ścienna Polskiego Wybrzeża w opracowaniu naukowym dra Bogumila Krygowskiego, docenta geografii Uniwersytetu Poznańskiego. W zasadzie jest to mapa fizyczna — więc obrazująca budowę terenu — jednakże z praktycznych względów umieszczono na niej granice administracyjne województw i powiatów. Ten wzgląd znakomicie podnosi użytkową wartość rzeczony mapy — gdyż w ten sposób korzystać z niej mogą nie tylko szkoły ale i urzędy. Obszarem mapy ta obejmuje całe „międzyrzecze” odrańskiego wlańskie pomiędzy ich dolnymi biegami. Na północy przecina wyspę Bornholm a sięga od Rugii po Królewiec zaś na południu obejmuje Słu-

bice, Poznań i nadwiślański Wyszogród. Sieć kolejowa informuje o stosunkach komunikacyjnych a mała mapa mapki Rugii z boku mapy podaje zainteresowanym jej topografię i dawne nazwy słowiańskie, które dzięki badaniom ks. kanonika Stanisława Kozierowskiego wyjrzały wreszcie spod gęstego pokostu niemieczyny. Podziałka mapy wynosi jeden do 350 tysięcy. Cenne to dzieło kartograficzne powinno znaleźć się wszędzie tam, gdzie znajomość morza i spraw morskich jest niezbędna. Szkoła każdego typu musi mieć tę mapę na najwidoczniejszym miejscu. Niech młodzież z niej uczy się swego wybrzeża. Przecież „navigare necesse est”. W każdej świetlicy mapa ta winna się znaleźć jako i ozdoba ścienna i cenniejsza od niej pożyteczna pomoc kształcenia. (dr J. Ml.)

Z kraju i ze świata

Za referendum ludowym

Warszawa. Przedstawiciele PSL oświadczyli, że Naczelny Komitet Wykonawczy PSL zdecydował przyłączyć się do propozycji referendum ludowego wniesionej przez przedstawicieli PPS, na poprzednim posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej.

Rezerwa Milicji Obywatelskiej

Warszawa. Na zasadzie uchwały Rady Ministrów z dnia 21. 2. 1946 r. została stworzona Rezerwa Ochotnicza Milicji Obywatelskiej dla zwalczania bandytyzmu i objawów anarchii w naszym życiu państwowym. Do Ochotniczej Rezerwy MO są przyjmowani wszyscy obywatele R. P. w wieku od 18 do 45 lat, posiadający obywatelstwo polskie oraz nieskazitelna przeszłość i demokratyczna postawa.

Katastrofa lotnicza

Warszawa. Attache lotniczy ambasady brytyjskiej w Warszawie powiadamia, że Ministerstwo Lotnictwa Wielkiej Brytanii z żalem informuje, że 6 lotników z Polskiej Eskadry Bombowej nr 300 zginęło w wypadku lotniczym na skutek uderzenia pioruna w ich samolot, który spadł na południe od Lancaster. Zabitych lotników pochowano na cmentarzu lotników polskich w Newark, Notts.

Odbudowa wsi pomorskich

Bydgoszcz. W związku z podjętą przez państwo akcją odbudowy zniszczonych przez wojnę osiedli wiejskich, województwo pomorskie przystąpiło do przewidzianych ogólnym planem prac budowlanych na wsi.

W bieżącym roku przewiduje się budowę w następujących powiatach: Świecie — 145 budynków, Chełmno — 468, Chojnice — 150, Grudziądz — 356, Inowrocław — 576, Szubin — 112 i Bydgoszcz 36. Materiały budowlane mają być wzięte z rozbiórki zniszczonych budowli Grudziądza i Nowego.

Nateżenie repatriacji ze Wschodu

Łódź. Według danych zarządu centralnego PUR w miesiącu kwietniu br. przybędą do kraju następujące transporty z ZSRR: 60 transportów przez Królewiec, 60 transportów przez Istenburg, 30 przez Kuźnicę, 30 przez Krynki, 30 przez Narewkę, 68 przez Brześć, 22 przez Kowel.

„Czesi nie znają Polaków”

Praga. Prezydent Czechosłowacji dr Benes przyjął delegację komitetu słowiańskiego w Pradze, której oświadczył, że dotychczasowa polityka słowiańska nie była praktycznie w życiu stosowana, ponieważ narody słowiańskie niezbyt wiele o sobie wiedziały. Prezydent zaznaczył np., że Czechosłowacja daleko mniej wiedziała o Polsce niż o Związku Radzieckim i mniej znała Polaków niż np. Jugosłowian. Wzajemne poznanie się to — zdaniem prezydenta Benesa — jedno z podstawowych zadań słowiańskiej wzajemności i współpracy.

Wielka Brytania wobec Republiki Jugosłowiańskiej

Londyn. Brytyjskie władze wojskowe na terenie Niemiec wydały rozkaz zakazujący udzielania pomocy Jugosłowianom, nie uznającym obecnego rządu jugosłowiańskiego a którzy znajdują się na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec, za wyjątkiem tej formy pomocy, jaka jest zwykłe udzielanie wysiedleńcom lub uchodźcom politycznym, którzy nie chcą powrócić do kraju.

Szewc „chirurgiem” w Mauthausen

Monachium. W procesie w Mauthausen zeznał jeden ze świadków, że jednym z lekarzy, który później zajął stanowisko podkomendanta, był szewc Heidingfelder. Podczas gdy przed objęciem stanowiska lekarza przez tego szewca umierało w obozie tylko kilku więźniów dziennie, później śmiertelność wynosiła 300 osób, które umierały na skutek przeprowadzanych przez Heidingfeldera operacji.

Radiostacja O. N. Z.

Waszyngton. Sprawa otwarcia specjalnej radiostacji ONZ weszła już w stadium realizacji. Zasięg rozgłośni ONZ byłby ogólnoswiatowy i nosiłby nazwę „Głos Narodów Zjednoczonych”. Sprawa radiostacji znajduje się na porządku obrad plenum ONZ.

Wybory w Czechosłowacji

Praga. W związku z zapowiedzianymi na dzień 26 maja br. wyborami w Czechosłowacji, wszystkie stronnictwa polityczne przystąpiły do energicznej akcji wyborczej.

Ochronę majątku

i dalszy rozwój osiągniętego dobrobytu gospodarczego zapewni ubezpieczenie dokonane w naszej instytucji publicznej — prawnej, jaką jest

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

W POZNANIU
Płac Nowomiejski 8

Ubezpieczenia; ogniowe — gradowe — zwierząt
odpowiedzialności cywilnej — kradzieżowej
nieszczęśliwych wypadków — autocasco — szyb — maszyn —
chomage. Reprezentacja ubezpieczeń transportowych.

Informacji udzielają i spisują wnioski:
Inspektoraty we wszystkich powiatowych miastach

Oddziały: Poznań, Leszno, Ostrów, Toruń, Bydgoszcz, Gorzów n W., Zielonagóra

o zbrodnie popełniane w obozach koncentracyjnych. I on, podobnie jak Keitel, przybrał na wstępie zeznań postawę „bohaterską”, oświadczając: „Przyjmuję całkowitą odpowiedzialność za każdą krzywdę i za wszystko, co zaszło po mojej nominacji! Wiem o tym, że nienawiść całego świata po śmierci Himmlera zwrócona jest przeciwko mnie!” — Po tym heroicznym wstępie, przedzierzgał się zaraz w Boga ducha winnego baranka, który nie o niczym nie wiedział, ... bo to nie on, Kaltenbrunner. Boże uchowaj! a tylko Himmler lub Hitler!

Obronca przyznał, że rola jego jest nader trudna wobec ciężkich zarzutów stawianych Kaltenbrunnerowi, który zaprzeczył również, jakoby nakazał bombardowanie obozów, mimo, że na odnośnym rozkazie figuruje jego podpis. Przedstawione pisemne zeznania b. więźniów obozów konc., stwierdzające bezspornie jego winę, oskarżony określił jako niezgodne z prawdą. A w ogóle wszystkie przedłożone obciążające go dokumenty, zaopatrzone jego podpisem określił jako sfałszowane, na których prawdopodobnie

jeden z podwładnych mu urzędników „falszował jego podpis (!)” — Oczywiście nie wiedział też nic o likwidacji ghetta warszawskiego! Nie wiedział — mimo zeznań generała SS Stropa, który kierował osobiście wywożeniem żydów do obozu śmierci w Treblince. Nie wiedział — mimo przedłożonego dokumentu, z którego wynika, że dowódcą policji w Warszawie, obersturmführer Hahn otrzymał rozkaz likwidacji ghetta bezpośrednio od Kaltenbrunnera! Bowiem i w tym wypadku wyparł się odpowiedzialności.

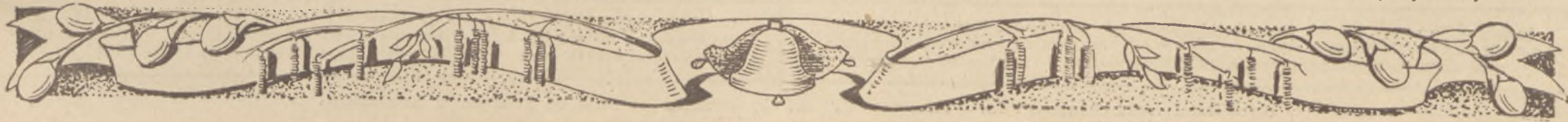
Nie więc dziwnego, że prokurator angielski stwierdził już stanowczo, iż oskarżony kłamie od początku do końca.

Tak tedy okazuje się w sposób jaskrawy, że owi czołowi przedstawiciele narodu niemieckiego, „narodu wybranego” „narodu panów”, zasiadający w Norymberdze na ławie oskarżonych — pozbawieni są absolutnie pierwiastka bohaterstwa. Natomiast wypełniają ich po brzegi elementy nikczemności, zakłamania, tchórzostwa i okrucieństwa. Jeśli tak się przedsta-

wia „wybrany naród panów”, jakże więc wyglądają miliony ich podwładnych jak wygląda cały naród niemiecki? — To też słusznie winę i odpowiedzialność wszystkich Niemców za to, co się stało, podkreślił (po wojnie dopiero z obozu koncentracyjnego uwolniony) pastor Niemöller w ostatnim swym przemówieniu. — „Uważałem do niedawna jeszcze — powiedział — że osobiście nie ponoszę żadnej winy, ponieważ sam siedziałem w obozie koncentracyjnym. Tymczasem już w latach 1938/9 wiedzieliśmy, na co się zanoszą, a nikt w całym narodzie niemieckim nie odważył się stanowczo podnieść protest. Wprawdzie przez energiczne wystąpienie przeciw Hitlerowi liczba męczenników niemieckich byłaby wzrosła o kilkanaście tysięcy, ale napewno uratowałoby to życie wielu milionom ludzi.”

Tak, ale na to potrzeba było odruchów bohaterstwa! A naród niemiecki, to nie naród bohaterów ofiarnych, ale naród chełwiący cudzego mienia zbrodniczych, tępych niewolników.

(cz)



Odwieczna polskość Śląska

U schyłku ubiegłego roku, w odzyskanej stolicy Dolnego Śląska, we Wrocławiu przypominano nam dawnego pioniera polskiej kultury śląskiej z pierwszego okresu stuletniej niewoli, Jerzego Samuela Bandtkiego.

Jego dziełko pt. „Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach”, które ukazało się ongiś, w r. 1821, zostało na nowo wydane z pierwodruku, opatrzone przedmową i przypisaniami w estetycznej książeczce małego formatu przez Bolesława Olszewicza.

Przedmowa wydawcy zapoznaje czytelnika z sylwetką Bandtkiego i jego dorobkiem naukowym. Lublinianin z pochodzenia, był Bandtkie Ślązakiem z ducha i uważał Śląsk za drugą swoją ojczyznę.

Dorobek Bandtkiego jest wielostronny. Pracował nad sławistyką, historią Polski dziejami piśmiennictwa, historią kultury, wreszcie bibliografii.

Nie to jednak najpewniej skłoniło wydawcę do zajęcia się Bandtkiem w chwili obecnej. Największa zasługa tego Polaka o obcym nazwisku tkwi w jego walce o polskość Śląska, w tym, że wysunął problem *odwiecznej polskości* tego kraju, traktując go na podstawach badawczo-naukowych.

Prostowanie *falszerstw niemieckich* w sprawie Śląska i walka z polityką germanizacyjną na terenie Kościoła ewangelickiego i szkoły dopełniają miary zasług człowieka, którego nazwisko słusznie zostało dziś wydobyte z ukrycia.

Wydawca podkreślił też niewątpliwą wpływ Bandtkiego na *odrodzenie narodowe na Śląsku* w w. XIX.

Oczywiście dziełko Bandtkiego nie ujmuje całokształtu zagadnień dotyczących Śląska i z punktu widzenia dzisiejszej nauki jest już nieco przestarzałe.

Pionierska wartość tej rozprawki polega na tym, iż jest to praca źródłowa, obejmująca obszar języka polskiego na Śląsku oraz przyczynę życia ludu polskiego tamże na początku XIX wieku.

Dowiadujemy się stamtąd, iż granica języka polskiego na Śląsku przebiegała wówczas wzdłuż rzeki Ostrawicy od Moraw, później wzdłuż rzeki Opawy, która oddzielała Śląsk austriacki od niemieckiego; potem biegła wzdłuż granicy księstwa Nissy. Na Dolnym Śląsku granicą języka polskiego była Odra.

Język polski był panujący na Śląsku przed r. 1241, o czym świadczą rozmaite nadania; Dolny Śląsk zaczął niemieć po najeździe tatarskim (polityka osadnicza Piastów śląskich). Z germanizacją Górnego Śląska znacznie ciężiej — przeciwnie można było obserwować zjawisko odwrotne — polszczenie się żywiołu germańskiego.

Bandtkie dostrzegał wprawdzie na początku wieku XIX *wiele jeszcze śladów polskości Dolnego Śląska* w nazwach miast, wsi, rzek, okolic i osób.

Tam, gdzie mowa polska została wyparta przez niemiecką, zachowało się w niemieczyźnie bardzo wiele polonizmów, świadczących o napływie elementu germańskiego.

Bandtkie walczył też z forsownym, wówczas przez Niemców poglądem, że mowa polska na Śląsku daleka jest od czystej polszczyzny (tzw. „wasser-polsch”).

W rozprawie Bandtkiego znajdziemy jeszcze ciekawe szczegóły, dotyczące ówczesnego społeczeństwa na Śląsku, prawodawstwa, życia gospodarczego, rzemiosł, przemysłu, obyczajów, wreszcie — rozmieszczenia gmin ewangelickich.

Dziełko to uzupełnia słowniczek gwarowy z okolic Wrocławia i próbka gwary dolnośląskiej w formie dialogu.

Wydawca umocześnił pisownię i interpunkcję w stosunku do pierwodruku, poprawił błędy nazw i wyrazów pospolitych oraz rozwiązał skróty.

Dziełko Bandtkiego przypomina się nie tylko uczonym historykom i bibliofilom; powinno ono znaleźć się w bibliotekach szkół, gmin, związków zawodowych, w świetlicach robotniczych, zarówno na Dolnym Śląsku, jako też na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej.

J. P.

Koncert poświęcony St. Moniuszce

Gubin. Po wielu przeszkodach, tragicznym pożarze gimnazjum ze swoją aulą, w której odbyć się miała akademii ku czci Moniuszki, pracą nad uruchomieniem szkoły w nowym gmachu. (co spadło w łwiej części na barki organizatora dyrektora Mierzyńskiego) doczekaliśmy się wreszcie koncertu w dniu 31 marca 1946 r.

Koncert był przedsięwzięciem w pełni udanym — mimo innych atrakcji i cudnego wiosennego dnia, kwiecistych i zielonych, sala była pełna.

Jako czarujący konferencier wystąpił ob. St. Michałak, który przypomniał nam życie St. Moniuszki i jego miejsce wśród muzyków, powołując do zilustrowania działalności muzycznej mistrza artystów osiadłych w Gubinie.

I tak poczynając od „Dwóch Zórz”, „Prząśniczki”, „Kraśniaczka” usłyszeliśmy po kolei „Piosenkę Żołnierza” — pieśni kościelne „Dzięk Ci Przedwieczny Panie”, „Ojcie z Niebios” — dalej arie Jontka z czwartego aktu „Halki” i Halki — „Gdyby ranne słonkiem” — wreszcie mazur z „Halki”, „Cichy Domku Modrzewiowy” i na zakończenie arie z kurantem — a więc doskonale wybrany przekrój z dzieła muzycznego Moniuszki.

Z wykonujących artystów Gubin może być dumny — nie wiele mieszkańców posiada to miasto nad graniczną Nisą — uderza tym bardziej wysoka kultura artystyczna czołowych reprezentantów tego grodu: i tak ob. Kalisz amator śpiewak jest prawdziwie bohaterskim tenorem o rzadkiej dynamice metalicznej czystego głosu, osiągający ze swobodą Si. Zarzut jeden, leżący zresztą w temperamencie śpiewaka: porwany tonem i tylko tonem, nie zwraca może dość uwagi na to, że perła, jaką jest każde słowo naszego języka, powinno zawsze tą perłą pozostać, bez względu na cudną oprawę głosową.

Zawsze radośnie witany jest również tenor dyr. Mierzyńskiego ze swoim aksamitnym głosem, jakie spotykać przywykliśmy raczej pod niebem Italii.

Załowaliśmy, że prof. Tuliszkiewicz, skrzypek o tak miłym pociągnięciu smyczka, tak mało się nam udzielił tym razem, jak również i akompaniaturka jego ob. Piliński.

Młoda, bardzo obiecująca siła jest ob. Rucińska, sopran liryczny o dużych możliwościach głosowych. Skrzywdziłaby siebie i społeczeństwo, gdyby nie oddała się z całym zapalem śpiewowi.

Musi być bardzo przyjemnym śpiewać przy akompaniamencie ob. Konradkiej. Przy jej lekkim uderzeniu, jej prawdziwie kobiecej wnikliwości, odczucia i dostrojeniu się do charakteru śpiewaka.

Chóry musiały dać dużo pracy, ale też rezultat osiągnięty sowsie zapłacił za te trudy, dał się odczuwać brak obsady w niższych tonach, było za mało altów, ale wykonanie było bez zarzutu. Harmonia zespołu dobra, szczególnie w terczie (Cichy domku modrzewiowy). Ob. Maria Nehrebecka jest klasowym dyrygentem.

Ogólne wrażenie z koncertu było jaknajlepsze.

Jerzy Uznański

Miejsce dla 50 tysięcy osadników

Dębno. Dębno jest siedzibą powiatu Chojnice nad Odrą, z tej przyczyny, że miasto powiatowe Chojnice zostało niebawem zniszczone przez działania wojenne.

Powierzchnia powiatu wynosi 1000 km². Ziemi ornej jest 66 tysięcy hektarów, łąk i pastwisk 13 tysięcy ha, lasów 35 tysięcy ha, jezior i torfowisk 3725 ha i nieużytków ponad 5 tysięcy ha. Plan zasiewów przewiduje obecnie 25 tysięcy ha, o ile powiat otrzyma na czas zboże siewne.

Z inwentarza żywego osadnicy w powiecie posiadają 1866 koni, 1441 krów, 174 świń, 132 owce, 604 kozy, 3612 sztuk drobiu i 434 króliki. Wzrost liczby inwentarza żywego od chwili objęcia powiatu przez władze polskie jest poważny. Np. koni objęto 528, a krów 172.

Z chwilą nastania odpowiedniejszych warunków atmosferycznych przewiduje się rozpoczęcie naprawy dróg. Powiat posiada 558 km dróg o nawierzchni twardej, z tego 536 km o nawierzchni betonowej, a 22 km o nawierzchni kostkowej. Drogi o nawierzchni gruntowej mają długość 78 km. Bruków i szos tłuczniowych jest 220 km.

Powiat zamieszkuje 25 tysięcy ludności polskiej. 60% stanowią osadnicy wojskowi, 25% repatrianci i 15% inni osadnicy. W powiecie jest jeszcze miejsca dla 50 tysięcy osadników. 25 tysięcy może osiedlić się natychmiast, a 25 tysięcy dopiero po przeprowadze-

niu odpowiedniego remontu w gospodarstwach.

By poprawić warunki zdrowotne tworzy się szpital powiatowy. O ile chodzi o leczenie koni ze świerzbu, projektuje się zorganizowanie komory gazowej dla koni.

Ze względu na to, że w powiecie brak jest zawodowej straży pożarnej, a pożary niestety nie są rzadkością, postanowiono przystąpić do zorganizowania ochotniczej straży pożarnej.

Nie zniszczony powiat czeka na osadników

Rychbach. Na południe od Wrocławia, przy linii kolejowej idącej z Wrocławia przez Świdnicę, leży miasto powiatowe Rychbach. Miasto to, jak i powiat, któremu przewodzi, należy do tych, które huragan wojny niemalże ominął. Stąd przyjeżdżający osiedleńcy znajdują domy całe, a mieszkania dostatanie zaopatrzone. Ręka szabrownika nie poczyniła spustoszeń, z tej choćby przyczyny, że ludność niemiecka w dużym odsetku nie ruszyła się z pierwszym pędem do ucieczki i dopiero teraz zbiera swój dobytek, ażeby już na zawsze opuścić dotychczasowe gościnne dla nich polskie ziemie.

W trzech miastach powiatu, w Rychbachu, w Niemczy oraz w Bielawie mieszka Polaków około 10 tysięcy oraz ponad 31 tysięcy Niemców. Życie gospodarcze tych miast opierało się na licznych fabrykach (41), warsztatach rzemieślniczych (283) oraz sklepach i składach, których jest 432. Przemysł, obok przetwarzającego płody rolne, obejmuje fabryki radioodbiorników, lamp radiowych, garbarnie i fabryki maszyn. Stan zatrudnienia w nich jest jeszcze niski, dając więc rzęsy osadników robotniczych możliwość znalezienia pracy w miarę pełnego uruchomienia warsztatów. (Fabryka lamp radiowych w Rychbachu zatrudniała 4000, dziś zaledwie 110 robotników). Sklepy i składki są w większości już objęte przez Polaków.

Kronika P. Z. Z.

Piękna manifestacja

Złotów. Z racji Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego zorganizowało miejscowe Kolo P. Z. Z. w Złotowie uroczystą akademię poświęconą zagadnieniu Ziemi Odzyskanych. W treściwym i mocnym przemówieniu prezes ob. mgr Chojnacki określił cele i zadania P. Z. Z., wskazał na istniejące zawsze jeszcze niebezpieczeństwo hitlerowskie, zmuszające nas do stałej czujności. Poczym chór gimnazjalny pod batutą prof. Kamprowskiego odśpiewał „Gaude Mater Polonia”.

Sekretarz P. Z. Z. ob. Kokowski wygłosił dobrze opracowany referat pt. „Czym są dla nas Ziemi Odzyskane”. Niezwykłe silne wrażenie na obecnych zrobiły płyty, nagrane w 1938 roku podczas ostatniego kongresu Związku Polaków w Niemczech w Berlinie z przemówieniem Prezesa Związku Polaków w Niemczech ks. dr Bolesława Domańskiego z Zakrzewa oraz kierownika naczelnego dr. Kaczmarska.

Wiersz: Teutony idą... recytowany przez ucznia gimnazjalnego oraz hymn „Ziemia Złotowska” dopełniły pięknej całości.

Redakcja Rocznika Przemysłu Odrodzonej Polski

zawiadamia wszystkie Zakłady Przemysłowe, że ostateczny termin nadesłania wypełnionych ankiet upływa z dniem 25 kwietnia. — Zakłady, które dotychczas kwestionariuszy nie otrzymały winny we własnym interesie natychmiast podać swe adresy do Redakcji **Rocznika Łódź, 6 Sierpnia 7., tel. 114-79**

Na sezon wiosenny!!!

GARDEROBĘ MĘSKĄ I CHŁOPIĘCĄ ELEGANCKIE PŁASZCZE DLA PAŃ Materiały bielskie w najnowszych deseniach Jedwabie i wełny piękne kolory i wzory oraz Wytworną bieliznę damską i męską w największym wyborze poleca znana od lat firma

Edward Michaelis, Poznań

ul. Wrocławska 22, narożnik ul. Szkolnej, Telefony: 22-14 i 16-54

Największy skład!

Największy wybór!

Najniższe ceny!

Jest jednak jeszcze ponad setka składów czekających na przedsiębiorczych fachowców. Około trzy tysiące domów jest jeszcze w rękę niemieckim.

Z krótkiego tego opisu widać, że przybywający do powiatu rychbachskiego osadnicy, jeśli przybędą w sposób zorganizowany, łatwo znajdą domy, mieszkania oraz warsztaty, które dadzą podstawę utrzymania ich rodzin.

Podobnie jak w miastach przedstawia się sprawa osiedleńców w 47-u gromadach powiatu Rychbach. W osiedleńcu uleone tam około 30 tysięcy Niemców. Będzie więc miejsce dla takiej samej ilości rolników Polaków. W gromadach powiatu stan pogłowia bydłowego przedstawia się nie najgorzej. Na około 100 tysięcy hektarów ziemi ornej jest 2 tysiące koni, 3 i pół tysiąca bydła rogatego, świń 700, kóz, owiec i drobiu około 5 tysięcy. Jest więc czym zacząć pracę na roli oraz pracę w hodowli bydła.

Czy źródła ropy naftowej?

Olsztyn. Niemcy w ostatnim czasie dokonywali próbnych wierceń na terenie b. Prus Wschodnich w poszukiwaniu źródeł ropy naftowej. Należy przypuszczać, że mieli oni do tego pewne podstawy czyniąc bądź co bądź kosztowne poszukiwania — a które podobno zostały uwieńczone pomyślnymi wynikami.

Uruchomienie fabryki w Gorzowie

Gorzów. Olbrzymia fabryka w Gorzowie, produkująca w czasie okupacji około 3 ton huronu i perlonu dziennie została w czasie działań wojennych zdemontowana. Pozostały jednak budynki i urządzenia kanałowe, kotłowne itp. stanowiące około 40 proc. wartości zakładów. Po dokonaniu koniecznych inwestycji maszynowych, fabryka będzie w stanie produkować około 3 ton perlonu na dobę, oraz pewne ilości taśmy filmowej i szkła nietlucącego.

życie w Wschowie

Małe to miasteczko liczy obecnie ok. 3000 mieszkańców. Przed wojną miało ich 7.500. Ludność napływa: Poznańskie, Wileńszczyzna, Wołyń, Małopolska. Stan zdrowotny jest opłakany. Młodzie, którzy przeszli obozy, pięć lat pracy w Niemczech, lub przesładowania ukraińskie mają zdrowie nadszarpane, gruźlica się szerzy, są wypadki tyfusu i szkarlatyny, świerzb jest nagminny. Lekarzy mało, szpital jest w stadium reorganizacji; Czerwony Krzyż utrzymuje przychodnię chirurgiczną; ośrodek zdrowia cierpi na brak lekarzy, bo jeden lekarz powiatowy nie może wszystkiemu poddać. Dom noclegowy obecnie ma małą frekwencję. Wprawdzie przyjechał w tych dniach większy transport repatriantów z Z. S. R. R., ale został rozmieszczony po majątkach okolicznych.

Dobłą stroną Wschowy są wygodne i ładnie umeblowane mieszkania, ale mają je ci, którzy pierwsi przyjechali. Poważne wrażenie robią dwa barokowe kościoły z czasów polskich i na ratuszu kolorowe płaskorzeźby przedstawiające Jagiellę i Jadwigę. Część stara Wschowy jest malownicza, piękne są lipy posadzone na dawnych walach.

Piła — silny ośrodek ruchu ludnościowego

Piła. Miasto Piła jest obecnie jednym z większych ośrodków polskich ruchów ludnościowych ze wschodu na zachodnie ziemie odzyskane.

Transporty Polaków ze Wschodu, udających się jako osiedleńcy na Ziemię Odzyskaną, są coraz częstsze. Dziennie kieruje się w kierunku Starogrodu i Szczecina do 3 transportów.

Zrzeszenie Kupieckie w Skwierzynie

Skwierzyna. Powołane zostało tu z inicjatywy Izby Rzemieślniczej — Zrzeszenie Kupieckie, do zarządu którego weszli: ob. ob. starszy cechmistrz Siedlecki Jan — przewodniczący, Włodarczyk Henryk — zastępca, Kregowski Kazimierz — sekretarz, Andrzejewski Marian — zastępca, Kołodziej Władysław — skarbnik, Waligórski Teofil — zastępca.

Powstanie chóru śpiewaczego

Złotów. Dnia 10 marca br. został na nowo powołany w Zakrzewie chór pod nazwą „ECHO”.

Chór liczy 70 członków. Prezesem towarzystwa śpiewaczego „Echo” został wybrany ob. Horst Stanisław, zastępca prezesa ob. Skretny Władysław.

Troski Ziemi Lubuskiej

Gorzów. Sprawa należytego przydziału traktorów dla Ziemi Lubuskiej pozostaje ciągle kwestią otwartą. Ziemi Odzyskane posiadają zaledwie 340 traktorów, zamiast potrzebnego tysiąca. Katastrofalnie przedstawia się sprawa ziemniaków na Ziemi Lubuskiej, gdzie potrzeba do wysadzenia 50 000 ton a do dyspozycji jest zaledwie 21 000 ton. Zwrócono się również do miarodajnych czynników o zwiększenie przydziałów UNRRA.

Osobiste

W związku z przejściem Dyrektora Zarządu Głównego PZZ ob. Józefa Dubiela do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych stanowisko jego objął mgr Czesław Pilichowski.

OD WYDAWNICTWA

Następny numer „Polski Zachodniej” znacznie powiększony w swej objętości i nakładzie, z okazji „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” ukaże się po świętach z datą 2—9 maja br.

Hurtownia towarów włókienniczych i galanterijnych

„TRAMINA”
Sp. z ogr. odp.
POZNAŃ
Plac Wolności 14
Tel. 21-07 Tel. 21-07

DROBNE OGŁOSZENIA

Fotograficzne przybory, chemikalia i materiały kupuje Foto-Alejnik — Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Wytwórnia protez nóg i rąk, gorsetów przeciw gruźlicy kręgosłupa i skrzywienia, prostotrzymaczy, pasów przepuklinowych, przeciw obniżeniu żołądka i macicy, wkładów pod płaskie stopy (wysyłka pocztą). M. Polaczek — Tarnów, ul. Wałowa 41, pierwsze piętro.

Z. S. P. Stocznia nr 1 w Gdańsku zatrudni natychmiast doświadczonych specjalistów z długoletnią praktyką: 1. Konstruktorów w dziedzinie budownictwa okrętowego, maszyn okrętowych, parowych i pomocniczych, kotłów parowych, konstrukcji stalowych, obrabiarek.

2. Kalkulatorów ofertowych i warsztatowych.

3. Robotników specjalistów: traserów okertowych, ślusarzy okrętowych, niterów, kotlarzy, modelarzy, formierów.

Pożądane są świadectwa praktyki.

Redaktor Naczelny Henryk Barański przyjmuje od godz. 9—11. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 9—15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiada.

CENNIK OGŁOSZEN: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp. szerokości 54 mm 15,— zł. Ogłoszenia za tekstem 10,— zł. Ogłoszenia drobne za słowo 5,— zł. Pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-42-28.